Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!
NAKŁAD: 161.908 CENA 70 gr
NUMER 490 (6681)
KIELCE , 15. III. 1969 R.
ORGAN KW PZPR W KIELCACH
Słowo Ludu

Magazyn

Dziś w numerze:
- Andrzej Małachowski — [illegible]
- Jan Paweł Gawlik — Spotkanie z [illegible]
- Marian Skarbek — Bomba w rękach fanatyka
- Jerzy Jerzmanowski — Kieleccy cukiernicy
- Bogusław Rojchert — Spotkanie
- Ryszard Smożewski — Szanujmy się!

W kieleckiej „Iskrze" Fot. CAF Wawrzynkiewicz

ZYGMUNT PIOTROWSKI — I sekretarz KM PZPR w Kielcach

Ludzie twórczego niepokoju

Dziś obraduje w Kielcach miejska sprawozdawczo-wyborcza konferencja partyjna. W związku z tym doniosłym dla kieleckiej organizacji i społeczeństwa miasta wydarzeniem drukujemy niżej artykuł I sekretarza KM PZPR — Zygmunta Piotrowskiego. Uwagi i spostrzeżenia autora są istotnym przyczynkiem do problematyki obrad.

Lata ostatnie były dla Kielc okresem dość intensywnego rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki a szczególnie przemysłu. Charakteryzowały się również wysokim, dotychczas niespotykanym poziomem inwestowania w mieście — jakkolwiek jest to w dalszym ciągu inwestowanie niewystarczające w stosunku do potrzeb, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki komunalnej i usług

W bieżącej 5-latce średnie roczne nakłady na inwestycje są o 25 proc. wyższe aniżeli w 5-latce ubiegłej.

O rozwoju funkcji produkcyjnych miasta w minionych latach świadczy fakt wysokiego wskaźnika przyrostu produkcji globalnej przemysłu uspołecznionego. W latach 1967—68 wskaźnik ten wyniósł średnio ok. 15 proc. rocznie. Wraz z szybkim przyrostem produkcji globalnej następowało rozszerzenie produkowanych asortymentów — w przemyśle maszynowym, motoryzacyjnym i aparatury chemicznej — o istotnym znaczeniu dla wielu gałęzi gospodarki narodowej.

W pierwszych trzech latach bieżącej pięciolatki oddano do użytku 11.634 izb mieszkalnych. Wyraźnie zaznacza się przewaga budownictwa spółdzielczego. Stworzone zostały lepsze warunki do rozwoju komunikacji w mieście poprzez oddanie do użytku nowej zajezdni MPK.

Cieszy nas wszystkich rozwój miasta, jego zmieniający się wygląd. Ale jesteśmy przecież realistami, ludźmi twórczego niepokoju, ludźmi walki o coraz lepsze życie. Widzimy ile trzeba jeszcze robić i odrabiać, aby niedostatki i zaniedbania łagodzić i konsekwentnie usuwać. Razi nas wszystkich, razi przybyszów i przejeżdżających przez miasto turystów dysonans między nowymi czy już uporządkowanymi fragmentami miasta a szpetotą starych ulic i walących się ruder, razą nas setki połamanych i nie naprawianych od lat płotów, nie uporządkowanych fragmentów ważnych punktów miasta. I co byśmy znowu nie powiedzieli — że to jest relikt zacofania miasta i kapitalistycznej przeszłości że na etapie burzliwego rozwoju takie kontrasty są nieuniknione — powinniśmy wytrwalej i konsekwentniej dbać, aby tych kontrastów było jak najmniej, aby szybciej porządkować miasto, podnosić jego estetykę.

Rok 1969, rok 25-lecia Polski Ludowej daje okazję do wielkiej mobilizacji naszych sił i środków. Nie powinno zabraknąć ani jednego zakładu, instytucji, szkoły, dzielnicy, ulicy, nie może zabraknąć żadnego środowiska, które by w sposób aktywny nie włączyło się do dzieła zobowiązań i czynów na rzecz swego zakładu i miasta. Będzie to najtrwalszy i najpiękniejszy pomnik przeżycia wielkiego jubileuszu naszej ludowej ojczyzny.

Rozpoczęcie realizacji niezmiernie ważnych inwestycji jak: nowa oczyszczalnia ścieków, główny kolektor sanitarny i magistrala rurociągowa stworzą podstawy do dalszego prawidłowego rozwoju gospodarczego Kielc. Rozwija się funkcja miasta jako najważniejszego w województwie ośrodka kształcenia kadr dla gospodarki różnych specjalności i stopnia przygotowania zawodowego. Jest to dalszą konsekwentną realizacją uchwały miejskiej i wojewódzkiej instancji partyjnej w zakresie zapewnienia kadr dla rozwijającej się gospodarki miasta i województwa.

W wyniku dynamicznego rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki a w szczególności przemysłu, nastąpił wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej (obecnie pracuje 67,7 tys. osób). Kierunki dalszego rozwoju Kielc wyznaczać będzie w dalszym ciągu przemysł, którego rozbudowa jest konsekwentnie realizowana. W br. oddamy do użytku nowoczesne Zakłady Mięsne i Fabrykę Mebli a wkrótce Zakłady Wyrobów Papierowych. W dalszym ciągu rozbudowują się największe w mieście zakłady przemysłu elektromaszynowego jak: KZWM, „Chemar", ZP „Iskra" i SF Pomp.

Wszystko to spowodowało, że miasto nasze w ostatnich latach z ośrodka o funkcjach administracyjno-dyspozycyjnych przekształciło się także w ośrodek przemysłowy posiadający prężną klasę robotniczą i liczne kadry inteligencji.

Mimo tych dużych osiągnięć istnieje nadal szereg odcinków odstających, powodujących słuszną krytykę ze strony społeczeństwa. Dotyczy to zwłaszcza niektórych zagadnień gospodarki komunalnej, które w zasadniczy sposób rzutują na warunki życia ludności miasta. Okresy ubiegłych planów 5-letnich charakteryzowały się pogłębianiem dysproporcji pomiędzy rozwojem przemysłu i innych działów gospodarki a rozwojem urządzeń komunalnych. Stąd powstały tzw. „progi", które wynikły przede wszystkim z wieloletnich opóźnień w gospodarce miasta i ze zbyt szczupłych środków inwestycyjnych na ten dział gospodarki.

Jednym z podstawowych problemów, jakie w chwili obecnej mamy do rozwiązania, jest wczesne uzbrajanie terenów pod nowe inwestycje. Mamy pod tym względem szereg opóźnień. Przykładem niech będzie osiedle Czarnów II, budowane z trudem w latach 1967—68, i część osiedla Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej, gdzie oddawanie obiektów mieszkalnych w 1968 r. było opóźnione z powodu braku podstawowego uzbrojenia. Przezwyciężać musimy wiele trudności a przede wszystkim brak mocy przerobowej i środków inwestycyjnych.

Innym poważnym problemem, który dokuczliwie daje znać o sobie, jest problem wody. Najważniejszą obecnie sprawą jest skrócenie czasu realizowanej inwestycji w zakresie ujęcia wody, tak aby pobór wody z tego ujęcia planowany na rok 1972 maksymalnie przyspieszyć. Ale jednocześnie podejmuje się w mieście cały zespół przedsięwzięć, które już łagodzą lub będą łagodzić niedobór wody dla potrzeb ludności i przemysłu. Do tych przedsięwzięć zaliczyć należy takie jak: modernizacje starych ujęć, które zwiększyły nieco swą wydajność uruchamianie wszystkich możliwych rezerw a w szczególności pilnowanie, aby prowadzono racjonalną gospodarkę wodą w za- [illegible] poza siecią domowych, korzystanie do maksimum z istniejących studni, przemysłowych, ograniczenie potrzeb wody na cele ogólno-komunalne oraz wiercenie nowych osiedlowych studni.

Opracowany został w tej sprawie szczegółowy harmonogram prac w latach 1969—70. Konsekwentna jego realizacja pozwoli na zwiększenie ilości wody dla miasta o 136 l/s.

Kolejny problem trapiący nasze miasto dotyczy miejskiej komunikacji. Tutaj również zaistniał zespół przyczyn które złożyły się na obecny stan rzeczy. Odsuńmy na chwilę wszystko to, co mało i ma charakter przyczyn obiektywnych. Potraktujmy wnikliwiej wszystko, co jest i co może być zrobione wspólnym wysiłkiem przedsiębiorstw komunikacyjnych miasta, bardziej sprężystym naszym działaniem. Nie rezygnując z usilnych starań o dostawę nowego taboru (interpelacje zresztą w tej sprawie zostały złożone do Komisji Planowania Gospodarczego i resortu gospodarki komunalnej), trzeba przyspieszyć realizację ustaleń, które w tej dziedzinie zapadły na posiedzeniach egzekutywy KM bądź też w Prez. Miejskiej Rady Narodowej. Możliwie najszybciej należy wprowadzić zróżnicowany czas pracy pewnej ilości zakładów i przedsiębiorstw. Podjęta bowiem w tej sprawie uchwała Prez. MRN nie została do końca wykonana przez liczne zakłady. KM partii i Prez. MRN nie dopilnowały, aby uchwałę tę w pełni wykonano. Taki stan rzeczy spowodował, że jedynie 2 zakłady sąsiadujące ze sobą, to jest „Chemar" i KZWM, mają nieduże zróżnicowanie czasu pracy. Pozostałe, leżące w tej samej strefie przemysłowej — jak np.: Wojewódzkie Zakłady Graficzne, Zakłady Dz[illegible], Mięsne, Jajczarsko-Drobiarskie, Chłodnia Składowa, WPHS Hurtownia i szereg mniejszych, rozpoczynają pracę o tej samej godzinie obciążając nadmiernie w szczytach komunikacyjnych linię autobusową nr 11. Podobną sytuację mamy na linii nr 8, która obsługuje m. in. takie zakłady jak: „Iskra" „Społem", KPBM, KPRM oraz wiele innych instytucji i szkół.

Taki stan będziemy zmieniać egzekwując ustalenia zawarte we wspomnianej uchwale.

Innym środkiem łagodzenia problemu komunikacyjnego w mieście może być pełne wykorzystanie wszystkich rezerw, jakie w tej dziedzinie mamy. Do pełnego aktualnie pokrycia potrzeb brakuje Miejskiemu Przedsiębiorstwu Komunikacyjnemu 28 jednostek przewozowych, a tymczasem autobusów pasażerskich będących w dyspozycji zakładów i instytucji mamy w mieście 28. Autobusy te w większości wypadków eksploatowane są jedynie w ramach organizowanych wycieczek. Chcemy sprawy te uważnie rozpatrzyć pod kątem możliwości efektywniejszego wykorzystania taboru w godzinach szczytu przewozowego, chociażby w zakresie przewozu pracowników określonych zakładów.

Uważamy ponadto, iż należałoby powtórnie bardzo szczegółowo rozważyć sprawę ewentualnego zastąpienia na niektórych wydłużonych trasach pozamiejskich linii MPK — liniami PKS. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne obsługuje bowiem 10 takich linii angażując do tego 24 jednostki autobusów to jest 1/4 ogólnego taboru będącego w dyspozycji przedsiębiorstwa.

W licznych wystąpieniach, wnioskach i wypowiedziach, w trakcie dyskusji przedzjazdowej, a także na zebraniach partyjnych po Zjeździe znaczna część członków partii, naszych aktywistów i działaczy wskazywała i wskazuje na potrzebę dalszego doskonalenia pracy ideowo-wychowawczej wewnątrz partii i partii ze społeczeństwem, ścisłego łączenia jej z zadaniami gospodarki i produkcji, dalszego umacniania naszej miejskiej organizacji partyjnej w sensie ideowym i organizacyjnym.

Jest to słuszny kierunek wysiłków i działań. Olbrzymia większość naszych partyjnych organizacji coraz lepiej łączy i zespala tę działalność w jedną całość. Wszystko to wpływa na coraz skuteczniejszą pracę miejskiej organizacji, na wzrost jej bojowości, aktywności, zwartości oraz politycznego zaangażowania w całokształt naszego życia. Realizując uchwałę V Zjazdu partii, musimy dążyć do tego, aby z każdego ogniwa partyjnego i społecznego w miejscu pracy i miejscu zamieszkania uczynić coraz bardziej aktywny, zaangażowany, dojrzały w sensie ideowo-politycznym kolektyw. Czynna postawa w codziennym postępowaniu i osobisty przykład każdego członka partii ma bowem decydujące znaczenie w oddziaływaniu na społeczeństwo i pomyślną realizację stojących przed nami zadań.

Siły partii w zakładach pracy zwłaszcza w przemyśle i innych branżach mamy już mocne. Zdecydowana większość organizacji prawidłowo kieruje tokiem spraw, które należą do ich uprawnień. Ale oddziaływanie partii i innych ogniw społecznego frontu działania w miejscu zamieszkania jest wciąż niedostateczne. Na ten odcinek pracy kierujemy obecnie większe siły aktywu społecznego z zakładów i szkół rozszerzając i doskonaląc metody działalności społeczno-politycznej poprzez takie ogniwa tego frontu jak dzielnicowe komitety FJN, komitety blokowe i mieszkaniowe, POP w dzielnicach i grupy terenowego działania, szkoły, dzielnicowe kluby i świetlice oraz poprzez cały szereg innych organizacji i instytucji. Główny kierunek i nurt tych zintegrowanych działań powinien zmierzać do inicjowania i rozszerzania społecznej i gospodarczej aktywności wszystkich ludzi pracy wokół uchwał V Zjazdu partii i programu Frontu Jedności Narodu.

Powodzenie nasze w tej działalności uzależnione jest od tego, na ile wszystkie ogniwa partii, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, Frontu Jedności Narodu staną na wysokości zadania, będą przewodzić w swym środowisku i mobilizująco oddziaływać na nie. Mówię o tym dlatego, że mamy część takich organizacji partyjnych zwłaszcza w niektórych instytucjach i urzędach, w przedsiębiorstwach budowlanych, handlu oraz niektórych spółdzielniach pracy, które tej roli do końca nie spełniają.

Notowaliśmy w niektórych organizacjach przejawy łamania podstawowych zasad statutowych i objawy złych postaw etyczno-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Na szczęście...

Od razu wysuwamy tezę: Przesądy są skarbem, zupełnie nie wykorzystywanym, który najwyższy czas zacząć eksploatować. Muszą tylko mieć uzasadnienie naukowe, trzeba ten wrośnięty w tradycję surowiec umieć ukształtować. Jako filar przesądologii głosimy pochwałę przesądów nie ślepych, ale dalekowzrocznych, dopingujących do postępu!

Argumentem „za" może być także to, że przesąd nie idzie nigdy wbrew instynktowi, modzie, ani nawet gospodarce krajowej. Tu zaprezentujemy „sprawę kolanka". Istniał przesąd, że gdy myśliwy, idąc na polowanie, zobaczył kolanko panny, wracał z bogatym łupem. Wyobraźmy sobie, że już za Jagiellonów były modne spódniczki mini i każdy myśliwy mógł zobaczyć wiele kolan, czy do naszych czasów dochowałby się choć jeden zając, sarna, dzik? Argumentem „za" może też być kariera przesądu. Dawniej dla przebłagania wody i bóstw morskich rzucano kwiaty, ofiary, przybijano na maszcie szkielet ryby, nie zabierano w rejs nic żeńskiego, a teraz — wielka gala z fanfarami i rozbijaniem butelki szampana, co jest i chrztem, i symbolicznym zapewnieniem statkowi pomyślnych rejsów.

WTOREK, CZY PIĄTEK

Trzeba także uporządkować dnie feralne: jedni uważają, że to piątek i że w tym dniu nie należy nic rozpoczynać! Ale Kolumb rozpoczął swą podróż w piątek i wcale nieźle odkrył Amerykę! Hiszpanie upierają się: „we wtorek nie żeń się, nie wychodź w morze i nie porzucaj żony". Więc ostatecznie wtorek czy piątek? Na dwa dni feralne w tygodniu ludzkość nie może sobie pozwolić.

Najważniejsza jednak w planowej gospodarce jest grupa przesądów, zapewniających szczęście. Według jednego z nich wystarczy, gdy kwitnie paproć, wypowiedzieć w myśli jakieś życzenie, a spełni się. Ale cóż, ten kwiat rośnie tylko w Argentynie. Coby to jednak był za triumf, gdyby ogrodnicy, którzy sprzedają wątpliwej urody „ciętą masę towarową", zaczęli hodować kwiaty szczęścia!

A wstawanie z łóżka lewą nogą! Czyż to nie jest przyczyna wszelkich niepowodzeń w ciągu dnia? Wystarczyłoby wyprodukować lek, który paraliżuje lewą nogę na ową minutę wstawania, każdy wstaje prawą nogą i szczęście i harmonia panują nawet w tramwaju!

A zapewnienie bogactw? Przypływ pieniądza reguluje swędzenie lewej ręki. Dość posmarować lewą rękę balsamem „Pieniądzopłyń" i jesteśmy bogaci. Uwaga! Nie nadużywać, wyjaławia jak antybiotyk.

Przesąd o wrzucaniu pieniążka do fontanny Trewi w Rzymie, co zapewnia powrót do wiecznego miasta pobudził naszą dumę narodową. My już mamy nie fontannę, ale całe Morskie Oko, kwitnące rzucanymi pieniążkami.

Najwięcej jest przesądów w miłości, nauka nie chce się wtrącać do tej „antymaterii", zaznacza się tylko, że kukułka, która kuka dziewczynie, ile lat do jej wesela, wróżyła też datę ślubu babci Rzepichy, może więc warto zachować ciągłość dziejów?

O PRZESĄDY AKTUALNE

Operując na bazie dawnego przesądu, możemy łatwiej trafić do mentalności współczesnego obywatela. Na przykład sprawa przechodzenia przez jezdnię, gdzie racjonalne apele nie działają. A gdyby tak odwołać się do magicznego działania przesądów? „Przejdziesz prawidłowo przez jezdnię — dobrą wiadomość otrzymasz!" Lub w sprawie wypadków tramwajowych: „Na stopniach tramwaju jechać — do pierwszej ligi nie wejdziesz". „Wskakiwać w biegu — olimpiada cię minie" „Pić w bramie — siedem lat nieszczęścia".

PUKAJMY W GŁOWĘ

Przesądy są także prototypem antidotum. Jedne przesądy miały niwelować działanie innych, zupełnie jak kwaśne mleko przeciwdziała ujemnym skutkom antybiotyku. Włoch, aby go nie urzeczono, dotyka żelaza, a jeśli go nie ma, to tego, co zawsze z sobą nosi, powiedzmy swego biodra. U nas, gdy się spotka księdza, trzeba się chwycić za guzik, a gdy ranno przejdzie drogę kobieta, należy rzucić za siebie szpilkę. W Polsce jest kilka milionów kobiet, każda ma szansę przejść komuś drogę, a więc kilka milionów szpilek dziennie?! Przecież to kopalnia metalu. Tylko zbierać.

Nie namawiamy na przesądy bezprodukcyjne, ale bezwzględnie trzeba zachować niezbyt stary, ale bardzo zadomowiony przesąd — odpukanie w niemalowane drewno. Wobec rozpowszechnienia się tworzyw sztucznych, o niemalowane drewno coraz trudniej, pukajmy więc w cokolwiek, najlepiej w głowę (byle własną).

AKTYRAM

Fragment nowych Kielc Fot. P. Pierkalski

Na cześć jubileuszu PRL

Grzybów osiągnie pełną zdolność wydobywania siarki 162 dni przed terminem

◆ Linia kolejowa będzie gotowa 22 lipca
◆ Zobowiązania ludności trzech powiatów

Z udziałem kilkuset przedstawicieli załogi Kopalni Siarki w Grzybowie oraz przedsiębiorstw budowlano-montażowych pracujących przy rozbudowie tego kombinatu przemysłowego odbył się wczoraj w Powiatowym Domu Kultury w Staszowie uroczysty wiec, na który przybyli m. in.: I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. *Tadeusz Rudolf*, przewodniczący Prezydium WRN tow. *Aleksander Zarajczyk* oraz przedstawiciele władz powiatowych z I sekretarzem KP PZPR *Stanisławem Hendlem* i przewodniczącym Prezydium PRN *Stanisławem Religą*.

Pragnąc uczcić 25 rocznicę Polski Ludowej załogi przedsiębiorstw budowlano-montażowych działające w ramach generalnego wykonawstwa zjednoczenia budownictwa zakładów chemicznych oraz pracownicy Kopalni zobowiązali się do przyspieszenia terminu zakończenia budowy grzybowskiej kopalni o 162 dni a więc do 22 lipca br., a nie jak przewidywała uchwała KERM do 31 grudnia 1969 roku. Wykonane w drugim i trzecim etapie budowy zobowiązania oraz wczorajsze deklaracje pozwalają podnieść plany wydobycia na rok bieżący o ponad 40 proc. Wartość siarki, którą wydobyto dodatkowo w roku ubiegłym i tej, którą wydobędzie się w roku bieżącym, w następstwie wykonania wczoraj podjętych zobowiązań, wyniesie łącznie ponad 350 milionów złotych.

Załoga Kopalni Siarki podjęła także zobowiązanie w dziedzinie polepszenia jakości, zwiększenia produkcji, oraz czynów społecznych na ogólną wartość prawie 750 tys. złotych.

Do zobowiązań załóg przedsiębiorstw budowlano-montażowych i Kopalni Siarki przyłączyły się także przedsiębiorstwa pracujące przy budowie linii kolejowej Włoszczowice—Grzybów. Zadeklarowały one, że przyspieszą termin oddania tej inwestycji do wstępnej eksploatacji o 3 miesiące i 18 dni. Linia Włoszczowice—Grzybów będzie gotowa na 22 lipca br.

Pomyślne wykonanie tego zobowiązania obniży tylko w bieżącym roku koszty transportu siarki o ok. 20 mln złotych.

Do akcji czynów społecznych podporządkowanych i służących grzybowskiemu kombinatowi, całej gospodarce narodowej włączyli się także mieszkańcy powiatów: buskiego, staszowskiego i pińczowskiego, którzy zapowiedzieli pomoc przy budowie 21 przejazdów drogowo-kolejowych, niwelacji gruntów, umacniania nasypów itp.

Przemawiając na wiecu I sekretarz KW PZPR tow. Tadeusz Rudolf serdecznie podziękował załogom przedsiębiorstw, społeczeństwu trzech powiatów za bardzo cenne zobowiązania i ofiarne działanie na pożytek województwa i kraju.

Uczestnicy wiecu, któremu przewodniczył tow. Stanisław Hendel wystosowali list do I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR tow. Władysława Gomułki.

Miejska konferencja PZPR w Radomiu

Pod znakiem gospodarności

WCZORAJ w Radomiu rozpoczęła obrady druga pod względem liczebności organizacja partyjna w Kielecczyźnie. Pierwszy dzień konferencji upłynął pod znakiem dyskusji na tematy ściśle związane z działalnością inwestycyjną, która szczególnie w ostatnim czasie wykazała wiele istotnych niedociągnięć.

Już w zagajeniu konferencji I sekretarz KM PZPR w Radomiu *Zdzisław Kwieciński*, wskazał na podstawowe niedociągnięcia. Jego zdaniem do najbardziej istotnych zaliczyć trzeba braki w dokumentacji projektowo-kosztorysowej, dekoncentrację nakładów inwestycyjnych przy ciągle zbyt długich cyklach budowlanych oraz nieterminowe oddawanie obiektów do użytku. A wszystko to przy nagminnym przekraczaniu kosztów sięgających czasami 10 a nawet 20 procent pierwotnych ustaleń. Tylko w ub. roku roboty ze stwierdzonymi usterkami oszacowano na poziom 661 tys. złotych. Mowca poruszył także przykłady złej organizacji pracy, która znalazła odbicie w słabym wykorzystaniu dnia roboczego oraz zbyt wysokiej fluktuacji kadr.

W imieniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Kielcach, który reprezentowali zastępca członka KC PZPR, sekretarz KW PZPR B. Stachura i kierownik Wydziału Propagandy KW A. Pierzchała głos zabrał A. Pierzchała. Mówca pozytyw nie ocenił pracę instancji miejskiej w Radomiu. Jednocześnie wskazał jednak na konieczność dalszego i prawidłowego kształtowania postaw politycznych członków partii w życiu społeczno – politycznym i ich działalności na bezpartyjnych.

A. Pierzchała zwracając uwagę delegatów na konieczność wprowadzania w życie bardziej intensywnych metod gospodarowania zaapelował do aktywu gospodarczego o weryfikację planów wzrostu eksportu, który jest stanowczo za mały w stosunku do wzrostu produkcji globalnej. Te podkreślił, iż w parze z dalszym rozszerzaniem specjalizacji produkcji eksportowej oraz jej powiększaniem i jakością. Po wystąpieniu tow. Pierzchały głos zabierali delegaci. Dziś dalszy ciąg konferencji. (TMZ)

Dziś w Klubie Dziennikarza...

...kolejny wieczór literacki (satyry) organizowany przez Klub Literacki. Utwory przedstawią autorzy i aktorzy. Początek o godz. 21.

Zapraszamy wszystkich członków Klubu Literackiego i jego sympatyków.

Zebranie robocze Klubu Literackiego odbędzie się w niedzielę (16 bm.) o godz. 11.

Rezolucja plenum KC KP Słowacji

PRACA (PAP). Plenum KC KPS zakończyło swoje obrady w Bratysławie.

Plenum KC KPS uchwaliło rezolucję, która stwierdza, że głównym rezultatem rozwoju wydarzeń po sierpniu jest fakt, iż partii i jej kierownictwu udało się odzyskać zaufanie przeważającej większości ludności. Świadczy o tym przebieg zebrań sprawozdawczo-wyborczych organizacji partyjnych. Szczególnie ważne jest to, że obecną politykę partii popierają te siły społeczne, które zdawały sobie sprawę z konieczności usunięcia następstw ogólnego kryzysu społecznego w okresie do 1968 roku. Ważną przesłanką osiągnięcia takiej sytuacji było nastawienie partii na pozytywne uregulowanie podstawowych problemów społeczeństwa czechosłowackiego. Walka z siłami antysocjalistycznymi toczy się w skomplikowanych warunkach: w partii walka ta kształtuje się jako przezwyciężenie tendencji krańcowo ekstremistycznych i dogmatyczno - konserwatywnych. Obecnie na pierwszy plan wysuwa się zadanie dalszego i bardziej zdecydowanego umocnienia kierowniczej roli partii.

Na tymże plenum KC KPS przeprowadzono liczne zmiany w składzie prezydium sekretariatu i na stanowiskach sekretarzy KC KPS. Odwołano z tych stanowisk działaczy, którzy objęli funkcje państwowe w związku z powołaniem organów federalnych i narodowych. Do Prezydium KC wszedł wybitny działacz gospodarczy.

Aktywizacja działalności placówek kulturalno - oświatowych

◆ W Staromiejskim Domu Kultury w Warszawie odbyła się w piątek pod przewodnictwem wiceministra kultury i sztuki — Zygmunta Garsteckiego ogólnopolska narada poświęcona aktywizacji pracy placówek kulturalno - oświatowych. Głównym przedmiotem obrad były założenia współzawodnictwa placówek kulturalno-oświatowych, które ogłoszone zostało pod koniec ubiegłego roku dla uczczenia 25-lecia PRL pod hasłem: „Każdego dnia służymy ojczyźnie ludowej".

Płetwonurkowie „golą brody" statków

◆ Następstwem długiego przebywania statków zwłaszcza w rejonach tropikalnych jest pokrycie części podwodnej kadłubów wodorostami i muszlami. W gwarze marynarskiej nazywane są one „brodami", które niekiedy przybierają sporą wielkość. Powoduje to zmniejszenie szybkości statków a w konsekwencji przedłużenie rejsów. W zasadzie „golenie bród" odbywa się w czasie postoju na doku w stoczni, co z kolei odbija się na planowej jej eksploatacji. Marynarze powitali więc z uznaniem inicjatywę se-

Między Odrą a Bugiem

kcji Gdańskiej Stoczni Remontowej, która zastosowała „golenie bród" pod wodą. Zajmują się tym specjalnie przeszkoleni płetwonurkowie.

Automatyzacja ruchu kolejowego

◆ W Stargardzie Szczecińskim dobiegają końca prace nad wprowadzeniem automatyzacji urządzeń węzła kolejowego na stacji osobowej. Stargard jest trzecią kolejną miejscowością Pomorza Zachodniego, która otrzymała w ostatnich latach urządzenia przekaźnikowe kolei.

Osobliwości przyrodnicze

◆ W woj. katowickim istnieją — rozsiane po całym jego terenie — 33 rezerwaty przyrody, obejmujące obszar blisko 1250 ha, w których zachowało się wiele rzadkich okazów flory i fauny. Szczególną atrakcją jest znajdujący się na terenie Jury krakowsko - wieluńskiej (w pow. Częstochowa) rezerwat skalno - leśny „sokole góry" o jednym z najpiękniejszym w Polsce krajobrazie. W wielkim kompleksie lasu mieszanego występują tu gniazda potężnych skalic wapiennych, a w zboczach gór ukryte są liczne groty i jaskinie powstałe jeszcze w okresie trzeciorzędu. Ruiny starych zamczysk przyciągają w te okolice liczne rzesze turystów z kraju i zagranicy.

„Wólczanka" — dla panów

◆ Ok. 3 mln koszul męskich, w tym 440 tys. z krótkoseryjnej produkcji modelowej dostarczą na rynek w bieżącym półroczu ZPO „Wólczanka". Ta największa w kraju fabryka koszul, jako pierwsza w branży rozpoczęła od początku br. produkcję koszul w dwóch wersjach: typ „AB" — przeznaczony dla panów o sylwetce szczuplej i normalnej oraz typ „CD" — dla osób krępych i tęgich. (f.)

Bliski Wschód

◆ Skarga ZRA w Radzie Bezpieczeństwa po czwartkowych prowokacjach ◆ Koncentracja wojsk izraelskich na półwyspie Synaj

KAIR PAP. Rząd egipski upoważnił swego stałego przedstawiciela w ONZ do złożenia na ręce przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa skargi przeciwko Izraelowi w związku z czwartkowym incydentem w rejonie Kanału Sueskiego.

Agencja MENA doniosła także, iż wojska izraelskie koncentrują znaczne oddziały czołgów i wozów pancernych na półwyspie Synaj. Powołując się na raport Organizacji Wyzwolenia Palestyny agencja MENA podała, iż około 100 czołgów i 150 innych pojazdów wojskowych kieruje się w rejon półwyspu Synaj.

Jak wynika z komunikatu egipskich sił zbrojnych ogłoszonego po czwartkowej, sprowokowanej przez stronę izraelską wymianie ognia, w Ismailii i Suezie zostało rannych 6 osób cywilnych oraz wybuchła znaczna liczba pożarów. Siły zbrojne ZRA zestrzeliły 2 helikoptery izraelskie oraz zniszczyły 8 wyrzutni rakiet, 2 baterie dział, 5 czołgów oraz liczne obiekty administracyjne. Komunikat stwierdza także, że izraelscy agresorzy ponieśli ciężkie straty w ludziach oraz, iż na wschodnim brzegu kanału wybuchło kilka gwałtownych pożarów.

Jak donosi piątkowy „Al Ahram" z każdym nowym incydentem nad Kanałem Sueskim straty ponoszone przez armię izraelską są coraz większe. Dziennik stwierdza, że w ciągu tego tygodnia zniszczonych zostało 65 czołgów izraelskich i 18 wyrzutni rakietowych. Dziennik podkreśla, że straty w ludziach ponoszone przez agresora są bardzo duże i przypomina przy tym, że Izrael jest w stanie zastąpić nowymi zniszczone urządzenia, ale nie wskrzesi zabitych żołnierzy. Według „Al Ahram" władze izraelskie ukrywają w tajemnicy prawdziwą liczbę żołnierzy wyeliminowanych z walki.

Jak donoszą agencje prasowe, wczoraj samoloty izraelskie zbombardowały i ostrzelały z karabinów maszynowych terytorium Jordanii w okolicach doliny Beit Shean.

• • •

W piątek rano specjalnym samolotem przybył do Bejrutu ze swej kwatery na Cyprze specjalny wysłannik sekretarza generalnego ONZ na Bliski Wschód — Gunnar Jarring, który spotkał się z libańskim ministrem spraw zagranicznych Salemem w celu omówienia sytuacji na Bliskim Wschodzie. Wieczorem Jarring powrócił na Cypr.

Fatalny start budowlanych

Uzdrowić organizację pracy

Wczoraj w Kielcach odbyła się narada poświęcona omawianiu wykonania zadań finansowych i rzeczowych przez podległe Kieleckiemu Zjednoczeniu Budownictwa przedsiębiorstwa w okresie 2 pierwszych miesięcy br. oraz przygotowaniu programu zabezpieczającego pełną realizację planów produkcyjnych przedsiębiorstw budowlanych w I kwartale i półroczu 1969 r. W naradzie uczestniczyli: wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych *Stefan Fariaszewski*, sekretarz KW PZPR mgr *Bogusław Stachura*, wiceprzewodniczący Prez. WRN *Ryszard Dziekan* oraz sekretarze ekonomiczni miejskich i powiatowych komitetów partii.

Jak wynika z przedstawionych przez KZB materiałów jedynie trzy przedsiębiorstwa w województwie wykonały, a nawet przekroczyły zadania stycznia i lutego br. Są to: Ostrowieckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, Buskie Przedsiębiorstwo Budowlane i Jędrzejowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Inne przedsiębiorstwa w ciągu dwóch pierwszych miesięcy 1969 roku wykonały plany roczne w granicach od 5 do 10 procent.

Sytuacja wymaga zdecydowanego podniesienia na wyższy poziom organizacji pracy.

Rezultaty uzyskane przez budowlanych na starcie nie napawają optymizmem, jedynie pełna mobilizacja załóg budowlanych oraz kadry inżynieryjno-technicznej może zagwarantować wykonanie tegorocznych zadań. Są one poważne, mamy do przerobienia 2.150 mln złotych, a więc o 14 proc. więcej niż w roku ubiegłym. Za sumą tą kryją się nowe mieszkania, zakłady produkcyjne, szkoły, łóżka szpitalne — to wszystko na co czeka społeczeństwo Kielecczyzny. (bar)

Załoga „Apollo-9"

Amerykańscy astronauci — od lewej: Schweickart, Scott i McDivitt po wodowaniu kabiny „Apollo-9" na pokładzie lotniskowca „Guadalcana".

CAF — UPI — Telefoto

Gołoledź sparaliżowała komunikację autobusową

Odwołano ponad 500 kursów PKS

Opady śniegu, ocieplenie w ciągu dnia i niskie temperatury w nocy sprawiły, że wczoraj większość dróg woj. kieleckiego zamieniła się dosłownie w lodowiska.

Tym razem służba drogowa — przynajmniej do godzin rannych — nic nie uczyniła aby zapobiec gołoledzi. W tej sytuacji aż ponad 500 kursów PKS zostało odwołanych. Wiele ludzi nie dojechało do pracy.

Najgorzej przedstawiała się sytuacja w północno-zachodnich rejonach naszego województwa.

Marznąca mżawka dała się we znaki całej służbie drogowej w Radomiu oraz na wszystkich szlakach komunikacji kołowej w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. W mieście do godziny 11 na trasę nie wyruszył ani jeden autobus komunikacji miejskiej. Potem zaś kursowały bardzo wolno i to tylko po głównych ulicach, które gwarantowały bezpieczeństwo ruchu.

Podobnie było i na wszystkich trasach komunikacji podmiejskiej i dalekobieżnej PKS. Do godz. 9.30 z dworca PKS nie wyjechał żaden niebieski autobus. Jeszcze w południe widać było na wielu podradomskich drogach stojące sznury samochodów ciężarowych i osobowych, które czekały na poboczach na poprawę stanu dróg.

Służba drogowa, która pracowała prawie bez przerwy w ciągu nocy nie mogła poradzić sobie z opanowaniem ciężkiej sytuacji, bowiem padająca mżawka, momentalnie marznąca tworzyła niebezpieczną warstwę lodu. Sól i piasek były w tej sytuacji nieskuteczne.

Względna sytuacja panowała na trasie międzynarodowej E-7, na której przez całą noc pracowały ekipy posypujące drogę solą i piaskiem.

W Radomiu natomiast zimne prace sześciu piaskarek nie widać było efektów ich pracy. W radomskich zakładach zanotowano wiele spóźnień do pracy. Również Pogotowie Ratunkowe bez przerwy wyjeżdżało do wezwań — w wypadkach złamania kończyn czy ich nego potłuczenia. Jednak wielu pacjentów przyjęto w izbie przyjęć Szpitala Miejskiego.

Tylko na kolei nie notowano większych opóźnień pociągów podmiejskich, chociaż gołoledź odbiła się na frekwencji załogi oraz utrudniała prace rozładunkowe ze względu na unieruchomienie taboru samochodowego. TMZ

Spotkanie de Gaulle-Kiesinger

PARYŻ PAP. Prezydent Francji de Gaulle i kanclerz NRF Kiesinger spotkali się w piątek w Pałacu Elizejskim na trzecią i ostatnią rozmowę w cztery oczy.

Agencja DPA, powołując się na koła delegacji zachodnioniemieckiej pisze, że głównym tematem tego spotkania była polityka wobec Wschodu.

Po zakończeniu konsultacji w cztery oczy odbyły się rozmowy z udziałem wszystkich członków obu delegacji.

Lunatyczka

MEKSYK. Kapitan armii meksykańskiej, Avila Bonifax, „przyzwyczaił się już od dawna, że jego żona jest lunatyczką i często wędruje nocami. Nie miał więc nic złego na myśli, ilekroć żona w nocy wstawała z łóżka i z wyciągniętymi przed sobą rękami i zamkniętymi oczami opuszczała mieszkanie. Jednakże po pewnym czasie Bonifax zaczął podejrzewać, że te nocne spacery mają jakiś cel. Okazało się, że były to dyskretne odwiedziny u amanta. Sprawa skończyła się rozwodem.

Konferencja w sprawie handlu Wschód-Zachód

NOWY JORK. W Nowym Jorku staraniem organizacji „American Management Assotiation" odbyła się doroczna konferencja poświęcona problemom handlu Wschód—Zachód, a więc świata socjalistycznego z kapitalistycznym. W konferencji udział wzięli oficjalni przedstawiciele departamentu stanu USA i innych instytucji federalnych, przedstawiciele amerykańskich kół gospodarczych oraz liczne grono handlowców i przemysłowców z wielu krajów Europy zachodniej.

Rynki socjalistyczne reprezentowali attaches handlowi ambasad Związku Radzieckiego i europejskich krajów socjalistycznych. Polskę reprezentował attache handlowy ambasady PRL w Waszyngtonie Jan Chowaniec.

Przedstawiciel Polski, podobnie jak przedstawiciele innych krajów socjalistycznych, wygłosił referat przedstawiając w nim rozwój handlu Polski z Zachodem ze szczególnym uwzględnieniem rynku amerykańskiego. Podkreślił on zainteresowania naszego kraju dalszym zwiększaniem tego handlu i przedstawił trudności hamujące rozwój wymiany handlowej Polski z Zachodem.

Nie będzie gazu

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Komunalnych w Kielcach zawiadamia wszystkich odbiorców gazu dzielnicy Czarnów, że w dniu 15 bm. (tj. w sobotę) od godziny 8 do 10 nastąpi przerwa w dopływie gazu do mieszkań, spowodowana koniecznością przeprowadzenia niezbędnych prac związanych z przyłączeniem nowej sieci gazowej. W związku z tym prosimy o bezwzględne pozamykanie wszystkich kurków i niekorzystanie z urządzeń gazowych w tym czasie. 915-k

Znów śmiertelny wypadek na drodze

(m) Ubiegły czwartek był trzecim z kolei dniem z tragicznej serii. Jak już informowaliśmy we wtorek u zbiegu ul. ul. Buczka i Sienkiewicza potrącony został śmiertelnie przez samochód mieszkaniec Kielc. W środę na ul. Rewolucji Październikowej uderzyła w drzewo prowadząca z nadmierną szybkością wóz osobowy warszawianka i poniosła śmierć. W czwartek o godz. 22, przejeżdżał przez Zgórsko Mieczysław Duszyk z Nowej Huty prowadząc skodę 1000 MB. Duszyk potrącił idącego po prawidłowej stronie szosy 55-letniego Jana Pawłowskiego zam. w Kielcach przy ul. Modrzewiowej 3. Mężczyzna doznał dotkliwych obrażeń głowy i zmarł po przewiezieniu do szpitala. Tego samego dnia doszło do kraksy na szosie w Bilczy, na szczęście obyło się bez ofiar w ludziach.

W skrócie

N. CEAUSESCU PONOWNIE PRZEWODNICZĄCYM RADY PAŃSTWA

◆ BUKARESZT. Obradujące na swej pierwszej sesji nowo wybrane Wielkie Zgromadzenie Narodowe Rumunii dokonało w czwartek wyboru Rady Państwa. Jako kandydata na przewodniczącego Rady Państwa zgłoszono ponownie sekretarza generalnego KC RPK N. Ceausescu. Zgromadzenie propozycję zatwierdziło. Przewodniczącym Wielkiego Zgromadzenia Narodowego został ponownie Stefan Voitec. Zgromadzenie zatwierdziło kandydaturę I. G. Maurera na stanowisko przewodniczącego Rady Ministrów.

NOWY SZEF SZTABU SIŁ ZBROJNYCH ZRA

◆ KAIR. Dekretem prezydenta Nasera, gen. Ahmed Ismail Ali został mianowany w czwartek szefem sztabu sił zbrojnych ZRA.

PRODUKCJA ZBROJENIOWA W BERLINIE ZACHODNIM

◆ BERLIN. Prasa NRD opublikowała materiały niezbicie wykazujące, że w Berlinie zachodnim wykonuje się zamówienia zbrojeniowe dla Bundeswehry jak również produkuje się sprzęt wojskowy dla Izraela.

AKADEMIA NAUK ZSRR ODZNACZONA „ORDEREM LENINA"

◆ MOSKWA. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR nadało Akademii Nauk ZSRR „Order Lenina" za wybitne zasługi w rozwoju radzieckiej nauki i kultury oraz za umocnienie gospodarczej i obronnej potęgi kraju.

ROZMOWY SZEFÓW RZĄDÓW RASISTOWSKICH

◆ KAPSZTAD. Od kilku dni toczą się tu rozmowy między premierami rasistowskich rządów Rodezji i RPA, Smithem i Vorsterem. Szef rasistowskiego reżimu rodezyjskiego Smith zaproponował premierowi RPA Vorsterowi podjęcie ponownie rozmów z premierem Wielkiej Brytanii Wilsonem.

BEZPRAWIE WŁADZ BRAZYLIJSKICH

◆ BRAZYLIA. Prezydent Costa e Silva pozbawił praw poselskich 93 deputowanych — 2 federalnych i 92 stanowych. Zostali oni również pozbawieni praw politycznych na 10 lat.

W. BRYTANIA A NIGERIA

◆ LONDYN. Rząd brytyjski będzie w dalszym ciągu dostarczał broni federalnemu rządowi Nigerii. Natomiast premier Wilson zamierza udać się do Lagos, aby — jak twierdzi się w Londynie — zaofiarować swoją pomoc w zapewnieniu rokowań w sprawie zawieszenia broni między rządem w Lagos a Biafrą.

BIEDOTA AMERYKAŃSKA ZBIERA SIĘ DO MARSZU NA WASZYNGTON

◆ NOWY JORK. Z okazji rocznicy zamordowania czołowego działacza ruchu murzyńskiego USA, Martina Luthera Kinga w kwietniu odbędzie się nowy marsz biedoty amerykańskiej na Waszyngton. Uczestnicy pochodu wyruszą z Memphis (stan Tennessee) gdzie urodził się King. Do nich dołączą się biedacy z innych rejonów kraju. (f)

Posiedzenie Doradczego Komitetu Politycznego Państw—Stron Układu Warszawskiego

17 marca br. w Budapeszcie zbiera się Doradczy Komitet Polityczny Państw — Stron Układu Warszawskiego.

Konferencja prasowa Nixona

WASZYNGTON PAP. W piątek wieczorem odbyła się w Waszyngtonie zapowiadana konferencja prasowa prezydenta Nixona. Z pierwszych doniesień wynika, że prezydent oświadczył na wstępie, iż Stany Zjednoczone będą kontynuowały prace nad budową systemu balistycznych antyrakiet w „wersji zmienionej" w etapach corocznie ustalonych, odpowiednio do rozwoju technicznego i sytuacji dyplomatycznej.

Wznowienie procesu kata Kielecczyzny

(OD STAŁEGO KORESPONDENTA PA INTERPRESS W WIEDNIU)

W Grazu wznowiony został proces kata Kielecczyzny, byłego majora żandarmerii hitlerowskiej Gerulfa Mayera i czterech współoskarżonych. Proces ten przerwany został 14 lutego, ponieważ nie stawili się świadkowie z NRF. Sąd zarządził wówczas przeprowadzenie przesłuchania na miejscu w NRF.

Zeznawali świadkowie przybyli z Polski: Marian Kal, Aleksander Sendek, Jan Wilk. Następnie zarządzono odczytanie protokółów przesłuchań świadków z NRF. Zeznania obciążyły żandarma hitlerowskiego Alfreda Lussera — jednego z współoskarżonych, który popełnił liczne przestępstwa w Jędrzejowie. Jak podali świadkowie, Kalman Wajsberg i Jakub Wygański, Lusser zwykł mawiać: „nie mogę zjeść śniadania, póki nie zastrzelę dwóch — trzech ludzi". Świadek Max Solarz podał, że Lusser — po wykonaniu egzekucji — rozkazywał uprzątnięcie ofiar zwrotem „wynieście stąd to gówno".

W sprawie jednego z współoskarżonych, byłego SS-hauptsturmfuehrera Karla Machera, nastąpił nieoczekiwany zwrot. Prokuratura otrzymała w lutym nowe dowody. Wynika z nich, że Macher, który okazał się zwykłym kryminalistą, uczestniczył w napadzie rabunkowym na pewnego inżyniera z Wiednia i usiłował przekupić złotem niejakiego Ebela, aby milczał o jego działalności w czasie wojny. Zaszła również konieczność rozszerzenia aktu oskarżenia o zamordowanie 7 osób w urzędzie pocztowym w Tomaszowie Mazowieckim. W tej sytuacji, aby nie opóźniać biegu procesu Mayera i pozostałych oskarżonych, prokurator zarządził wydzielenie sprawy Machera i wyprowadzenie go z sali.

JAN MOSZCZEŃSKI

Koledze **ALEKSANDROWI MROZOWI** najserdeczniejsze wyrazy współczucia z powodu śmierci **OJCA** składają Dyrekcja i pracownicy Państwowego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Morawicy 947-k

Tow. **WŁADYSŁAWIE LECH** wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci **MATKI** składają Egzekutywa i Pracownicy KP PZPR w Kozienicach 930-k

KRYSTYNIE ROZBORSKIEJ wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci **MĘŻA** składają pracownicy WK SD w Kielcach 4053-g

Dnia 14 marca 1969 roku zmarł

Kol. WŁADYSŁAW ROZBORSKI

długoletni pracownik WK SD w Kielcach, zasłużony i ofiarny działacz społeczny, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką 1000-lecia PRL, Odznaką „Za zasługi dla Kielecczyzny" oraz „Odznaką XXV-lecia SD".

Cześć Jego pamięci!

Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Kielcach

942-k

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 15 marca. Imieniny Klemensa i Ludwiki. Słońce wzeszło o godz. 5.51, a zajdzie o godz. 17.40.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — nieczynny — zespół w terenie.

KINA:

„Romantica" — „Angelika wśród piratów" — franc. pan. kol. l. 16, godz. 15.45, 17.45 i 19.45.

„Moskwa" — „Koniec naszego świata" — polski, pan. l. 16, g. 16 i 19.

Niedziela — bajki — g. 12.

„Warszawa" — „Lampart" — franc. pan. kol. l. 14, g. 11.15, 15.15, 18.45.

Niedziela — bajki — g. 10.15 i 11.15. „Największe widowisko świata" — g. 12.15 i 15. „Błędne gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy" — włoski, l. 18, g. 17.45 i 20.

„Bajka" — „Przybycie Tytanów" — włoski, kol. l. 11, g. 15. „Piękno i ból" — jap. pan. kol. l. 18, g. 17 i 19. „Życie złodzieja" — franc. kol. l. 16, g. 21. Niedziela — bajki — g. 12.

„Skałka" — „Winnetou" — I część, jug. pan. kol. l. 11, g. 16, 18 i 20.

Niedziela — g. 14, 16, 18 i 20. Bajki — g. 11.

„Robotnik" — „Doktor Crippen przed sądem" — ang. l. 16, g. 15, 17 i 19.

Niedziela — bajki — g. 13.

„Marmury" (Chęciny) — nieczynne.

Niedziela — „Ślepy pelikan" — radz. kol. g. 11. „Old Surehand" — jug. pan. kol. l. 11, g. 14.30, 16.30 i 18.30.

„Echo" (Ostojów) — „Samotny jeździec" — USA, pan. kol. l. 16, g. 18.

Niedziela — g. 16 i 18. Bajki kol. — g. 11.

Szpitale: dziś pełni dyżur Oddział III Wewn. i Oddział Ginekologiczno - Położniczy przy ul. Kościuszki.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 18 i apteka nr 1 przy ul. Buczka 27/29 B.

Informacja telefoniczna o lekach w godz. od 8 do 14.30, telefon nr 95-32.

Fotoplastikon — „Afryka zachodnia" — czynny w godz. od 12 do 20.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 19 — 21.15. Basen mały — 13.45 — 16.45, 17.30 — 21.15. Wanny — 7 — 21.

MUZEUM I WYSTAWY:

Muzeum Świętokrzyskie — plac Partyzantów 3—5. Wystawy stałe: Z najnowszej historii Kielecczyzny. Etnografia. Wystawy czasowe: „Tradycje historyczne i rewolucyjne PZPR". „Twórczość St. Wyspiańskiego". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 16, w soboty od godz. 10 do 16 w niedziele od godz. 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum lat szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego 25. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15 we wtorki od godz. 13 do 18.

WDK — Klub „Wiedza" — wystawa plastyki Czesława Łagowskiego (malarstwo grafika ceramika).

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 07, Pogotowie WSW 83-25. Straż Pożarna 08, Pogotowie Energetyczne 84-30. Komenda MO 6-11. Pogotowie wodno - kanal. 65-32. Poczt. inf. o usług. 011. Hotel Centralny 30-44. Informacja kolejowa 015. Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 57-89. Pogotowie hydrauliczne i energetyczne KSM 70-86. Pogotowie gazowe 49-25 i 28-82. Pomoc Drogowa PZM 83-26.

POSTOJE TAKSÓWEK:

Pl. Obrońców Stalingradu 72-70, dworzec kolejowy 44-33, taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 69-88.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Warszawianka" — g. 19.

KINA

„Bałtyk" — „Mojo" — polski, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Jak być kochaną" pol. l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

Niedziela — „Pasażerka" — polski, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Wstręt" — ang. l. 16, g. 13.30, 15.30, 17.30 i 19.30.

Niedziela — „Gwiazdy na czapkach" — węgierski, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Mewa" — „Dżingis Chan" — ang. l. 16, pan. kol., g. 15, 17.15 i 19.30.

„Odeon" — „Siedem razy kobieta" — włoski, l. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

WYSTAWY:

Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Kierunki malarstwa polskiego XX w.". „Wpływ ruchów rewolucyjnych na wieś polską w latach 1918 — 1968".

Apteki: apteka nr 18 pl. Konstytucji 5, apteka nr 19, pl. Zwycięstwa 7, apteka nr 9, pl. 800-lecia, apteka nr 15, ul. Słowackiego 107, apteka nr 180, ul. Żeromskiego 91.

Informacja telefoniczna o lekach godz. 8.30—15.30, telefon 330-58.

TELEFONY:

Straż Pożarna 08,
Pogotowie Ratunkowe 09,
Pogotowie Gazowe 296-69
Pogotowie Sieci Elektr. 290-60
Komenda MO 281-52,
Pogotowie Milicyjne 07,

POSTOJE TAKSÓWEK: przy ul. Grodzkiej 229-33, przy pl. Konstytucji 299-29, przy dworcu 388-80, przy ul. Żwirki i Wigury 618-18.

SKARŻYSKO

„Wolność" — „Samotność we dwoje", polski, pan. od l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Świt" — „Angelika i król" franc. pan. kol. od l. 16, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Hasło Korn" polski, od l. 14, godz. 17.

„Metalowiec" — „Człowiek z M-3", polski, od l. 14, godz. 17 i 19.

STARACHOWICE — „Star" — „Bunt", jap. pan. od l. 16, godz. 17 i 19.

IŁŻA — „Zamek" — „Lola", franc. pan. od l. 16, godz. 17 i 19.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Przesuń się kochanie", USA, od l. 14, godz. 15, 17 i 19.

SUCHEDNIÓW — „Kuźnica" — „Major Dundee", USA, pan. kol. od l. 16, godz. 17 i 19.15.

Apteki:

Skarżysko nr 111, ul. 1 Maja 85; telefon — 346.

Starachowice nr 116, ul. Żeromskiego 25; telefon — 481.

Pogotowie energetyczne Skarżysko — telefon — 663.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Piękna Angelika", franc. od l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Zorza" — „Prawda przeciw prawdzie", USA, od l. 14, godz. 16 i 18.

„Przodownik" — „Dożyjemy do poniedziałku", radz. od l. 14, godz. 17 i 19.

Apteka nr 65, ul. Sienkiewicza 34.

Muzeum — zbiory stałe i wystawa „Miasto Ostrowiec w 25-leciu", godz. 10—15.30.

OPATÓW — „Odra" — „Laika", polski, od l. 14.

ĆMIELÓW — „Ceramik" — „Miłosne kłopoty", radz. od l. 16, godz. 16, 18 i 20.

KUNÓW — „Unia" — „Oferta matrymonialna" wł. l. 16, godz. 18.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Wszystko na sprzedaż", polski, od l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — zbiory stałe i wystawy: „Powstanie i rozwój Huty Szkła Okiennego w Sandomierzu" oraz „Polskie malarstwo krajobrazowo-rodzajowe XIX w", godz. 10—15.

NAD NIDĄ

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Angelika wśród piratów" — franc. pan. kol. l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

KONIECPOL — „Pilica" — „Zamrożone błyskawice" — NRD, pan. l. 16, g. 18.

Niedziela — bajki kol. — g. 18. „Winnetou" — III część jug. pan. kol. l. 11, g. 16.30 i 18.30.

PIŃCZÓW — „Bajka" — „Czarny mustang" — USA, kol. l. 11. „W cieniu dobrego drzewa" — USA, l. 14.

SĘDZISZÓW — „Kolejarz" — nieczynne.

Niedziela — bajki — g. 11. „Laika" — polski, kol. l. 14, g. 17.

SZCZEKOCINY — „Mewa" — nieczynne.

Niedziela — „Król małp" — chiński, kol. l. 7, g. 11. „Człowiek którego kocham" — radz. pan. kol. l. 14, g. 16.30 i 18.30.

WŁOSZCZOWA — „Mura" — „Szkoła grzeszników" — czeski, l. 16, g. 17 i 19.15.

Niedziela — („PDK") — „Kierunek Berlin" — polski, pan. l. 11, g. 17 i 19.15.

PÓŁNOC

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — Niedziela — „Dywersanci" — jugosł. l. 14, g. 17.30 i 19.30.

KOZIENICE — „Znicz" — „Druga prawda" franc. l. 16, g. 17 i 19.15.

Niedziela — „Ostatni po Bogu" — polski l. 16, g. 17 i 19.15.

LIPSKO — „Szarotka" — Niedziela — „Kierunek Berlin" polski, l. 11, g. 17 i 19.

PIONKI — „Chemik" — Niedziela — „Do widzenia Charlie" — USA l. 14, g. 14, 16.40 i 19.30.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Spotkałem nawet szczęśliwych Cyganów" — jugosł., l. 16, g. 17 i 19.

Niedziela — „Fałszywe banknoty" — franc., l. 14, g. 17 i 19.

ZACHÓD

KOŃSKIE — „Antyczne" — „Kasia Ballou" — USA kol. l. 14, g. 16.30 i 19.

„Pegaz" — „Pigułki dla Aurelii" — pol. l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Rzeka bez powrotu" — USA, panor. kol., l. 14, g. 18.

„Tęcza" — „Wikingowie" — USA, pan. kol. l. 14, g. 17 i 19.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Weekend z dziewczyną" — polski, l. 14, g. 15, 17 i 19.

PRZEDBÓRZ — „Przodownik" — „Ach ci młodzi" — węg. l. 11, g. 17 i 19.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Flip, Flap i inni" — USA, l. 11, g. 18.

POWIŚLE

BUSKO — „Zdrój" — „Człowiek z M-3" — pol. kol. l. 14, g. 15, 17.15 i 19.30.

BOGORIA — „Marzenie" — „Pogarda" — franc l. 18, g. 18.

CHMIELNIK — „Promień" — „Wycieczka w nieznane" — pol. l. 18, g. 17 i 18.

DZIAŁOSZYCE — „Ludowe" — „Zakazane piosenki" — pol. l. 18, g. 18.

KAZIMIERZA WIELKA — „Wiarus" — „Operacja świąty Januarego" — wł. l. 18, g. 16.30 i 19.

POŁANIEC — „Kościuszko" — „Mąż swojej żony" — pol. l. 18, g. 18.

SZYDŁÓW — „Twierdza" — „Żywot Mateusza" — polski, l. 18, g. 17.

Uwaga: terminarz filmów podajemy na podstawie informacji kierowników kin, za jego ścisłość redakcja nie odpowiada.

„SŁOWO LUDU"

Organ KW PZPR w Kielcach. Wydawca — WYDAWNICTWO PRASOWE RSW „PRASA" — Kielce, pl. OBROŃCÓW STALINGRADU 3. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: Kielce, pl. Obr. Stalingradu 3. Telefony: red. nacz. 24-90, zast. red. nacz. 72-85, sekretarz redakcji 25-47 i 29-19, dział łączności z czytelnikami — 47-88. Wydawnictwo — zastępca dyr. 70-64, dział finansowy 34-62, redakcja nocna 26-83, Centrala 32-26 i 83-27. Biuro Ogłoszeń (wejście od ul. Ewangelickiej) — tel. 63-55.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i ich terminowe ukazanie się redakcja nie odpowiada. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" — Kielce, Sienna 2, tel. 66-44.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 16 zł, kwartalnie — 48 zł, półrocznie — 96 zł, rocznie — 192 zł.

Prenumeratę indywidualną przyjmują urzędy pocztowe i listonosze do 15 każdego miesiąca. Wszelkich informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki „Ruchu" i poczty.

N-1 N-2 N-3

Konkurs literacki

Redakcja „Słowa Ludu", Wydziały Kultury Prezydium WRN i Prezydium MRN, Zarząd Wojewódzki ZMS oraz Klub Literacki w Kielcach ogłaszają z okazji XXV-lecia PRL i 20 rocznicy powstania „Słowa Ludu" otwarty konkurs literacki na wiersze, opowiadania i reportaże związane tematycznie z zasadniczymi przeobrażeniami społecznymi, politycznymi, kulturalnymi obyczajowymi, jakie się dokonały w Kielecczyźnie w ciągu 25 lat istnienia Polski Ludowej.

REGULAMIN KONKURSU

1.

Prace nadsyłane na konkurs powinny odpowiadać jego tematowi i nie mogą być uprzednio nigdzie drukowane.

2.

W dziale poezji można nadsyłać do trzech zestawów wierszy, nie obejmujących jednak więcej, niż cztery utwory.

3.

W dziale prozy, każdy uczestnik może nadesłać najwyżej trzy utwory, z których żaden nie powinien przekraczać 10 stron maszynopisu.

4.

Prace opatrzone godłami (osobnymi dla każdego zestawu wierszy i każdego utworu prozą) wraz z zamkniętą kopertą zawierającą imię, nazwisko i adres autora, należy nadsyłać w trzech egzemplarzach. Rękopisy nie będą brane pod uwagę.

5.

Termin składania prac upływa z dniem 15 czerwca 1969 r. Decyduje data stempla pocztowego. Prace należy nadsyłać na adres: Redakcja „Słowa Ludu", Kielce, pl. Obr. Stalingradu 2 z dopiskiem „Konkurs literacki" na kopercie.

6.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w lipcu 1969 r., w czasie Świętokrzyskich Dni Kultury. (Skład jury zostanie podany w terminie późniejszym).

7.

Przewiduje się następujące nagrody:

W dziale poezji: I nagroda — 5.000 zł, II nagroda — 3.000 zł, III nagroda — 2.000 zł.

W dziale prozy, oddzielne, identyczne nagrody za opowiadanie i reportaż: I nagroda — 8.000 zł, II nagroda — 6.000 zł, III nagroda — 4.000 zł.

8.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

9.

Nadesłane prace nie będą zwracane autorom.

Ludzie twórczego niepokoju

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

moralnych niektórych członków partii. Klimat taki zrodził fakty nadużyć i afer w Miejskim Handlu Mięsem i WSS — Oddział Kielce, a epilog tej sprawy, jak wiadomo, rozegrał się na wokandzie sądu. Atmosfera pewnego liberalizmu wobec przejawów zła, brak skutecznego nadzoru i kontroli w wymienionych przedsiębiorstwach, wadliwa polityka kadrowa, to tylko część przyczyn i powodów, które doprowadziły do tych faktów.

Musi to stać się groźnym ostrzeżeniem dla innych przedsiębiorstw i organizacji. W walce z tymi przejawami powinniśmy jeszcze skuteczniej niż dotąd posługiwać się orężem krytyki, doskonalić i wciąż rozszerzać różne formy społecznej kontroli, podnosić odpowiedzialność i troskę kadr za powierzone mienie, lepiej i trafniej dobierać ludzi na stanowiska kierownicze i materialnie odpowiedzialne, wnikliwiej i częściej oceniać ludzi, ich postawy, poglądy, stopień zaangażowania w pracy społecznej, wywiązywanie się z zawodowych obowiązków itp. Tak działając zamkniemy wszystkie szczeliny, przez które przenika tu i ówdzie jeszcze kombinator, mankowicz, złodziej.

Nasza miejska organizacja partyjna w ciągu ostatnich dwóch lat umocniła swe szeregi, podniosła poziom pracy ideowo-wychowawczej, przyjęliśmy w tym okresie w poczet kandydatów 1.550 towarzyszy. Robotnicy stanowią wśród nowo przyjętych w tej kadencji blisko 49 proc., (w kadencji ubiegłej stanowili nieco więcej jak 40 procent). Wstąpiła do partii spora ilość inżynierów, techników, nauczycieli, młodzieży i kobiet. Wśród nowo przyjętych kobiety stanowią 27 proc., młodzież zaś blisko 36 proc. To był i jest proces pozytywny, który należy utrwalać.

Uchwalając i rozwijając ideowo i organizacyjnie dorobek przed- i pozjazdowej pracy, przezwyciężając wszystkie słabości i niedomagania, jakie towarzyszą naszej działalności na wielu odcinkach życia, zmierzamy do tego, aby treść, duch, formy i charakter partyjnej działalności oraz politycznej pracy ze społeczeństwem odpowiadał potrzebom i stojącym przed nami zadaniom, które wytyczył V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Można nie wątpić, iż kielecka miejska organizacja partyjna uczyni wszystko, aby dobrze realizować postanowienia V Zjazdu partii, a także program, który uchwalimy na dzisiejszej konferencji.

Ten niski, starszy pan...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

„W związku ze skargą obywatela złożoną w Kancelarii Rady Państwa na złą działalność Spółdzielni Kominiarzy, a nam przekazaną do załatwienia ... zajęła się Woj. Komenda Straży Poż. w Kielcach, która ... doszła do wniosku, że skargi obywatela datujące się od wielu lat na niewłaściwą działalność kominiarzy nie znalazły potwierdzenia".

„Zawiadamiam, że doniesienie obywatela przekazałem według właściwości..."

Machina działa według właściwości, a tu się pali jak cholera! Mały pan zwierał za każdym razem mocniej szczęki i zaczynał na nowo. On wiedział swoje: pali się, bo przepisy kominiarskie są złe, a kominiarze mało sumienni.

Dlatego ręczę wam, że póki mu starczy życia, będzie pukał do drzwi przewodniczących, prezesów, naczelników, zawsze grzeczny, dobrze wychowany. Poprzedzi go zapowiedź sekretarek: ten niski starszy pan znowu przyszedł!

ANDRZEJ MAŁACHOWSKI

Spotkania

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

córki, cała robota spadła na nią i męża. Coraz częściej piekło ją w dołku i bolało nisko. Doktór orzekł opuszczenie żołądka.

Nie poradził.

Odwiedziła znachora.

Grupa kuracjuszy dosiadła klubowych foteli. Pan Wacław promieniał.

— ... rozgadała się babina. Mówi — uważajcie państwo — mówi: znachor zalecił coby zajść, co na opuszczenie jedyne lekarstwo... no i rok bez mała będzie — urodziła syna...

— Ciekawe — wtrąciła dentystka — ciąża rzeczywiście... i pomogło?

— Otóż — ciągnął pan Wacław — pomogło... Dopóki żołądek był podniesiony...

Księgowa chichotała.

— ... zaś teraz... Sami państwo widzicie. Wypchnęli siłą do sanatorium, a ona tęskni, płacze...

Dokucza jej żołądek, dokucza serce. Do znachora nie żywi pretensji. Powiada: przez to, będzie komu gospodarkę brać. Wreszcie chłopak jest.

Znachorom już nie wierzy. Ale bardzo kocha swego syna.

BOGUSŁAW RAJCHERT

RADIO I TELEWIZJA

SOBOTA:

PROGRAM I

na fali 1322 m. i UKF 72,71 MHz

6.50 Melodie ludowe 6.45 Kurs j. angielskiego 7.15 Sportowy [illegible] na start 7.30 Piosenka dnia 8.30 Szybkie rytmy 8.44 Koncert życzeń 9.00 Aud. kl. III i IV (wych. muz.) 9.30 Muzyka klasyczna 10.00 „Królestwo z tego świata" fragm. opow. 10.30 Koncert rozrywk. 10.50 „W labiryncie języków świata" 11.00 Aud. I kl. lic. (polski) 11.30 Polki, oberki i kujawiaki 11.40 Poznaj swoje dziecko 12.20 Koncert z polonezem 13.00 Aud. kl. III i IV (polski) 13.30 Ork. mandolinistów 13.50 Czy znasz tę książkę? 14.30 Muzyka polska operowa 15.25 — 15.50 Aud. dla dziewcząt i chłopców 15.55 — 18.00 POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ (aud. stała) 18.00 Pół żartem pół serio 18.20 Rozmowy o polityce zagr. 18.30 Wędrówki muz. po kraju. 20.00 Podwieczorek przy mikrofonie 22.10 Muzyka taneczna 22.40 Gra Po-

znańska „18 PR" 23.15 Muzyka taneczna 23.40 Koncert życzeń 0.10 PROGRAM NOCNY.

PROGRAM II

na fali 367,5 m i UKF 70,49 MHz

6.40 Public. międzynarod. 8.35 „Partyzanckie opowieści" 9.00 Koncert w duecie 9.25 List ze Śląska 10.00 Magazenet — VII suita 10.25 To i owo 11.00 Koncert chopinowski 11.25 Estrada piosenkarzy 11.45 Utwory Raffa 12.00 Aud. regionalna 12.25 „Z podróży" fragm. rep. 13.45 Koncert 14.00 „Mały relaks" 15.00 Muzyka belgijska 15.30 Chór Męski „Harfa" 15.45 „W przededniu agresji" 16.05 Muzyka baroku 16.45 — 18.00 W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU 18.30 „Świat się przesuwa" 18.45 Kurs j. francuskiego 19.00 — 22.00 WIECZÓR LITERACKO-MUZ. 19.07 Zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej — Aleksandrowa 19.30 „Matysiakowie" 20.00 Zapomniane melodie 20.35 Muzyka taneczna 21.27 Sport 21.31 Recital tygodnia 22.00 Muzyka [illegible] 22.30 Radiokabaret „Trzy po trzy" 23.30 Pieśni i fantazja.

PROGRAM III

na UKF 72,71 MHz

17.00 Piosenki na scenki 17.45 Ekspresem przez świat 18.00 Mój oficer śledczy 18.30 Klub Gracjusza Kraśka 19.15 Muzyka, którą lubię — przed mikrofonem A. Osiecka 20.00 Walter nad Connie — rozmówki angielskie 20.45 Klub Gracjusza Kraśka — wydanie dla fonoamatorów 21.30 O. Respighi: Dawne tańce i aria na lutnię 22.45 Kwadrans makabresek 23.00 Nowe tomiki poetyckie — B. Zadura 23.05 Wieczorne spotkanie z H. Belafonte 23.50 Na dobranoc gra Ork. W. Müllera.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz

7.15 Kielecki Dziennik Radiowy, 16.43 Omówienia programu, 16.45 Koncert życzeń, 17.00 „Nowości wydawnicze", 17.15 „Muzyczna premiera tygodnia" — w oprac. P. Gana (tylko na UKF), 17.40 Przed premierą „Pana Twardowskiego" — aud. w oprac. J. Goca, 17.50 Muzyka, 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy, 18.10 Muzyka taneczna, 18.25 Radio-reklama.

TELEWIZJA

SOBOTA:

9.50 „Maria" — film fabularny prod. czechosłowackiej 10.50 Geografia dla klas V — „Nad Amazonką" 15.30 TV Kurs Rolniczy 16.10 Program tygodnia 16.25 Dziennik TV 16.45 Teatr Młodego Widza: Natalia Rolleczek „Zegar niebieskiego czasu" 17.45 „Spotkania z przyrodą" 18.15 „Radar" — wojsk. przegl. filmowy 18.35 „Kulig" — film TV 19.00 „Gawędy o współczesności" 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.15 „Gra i śpiewa Kanon Rytm" 21.00 „Almanach" 21.30 Dziennik TV 21.45 Wiadomości sportowe 21.55 Kino Interesujących Filmów: „Anioł zagłady" — film fabularny prod. meksykańskiej.

NIEDZIELA:

9.00 TV Kurs Rolniczy 9.45 „Przypominamy, radzimy" 10.00 „Melodie na dzień dobry" 10.30 Dla młodych widzów: „Dziewczęta w białych czepkach" — turniej szkół zawodowych 11.25 „Nagrodzona wytrwałość" — film prod. polskiej 11.50 Dziennik TV 12.05 „Brewiarz miłości" — program z cyklu „Bezam muzyczny" 13.40 „Przemiany" 13.10 „My-69" — teleturniej 14.10 Sprawozdanie sportowe 16.00 Z cyklu „Piórkiem i węglem" 16.35 Niedzielny Teatr TV: Zbigniew Herbert „Rekonstrukcja poety" 17.10 „Klub Szóstego Kontynentu" 17.55 „Dom" — rep. filmowy 18.10 „Ballady" — wykonawcy Jolanta Rusek i Józef Nowak 18.40 „Panorama literacka" 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.05 „Z wizytą u nas" — filmowy program rozrywkowy prod. NRD 20.55 Wiadomości sportowe 21.00 „Zbrodnia doskonała" — film fabularny prod. francuskiej.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

◆ W Zakopanem miało miejsce uroczyste otwarcie 44 narciarskich mistrzostw Polski w konkurencjach alpejskich seniorów.

Do zawodów zgłoszono 80 zawodniczek i zawodników z 18 klubów. Z obrońców tytułów mistrzowskich, nie stanie na starcie tylko Andrzej Bachleda, który przebywa na zawodach w USA. Nasz najlepszy zjazdowiec zdobył w ub. roku wszystkie 4 tytuły. W całej dotychczasowej historii polskiego narciarstwa podobnymi rezultatami mogli się w przeszłości poszczycić tylko Barbara Grocholska oraz Jan Ciaptak-Gąsienica.

◆ W Żarach (woj. zielonogórskie) odbyły się ogólnopolskie zawody w akrobatyce sportowej o puchar PZAS. W konkurencji dwójek zespołowo najlepsi okazali się reprezentanci DKS Targówek — 380 pkt. przed RKS Ursus — 212 pkt. i Gwardia Z. Górka — 115 pkt. Puchar dla najlepszego zespołu w skokach akrobatycznych na trampolinie zdobyła [illegible] — 263 pkt., przed AZS W-wa — 184 pkt. i Czarnymi Wrocław — 120 pkt.

◆ Rekordową obsadę będą miały tegoroczne mistrzostwa Europy w gimnastyce kobiet, które rozegrane zostaną w dniach 17 i 18 maja br. w szwedzkiej miejscowości Landskorona. Do tej pory organizatorzy otrzymali zgłoszenia z 23 państw.

◆ Polski inżynier Kazimierz Borkowski z Wrocławia został laureatem II nagrody w międzynarodowym konkursie na opracowanie nowej konstrukcji roweru. Konkurs ogłosił angielski tygodnik „Engineering". Ideą nagrodzonego projektu inż. Borkowskiego jest połączenie elementów turystyki z rekreacją. Skonstruowany przez niego rower napędzany jest mięśniami nie tylko nóg ale i rąk.

SAWA HOŁOWANIWSKI

TOPOLA na tamtym BRZEGU

Tłumaczyła: STANISŁAWA KUŹMIŃSKA

112

— To wodociąg. Jeszcze wyżej przechodzi przewód niskiego napięcia na lewy brzeg.

— Proszę mnie trochę potrzymać, stanę na tej rurze. Charkewicz pochylił się i Amiradze wdrapał się mu na plecy, przestąpił na grubą rurę centralnego ogrzewania.

— Właź wyżej, na wodociąg — powiedział Charkewicz. Objął obiema rękami nogi Amiradzego i lekko podniósł go na wysokość swych piersi. Na rurę wodociągową Amiradze nie mógł się dostać, była dla niego za wysoko.

— Utrzyma pan?

— Spróbuję.

Amiradze stanął jedną nogą na ramieniu Charkewicza, potem ostrożnie oparł się drugą.

— Nie bój się, utrzymam — odezwał się cicho Charkewicz, chcąc mu dodać odwagi.

Amiradze milczał. Charkewicz czuł, że zapiera ręką po ścianie.

Stopniowo ciało Charkewicza zupełnie zesztywniało od wysiłku. Amiradze nie stał na miejscu i trzeba było pod nim balansować. Najpierw Sandro ostrożnie odepchnął się jedną ręką od ściany, potem znów oparł się o nią. Charkewicz domyślił się, że Amiradze zdejmuje automat z ramienia. Rozległy się głuche uderzenia — zgodnie z ich rytmem kołysał się Amiradze.

— Co ty tam robisz? — zapytał Charkewicz.

— Tutaj jest kabel. Trzeba przeciąć.

Charkewicz usiłował sobie przypomnieć — po ścianie powinien przebiegać przewód niskiego napięcia — do oświetlenia lewego brzegu. Ale wiadomo do czego Niemcy mogli go podłączyć?

— Lepiej przetnij. Na wszelki wypadek.

— Musi pan jeszcze pocierpieć. Przystawię lufę i uderzę kolbą.

Amiradze jeszcze chwilę podreptał na jego ramionach i zaczął stukać. Nagle krzyknął i omal nie zleciał w dół.

— Walnąłeś się po palcach, co? — domyślił się Charkewicz.

Sandro coś zamamrotał, ale trudno go było zrozumieć. Zaczął znów stukać uderzając kolbą po tępej krawędzi noża.

Naraz wszystko zadygotało pod nogami. Charkewicz wyraźnie wyczuł drżenie betonu nawet przez grubość swoich podeszew, Amiradze przestał stukać — pewnie też nadsłuchiwał.

113

— Co to? — zapytał z lękiem.

— Złaź! — odpowiedział Charkewicz i Amiradze posłusznie zeskoczył, ciężko chlupnąwszy butami w wodę. — Wracamy na górę.

Charkewicz wyciągnął przed siebie ręce i szedł wzdłuż ściany. Amiradze człapał za nim. Charkewicz namacał róg, za którym powinno być wejście do wentylacyjnej studni i zaczął się szybko wspinać na górę po żelaznych hakach. Teraz już wyraźnie wyczuwał bezustanne drgania całego betonowego masywu. Przyszło mu na myśl, że Niemcy wysadzili część zapory gdzieś w pobliżu lewego brzegu i zapora drżała dlaczegoś przez cały czas jak w febrze. Charkewicz z trudem drapał się wciąż wyżej i wyżej, a zapora nie przestawała dygotać przez cały czas usiłował zrozumieć, co to może oznaczać. Domyślił się nareszcie, gdy spojrzał w górę i zobaczył, że otwór jaskrawo się świeci i błyska — znacznie jaskrawiej niż wtedy, kiedy Rud' wycofywał się z zapory.

Wyczerpała go zupełnie szybka wspinaczka, ale nie zatrzymywał się, aby odpocząć i ostatnimi siłami piął się na górę.

Nareszcie owionęło go mroźne powietrze i nie zastanawiwszy się nawet nad tym, że w takim jaskrawym oświetleniu można go zauważyć, Charkewicz wysunął głowę z otworu. Huk uderzył o jego uszy. Na lewym brzegu, naprzeciw północnego krańca Chortycy, płonęła ziemia, tam przez cały czas coś wybuchało, niemal w tym samym miejscu. Rakiety wzlatywały w białawe niebo jedna po drugiej i zalewały wszystko dokoła teatralnym, zielonkawym światłem. Ogłuszający łoskot rodził się gdzieś na prawobrzeżnych wzgórzach i przewalając się wysoko nad Dnieprem ciężko opadał na stoki lewego brzegu: oczywiście, biła niemiecka artyleria.

— No, zaczęło się — odezwał się Sandro.

Słów jego nie można było usłyszeć poprzez głuche wybuchy i ciężki huk, ale Charkewiczowi wydawało się, że je usłyszał.

Tak, zaczęło się, ale co właściwie — nie wiedział.

32.

Niemcy uważnie śledzili batalion pontonowy kapitana Soma z powietrza — inne sposoby obserwacji uniemożliwiał Dniepr. Codziennie, jak tylko zaczynało się rozwidniać, na niebie pojawiał się dwukadłubowy Focke-Wulf i z głuchym warkotem, jakby mu w brzuchu

114

burczało, krążył wysoko nad lewym brzegiem. Interesował się tylko jednym — czy pontony stoją na terenie dawnego ośrodka maszynowo-traktorowego na miejscu swego rozlokowania. Gdyby raptem zniknęły, Niemcy zaczęliby natychmiast szukać, gdyż miejsce pobytu pontonów było wyraźną wskazówką, gdzie nasze wojska zamierzają przerzucić most.

Niemcom nietrudno było wyobrazić sobie, gdzie radzieckie dowództwo mogło je spuścić na wodę, gdyby zdecydowało się przerzucić most pontonowy właśnie na tym odcinku Dniepru. Na pewno nie zamierza przerzucać go powyżej zapory, gdzie Dniepr rozlewa się jak morze! A więc tylko w rejonie Chortycy. Tutaj, co prawda, trzeba by forsować dwie odnogi, gdyż wyspa swoim obszarem rozdwaja rzekę, ale każda z nich jest dużo węższa od basenu wody górnej. A zresztą, uchwycenie Chortycy też się opłaca: wyspa góruje nad Dnieprem i z tej wysokości można kontrolować wszystkie okoliczne obszary. Przewidując zamiary radzieckiego dowództwa, Niemcy wcześniej wstrzelali się w skrawek lewego brzegu w pobliżu najwęższego miejsca na rzece i wszystkie ich baterie, które się ujawniły, mogły za pierwszym strzałem trafić w to niebezpieczne miejsce.

Była jeszcze głucha noc, kiedy batalion Soma wyruszył z pobliskiego ośrodka do do Nowego Zaporoża. Pojazdy sunęły bez świateł, w dużych odstępach — usłyszeć to do Dniepru zbliża się znaczny oddział, Niemcy na lewym brzegu nie mogli.

Punktualnie o piątej miało się zacząć przygotowanie artyleryjskie i trwać dwadzieścia minut. Szumakow wiedział, że na mapach zwiadowców, jakie otrzymały w przededniu dywizjony artyleryjskie, naniesione są tylko niektóre nieprzyjacielskie baterie i gniazda karabinów maszynowych, gdyż nieprzebyta naturalna przeszkoda, jaką stanowił Dniepr, uniemożliwiała zwiadowcom prowadzenie normalnych obserwacji. Batalion Soma w pierwszym etapie miał, być może nawet za cenę całkowitej zagłady, wyjaśnić to, czego nie zdołali wykryć zwiadowcy.

c. d. n.

CZYTELNICY PISZĄ...

Czytelnicy proponują dalsze usprawnienia wpływające na bezpieczeństwo ruchu. Czasem żal chwyta za serce, że piszą i interesują się tymi sprawami — aż w takim stopniu — ludzie, którzy są zwykłymi użytkownikami dróg i ulic, a nie osoby, które z racji wykonywanych funkcji powinne się tym zajmować. Żeby nie być gołosłownym: parę tygodniu temu zwróciłem się do WZDP z prośbą o wyjaśnienie, a także inicjatywę w sprawie budowy chodników w osiedlach przy E-7, powołując się na uchwałę w tym przedmiocie Prez. WRN, a także zapewnienia dyr. Centralnego Zarządu Dróg Publicznych, złożonego w obecności ministra komunikacji, że tam, gdzie tego wymaga sytuacja, chodniki będą budowane. Jak dotychczas, nie uzyskałem żadnej odpowiedzi, prawdopodobnie w WZDP jeszcze głowy myślą. Jest to zjawisko niewątpliwie korzystne, niemniej wypadałoby, po kilku tygodniach namysłu, jasno określić swe stanowisko w tej oczywistej sprawie. Wiadomo przecież, że chodniki przy E-7 i tak muszą być. Z tym, że im wcześniej, tym lepiej dla wszystkich, także dla WZDP.

Ale wracajmy do listów — otóż inż. E. K. z Kielc proponuje wprowadzenie w Kielcach o zmroku jazdy na światłach mijania — tak jak to jest praktykowane w innych miastach. Propozycja jest ze wszech miar godna poparcia, wielokrotnie o to apelowaliśmy do kierowców, niektórzy się nawet do tych apeli dostosowali. Niestety jest jeszcze wielu konserwatywnych kierowców, którzy nie wiadomo właściwie dlaczego, jeżdżą na światłach używanych w zasadzie do oświetlenia pojazdu podczas postoju. Oszczędność akumulatora, czy żarówek? Trudno zrozumieć, sądzę jednak, że zespoły bezpieczeństwa ruchu drogowego w Kielcach i powiatach przemyślą tę sprawę i o wnioskach poinformują za naszym pośrednictwem. **bar.**

Kolorowe śniegi

Powiedzenie: biały jak śnieg nie zawsze jest prawdą. W Alpach szwajcarskich niejednokrot nie pojawia się śnieg o żółtym zabarwieniu, co jest wynikiem nawiewanego przez silne wiatry piasku. Nowa Ziemia i Grenlandia miewają niekiedy śniegi czerwone dzięki czerwonym utlenionym pyłkom żelaza, a na Kamczatce można natrafić na śnieg czarny — pokryty wulkanicznym popiołem.

kartki z najnowszej historii

ZOFIA LEWAROWSKA

TO[illegible]

W chmurny lutowy dzień 1945 roku zakopiańską ulicą ku centrum miasta dążył ostatkiem sił nieludzko zmęczony człowiek. Przybysz o pobrużdżonej twarzy i przekrwionych z wysiłku i niedospania oczach nie znał nikt z miejscowych. Po chodził z daleka — z drugiej strony gór. W konkretnym momencie oznaczało to odległość nie zmierzoną: tutaj, po północnej stronie Tatr, od kilkunastu dni panowała wolność, tam, gdzieś na Słowacji, tkwili jeszcze Niemcy, huk wystrzałów przypominał o trwającej wojnie. Ostatnie chwile okupacji nie różniły się niebezpieczeństwami od poprzednich, co więcej, bliskość frontu wzmagała wściekłość hitlerowskich represji. Wlokący się wśród radosnego, podnieconego, zakopiańskiego tłumu wędrowiec podjął wielki wysiłek przebrnięcia przez góry po kilku dniach walki, strzelaniny, kluczenia po lasach, wleczenia rannych po śniegu i amputacjach, dokonywanych w myśliwskiej chacie przy pomocy noża kuchennego.

Doktor Bernat, Węgier z pochodzenia, zdawał sobie sprawę, że musi znaleźć pomoc dla czterech rannych partyzantów. Padli ofiarą niemieckiej obławy w słowackim schronisku Zwierówka w Dolinie Zuberskiej. Kilku zdołało się przedrzeć lasami na zboczu Przedniego Salatynu. Tam zostali. Maksyma Olejnikowa, Tichona Sediakowa, Dymitra Borodego i Jana Repiszczaka uratować mógł tylko szpital. Alternatywą była śmierć.

Doktor poszedł więc górami i dotarł do celu, to znaczy posterunku Milicji Obywatelskiej w wolnym Zakopanem. Jego rola kończyła się z chwilą przekazania danych topograficznych polskim towarzyszom. Przyszło odprężenie. Szklanka gorącej herbaty trzymana w rozdygotanej ręce szczękała o zęby, oczy zamykały się.

Pomóżcie! — powtarzał uparcie — są ciężko ranni. Szpital...

TYLKO RATOWNICY

Młoda władza ludowa, która w Zakopanem przejęła rządy z rąk radzieckich partyzantów „Potiomkina", czyli kpt. Władimira Macniewa, dowódcy brygady im. Szczorsa, podjęła natychmiast wezwanie, świadoma, że ratunek musi być udzielony jak najprędzej. W nędznym pokoiku posterunku orientowano się, kto może podjąć tak ryzykowną wyprawę i zakończyć ją sukcesem. Tylko tatrzańscy ratownicy — dla nich nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli stawką jest ludzkie życie.

Tego samego dnia na pierwszy apel zgłosili się ochotnicy. W skład ekipy wchodziło 14 superasów, dla których góry nie miały tajemnic. Najlepsi z najlepszych — milkliwi, ale niezawodni w działaniu: słynny Gąsienica - Byrcyn, trzech Wawrytków — w tym niezrównany Wojtek, Jan Ceberniak, Stanisław Majerczyk, zasłużeni nestorzy przewodników — Władysław Gąsienica, Jan Gąsienica - Tomków, Szymon Zarycki, Stanisław Marusarz, Zbigniew Korosadowicz, Marian Szeligiewicz, Marian Woyna - Orlewicz i Józef Faden.

Skrzyknęli się pospiesznie, wyciągnęli wysłużony ekwipunek i sprzęt oraz tobogany, niezbędne przy transporcie. Ruszyć mieli przed świtem, 11 lutego, tym razem nie po lekkomyślną ofiarę Tatr, a po rannych, mając za przeciwnika nie tylko góry, ale i śmiertelnego wroga, o którego musieli się otrzeć.

Była 5 rano, kiedy w stronę Chochołowskiej ruszyły góralskie sanie, wyładowane ludźmi i sprzętem. Przemknęli przez uśpione miasto, na którego murach straszyły jeszcze stare, hitlerowskie obwieszczenia, wymienili pozdrowienia z polskimi i radzieckimi partyzantami spotkanymi po drodze, po czym — już na nartach i pieszo — wtopili się w Tatry. Szli szybko, możliwie najszybciej o ile tylko pozwalały trudne warunki terenu i ciężar ekwipunku ratowniczego.

Podejście Długim Upłazem zabrało im kilka godzin. Nawet wprawne, wyczulone nogi taterników łapać musiały z trudem równowagę na oślizłym zboczu. Na grzbiecie zostawili narty i spuścili się w Dolinę Lataną w morderczym tempie — aby tylko zdążyć. Drogi ku Zuberskiej nie było widać, zawiał ją śnieg. Kopali się w nim krok po kroku do późnego wieczora. Wtedy dopiero — u celu — w myśliwskiej chatce powitani zostali jak zbawcy przez dwie słowackie partyzantki, czuwające przy rannych.

ODNOTOWANO W KSIĘDZE GOPR...

Czternastu odważnych zajadając uwarzoną przez dziewczęta kukurydziankę, zbierało się do głównej akcji. To, co mieli za sobą, było fraszką w porównaniu z zadaniem, które mieli dopiero wykonać. Przeprawa zapowiadała się nad wyraz trudna. Jeden tylko z rannych — Polak z Podhala — mógł z wielkim wysiłkiem podjąć próbę przejścia o własnych siłach. Trzech towarzyszy radzieckich trzeba było nieść przez całą drogę. Nieść — proste słowo — tobogan dla ratowników nie nowina. Teraz jednak wokoło krążyli Niemcy, a transport komplikował halny wiatr, męczący, zapierający dech, stępiający reakcję nawet twardych górali.

Na Salatyńskim Wierchu nie padło wiele słów, bo i po co? Podziękowali za poczęstunek, rannych opatulili i przywiązali na toboganach i poszli. Ktoś spojrzał na zegarek, aby odnotować później w księdze wypraw GOPR-u dokładny czas akcji. Rozpoczęła się ona o trzeciej w nocy, miała trwać kilkanaście godzin, do wieczora dnia następnego.

Halny dął, powietrze kotłowało się mokrym śniegiem, człowiek człowieka ledwie dostrzegał i słyszał w tym tatrzańskim sabacie. Wiatr utrudniał akcję, ale był zarazem sprzymierzeńcem. Momentalnie nikły zawiane śniegiem ślady, w zwykłych warunkach niebezpiecznie łatwe do odkrycia. Za nimi pozostawała gładka biel, przed nimi jednak otwierały się najbardziej ryzykowne odcinki drogi. 800 metrów różnicy wzniesień z Latanej na grań Długiego Upłazu zimą, z rannymi, przy nieustannym zagrożeniu, to był wyczyn heroiczny.

Każdy metr z tych ośmiuset stwarzał sytuacje prawie nie do pokonania. Napięte do ostateczności liny wrzynały się w ręce raniąc je boleśnie, nogi rozjeżdżały się w lepkim śniegu. W uszach dudniło, serca — zdawało się — wyskoczą z piersi. Rysy zaostrzyły się, szron osiadł na sumiastych wąsach weteranów gór, oddech stawał się chrapliwy i głośny. Tobogany, ciągnięte niezmordowanie w górę, miały ciężar młyńskich kamieni.

SPASIBO...

Tak dotarli nad górną granicę drzew i wypełzli na brzeg otwartego stoku pod szczytem, łapiąc z wysiłkiem powietrze. Jeszcze trochę, a będzie już łatwiej. Po polskiej stronie przeciwnikiem w tej walce pozostanie tylko nieludzkie zmęczenie. Wtedy właśnie, o krok od zbawczej linii wolności, rozległo się jedno z niewielu słów wypowiedzianych w czasie tej wyprawy:

— Patrzcie!

Wzrok prześliznął się po linii wyciągniętej ręki. Poniżej, bardzo blisko kilka białych sylwetek lornetowało okolicę. Niemcy. Dostrzegli, czy nie dostrzegli?

A jednak mieli szczęście. Patrol hitlerowski zaalarmowany widocznie ruchem na zboczu, nie zauważył jednak ekipy. A może po prostu uznał siły za nierówne i wolał nie ryzykować...

Drogi przeciwników tym razem rozeszły się bez konfrontacji i bez strzału. Grenzschutze ruszyli w dół, nasi po chwili w górę. Na grani czekały pozostawione narty.

Odtąd już wszystko odbywało się według zwykłych praw ratownictwa górskiego. Zjazd na Polanę Chochołowską przeszedł gładko, na dole oczekiwały już sanie. Załadowali podopiecznych. Wkrótce ranni znaleźć się mieli w szpitalu pod troskliwą opieką lekarzy.

Bezradne: „spasibo" cudem uratowanych i uśmiech na wymęczonych twarzach były ostatecznym epilogiem tej słynnej wyprawy ludzi spod znaku Błękitnego Krzyża, jednej z najtrudniejszych w 60-letniej historii GOPR-u.

Opowiadał kiedyś, po latach i przed laty, nie żyjący już Wojtek Wawrytko, że gdy wieczorem znalazł się w domu, runął jak kłoda, aby obudzić się dopiero po kilkunastu godzinach.

— Wiecie — powiada — ani ręką, ani nogą. Jakby mi kto gnaty poprzetrącał...

Trudno się doprawdy dziwić. **(AR)**

KRONICZKA *aktualności*

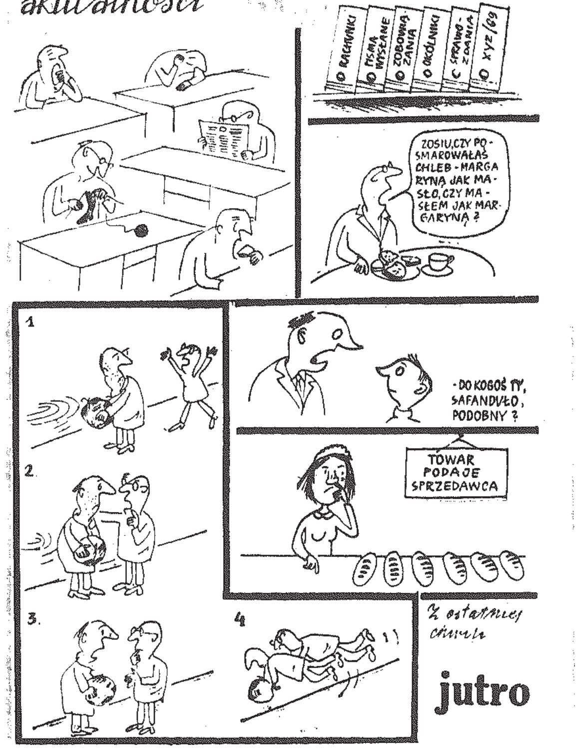

KRZYŻÓWKA

(Redaguje T. Szwej)

POZIOMO: 1) monstrualna powódź, 4) kradzież grosza publicznego, 8) zaofiarowanie czegoś do konsumpcji, 9) w strofie wieszcza nie wraca ranki i wieczory, 10) z rudzielcem skojarzona w piosence, 12) naturalny bieg wody, 14) sławny pilot polski (zwycięzca Challenge'u w 1934 r.), 18) poziomy grzbiet strzechy, 19) wysłużony sprzęt, 22) miasto nad Pilicą z barokowym pałacem z XVII w., 23) czeski twórca wodewilów z polskimi melodiami i tańcami (Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale), 24) bezpośrednie zagrożenie króla.

PIONOWO: 1) deseń na tkaninie, bryłka złota lub mała Józefina znad Ebro, 2) Rzymianin, któremu przypisuje się pierwszy dokładniejszy opis Słowian-Wenedów, 3) laseczka, 4) naczynie do ciast i owoców, 5) ubiegający się o urząd lub godność, 6) pilnemu uczniowi obowiązkowa nie wystarcza, 7) przeważnie na tureckiej głowie, 11) barwa ciała homo sapiens, 13) nizina między Mohylewem, Brześciem i Kijowem, 15) starogrecki rzeźbiarz, 16) rynsztoki, 17) domowy lamus, 20) szczątki świetności, 21) doskonały opał.

Uwaga: 4 poz. — pekulat, 15 pion. — Skopas.

ROZWIĄZANIE Z NR 486

Poziomo: Monluszko, plaga, Sanepid, kantata, areszt. Parnas, Obi, letarg, kretyn, triolet, Ontario, rożen, telepatia. **Pionowo:** spektakl, matnie, malarz, Nysa, urna, zupa, Ordon, spiker, drzewo, smak, toga, sonatina, front, styl, trop, tort, ikra, loża.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMAJĄ:

1) **Zofia Kowalska** — Szydłowiec, ul. Zamkowa 2b m. 24, 2) **Jan Krassowski** — Radom, ul. A. Struga 11 m. 4, 3) **Stanisława Komorowicz** — Skarżysko-Kam., ul. L. Staffa 22/2, 4) **Jadwiga Garbacz** — Bliżyn—Gostków 65. 5) **Helena Ciekalska** — Jędrzejów, ul. 14 Stycznia 78.

CIEKAWOSTKI ZAGRANICZNE

● W czasie poszukiwań za 17 rozbitkami z wielkiego frachtowca japońskiego „Shoka Maru", który zatonął na południe od wyspy Formozy, samolot amerykańskiej floty powietrznej biorący udział w akcji ratowniczej runął do morza. Z 14 członków załogi uratowały się jedynie 2 osoby.

* * *

■ Ponad rok leżał martwy w swym mieszkaniu w Kopenhadze 68-letni duński rencista. Nikt nie wiedział o jego zgonie, nikt też nie zauważył jego nieobecności. Dopiero przedstawiciel opieki społecznej, który chciał odwiedzić swego podopiecznego i nadaremnie pukał do mieszkania, polecił wyważyć drzwi. W skrzynce do listów leżały monity zapłaty za gaz i energię elektryczną. Na postawiony szereg pytań tak gazownia jak i elektrownia wyjaśniły, że należności były tak małe, iż w końcu przestano się nimi interesować. Również i właścicielowi domu nie wydało się nic podejrzane, chociaż nie otrzymywał także od dłuższego czasu czynszu za mieszkanie. „Czynsz był tak niski, a poza tym mam anielską cierpliwość" — stwierdził właściciel posesji.

* * *

● W północnoangielskim mieście Measham wystawiono na licytację byłą posiadłość angielskich złodziei pocztowych. Aukcja, na której wystawiono wszystkie przedmioty skonfiskowane przez policję w „głównej kwaterze" bandy na farmie Leatherslade, przyniosła 23.789 dolarów. Przy licytacji dwóch używanych samochodów sportowych przekroczona została cena nowego samochodu o 250 dolarów. Magnetofon marki Bruce Reynold znalazł nabywcę za 512 dolarów, teczka-aktówka za 250 dolarów, a stara bluza polowa... 20 dolarów. Czajnik do herbaty sprzedano za 142 dolary, a 2 szpilki ozdobne z napisem „Śmiały zwycięża" — po 70 dolarów każdą. Większość przedmiotów została zakupiona przez kupców, którzy noszą się z zamiarem otwarcia „muzeum złodziei pocztowych".

* * *

● W pobliżu Sassari na Sardynii znaleziono w jednej ze studni zwłoki mężczyzny, które, zdaniem policji, są zwłokami właściciela wielkiego majątku Pompeo Solinas, porwanego 1 grudnia 1968 r. przez nieznanych kidnaperów. Krewni ofiary porwania nie złożyli żądanego przez bandę okupu. (ZS)

Anegdoty

Einstein nie potrafił sam, bez pomocy drugiej osoby, wypełnić deklaracji podatkowej.

— To jest zbyt skomplikowany rachunek dla matematyka — mawiał — do tego trzeba być filozofem.

* * *

Na próbach „Przepióreczki" Żeromski za każdym razem zwracał się do Jaracza, tytułując go: „mistrzu". Na to Jaracz odpowiedział z zażenowaniem:

— Proszę pana, jeżeli pan mnie tak nazywa, to jak ja mam pana tytułować?

Żeromski wyszedł z próby przed Jaraczem i kiedy aktor wrócił do domu, czekał nań egzemplarz „Wiatru od morza" z własnoręczną dedykacją Żeromskiego: „A właśnie, że mistrzowi".

(wybr. erte!)

2 x 2 = ?

Szanujmy się!

Polemiki prasowe w naszym kraju właściwie straciły już jakikolwiek sens. Zaatakowani przyjęli bowiem metodę, która niezależnie od argumentów przeciwnika zawsze zapewnia im rację. Doskonałość tej metody zdaje się być absolutna: posługujący się tą metodą nawet nie musi udowadniać, że racja jest po jego stronie. Wystarczy udowodnić tylko jedno, a mianowicie, że przeciwnik zaatakował artykuł, jaki nigdy nie wyszedł spod naszego pióra. To nas zwalnia z obowiązku odpierania zarzutów, przeciwnika zaś automatycznie obciąża podejrzeniami: pisał po pijanemu? podlega urojeniom? ma wapno w głowie? Od dawna nie spotkałem artykułu polemicznego, który by nie opierał się na owej metodzie robienia z przeciwnika wariata. Metoda pewna, bezpieczna. Czytelnik przecież musi uwierzyć, bo czytelnik ma poważniejsze sprawy na głowie od przeciążania sobie pamięci tym, co np. Szymon Kobyliński powypisywał w swoim artykule, wydrukowanym w dniu 7. II. br. na łamach „Życia Warszawy". Gdyby jednak czytelnik miał możność i chęć sprawdzenia, co Sz. Kobyliński napisał w dniu 7. II. („Życie Warszawy"), potem porównał to z artykułem Sz. Kobylińskiego z dnia 9. III. br. („Kultura") i felietonem KTT z dnia 2. III. br. („Kultura") pojąłby, kto z kogo robi wariata.

Sprawdziłem to sobie. Szymon Kobyliński, świetny plastyk, którego umiejętności rysowania raczej rozmijają się z umiejętnościami pisania, wydrukował w dniu 7. II. artykuł w „Życiu Warszawy" na temat konieczności wzmożenia szacunku dla tzw. plastyki użytkowej. Artykuł w istocie był szerszy, rezonujący w różnych kierunkach. Ostatecznie wszakże wymowa tego pisania była jednoznaczna: po co się bawić w malarstwo sztalugowe, rzeźbę, skoro odbiorcę interesuje bardziej plastyka użytkowa (plakat, etykieta, ilustracja). Zareplikował na to KTT w „Kulturze". Zareplikował, jak zawsze błyskotliwie i tym razem bezsprzecznie trafnie, biorąc w obronę tych, co niepomni materialnych bodźców faworyzujących „użytkowców", parają się sztuką przez duże S. W odpowiedzi na zarzuty postawione przez KTT, znany plastyk wydrukował w „Kulturze" płaczliwy artykuł, którego brzmieniem głównym jest ów unik: „... KTT nie o tym mówi, co wypisałem". Powtarzam: a ja sobie sprawdziłem. To sprawdzenie wyszło na korzyść KTT. Nie chcąc rozbudowywać swojego felietonu cytatami z materiałów KTT i Kobylińskiego pozostawiam czytelnikom możność porównania (daty ukazania się artykułów podlegających ewentualnemu sprawdzeniu podałem wyżej).

Chcąc wszakże jakoś zamknąć temat felietonu muszę zauważyć, że owa metoda stosowana obecnie dość ochoczo w naszej publicystyce ma zapewne jeden cel: zrobienia wariata z czytającego. W efekcie bowiem ostatecznym, ofiarą takich praktyk pada czytelnik. Dodajmy: polski czytelnik. Bo polski czytelnik, pomimo rozlicznych kawałów, jakie mu nasza prasa robi, skłonny jest otaczać słowo drukowane pewnym szacunkiem. Ten szacunek może jednak minąć. Chyba, że i my piszący zaczniemy szanować czytających.

Fakt, że nie chcę zajmować się konkursem telewizyjnym Kielce — Rzeszów, niech nie świadczy o braku szacunku dla moich czytelników, którzy do dziś emocjonują się tymi zawodami (dostałem sporo listów na ten temat). Nie ogłądałem tych zmagań, efektem których była porażka Kielc, porażka ponoć niezasłużona, jak wiele kieleckich porażek poniesionych w różnych dziedzinach przy różnych okazjach...

RYSZARD SMOŻEWSKI

P.S. Cezary Chlebowski, autor popularnej książki „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie" zwrócił uwagę na mój felieton („Trochę polskich spraw"), w którym wspomniałem m.in. o por. „Ponurym", dowódcy partyzanckiego zgrupowania AK w Kielecczyźnie. Cezary Chlebowski proponuje w liście do redakcji, aby bohaterskiego żołnierza, jakim był „Ponury", uczcić nie tylko słowem, ale i czynem. Można by np. którąś ze szkół Tysiąclatek nazwać jego imieniem.

R. S.

Wojtek, młody gwarek spod Kielc, uległ wypadkowi w swoim szybie. Kamienie zgruchotały mu lewą stopę. Kowal Janoś, znakomity majster, zrobił mu z miedzianej blachy protezę, dzięki której Wojtek — zwany teraz przez gwarków Miedzianostopym — mógł niemal normalnie chodzić. Jest rok 1655, do Polski wkraczają Szwedzi.

16. Wędrujący po świecie dziadowie, wolni ludzie i rzemieślnicy przynosili czasem do Kielc i pod górę Miedziankę wiadomości o walkach toczących się na południu kraju. Tutaj jednak mieszkańcy czuli się dość pewni siebie.

17. Nadszedł dzień, kiedy Miedziana Stopa miał się o tym naocznie przekonać. Siedział właśnie na pieńku za kuźnią, kiedy usłyszał przeraźliwy krzyk kowalowej córki Barbary. Uciekała przed pędzącym za nią pijanym żołdakiem.

18. Miedzianostopy poderwał się, aby zastąpić ścigającemu drogę. Tamten zdawał się nie dostrzegać gwarka — pędził przed siebie. Wojtek gwałtownym ruchem złapał go za ramię:

— Stój!

Żołnierz zatrzymał się i szarpnął gwałtownie do tyłu. — (cdn)

spojrzenie...

...przez okna. Fot. P. Pierściński

piąta premiera teatrzyku „Stop"

Drugi raz w krótkim stosunkowo czasie piszę o Andrzeju Litwinie. Twórca i kierownik Teatrzyku „Stop" przy kieleckim Wojewódzkim Domu Kultury, autor pięciu kolejnych programów tego zespołu — jest w mieście postacią znaczącą. Obok Ryszarda Smożewskiego i Wiesława Barańskiego uprawiających teatr lub kabaret na własną rękę, własnym niejako sumptem, a już na pewno z własnej inicjatywy i pasji zjawia się nowy partner — z nową propozycją repertuarową i formalną. Kim jest? Jaką lansuje formułę? Czego chce? Pracownik oświatowy ze Starachowic przeniósł do kieleckiego WDK-u swoją estradę i pozostał tu jako stały pracownik kieleckiej kultury. Nas jednak interesuje teatr. Co przyniósł więc Litwin wraz ze swoją estradą? Co się na niej dzieje? Najogólniej rzecz biorąc: dzieje się współczesność. Bo Litwin jest na nią najbardziej wrażliwy: rejestruje pieczołowicie jej przejawy i kształty, wydobywa z niej dramatyczne tony, tropi niedopowiedzenia i konflikty nurtujące burzliwe nurty naszego życia a poszczególne sprawy, egzemplifikacje, problemy wyłowione z wspólnego łożyska prezentuje w widowisku szczególnego rodzaju — w połączeniu teatru i kabaretu, dialogu i komentarza, myślenia i emocji.

Właśnie oglądaliśmy piąty kolejny spektakl Litwina „Tango dla mego starego". Rzecz o starości i obojętności najbliższych, rzecz o mijaniu i odchodzeniu, o tym jak z najlepszej (pozornie) woli wyrasta między ludźmi chłód i egoizm. Jak pojawia się dystans zrazu nieznaczny, potem coraz większy, coraz pełniejszy, który zmienia się w przepaść, w odległość nie do przebycia — w obcość. Oto stary ojciec, czworo dzieci. Ojca nie ma nawet na scenie — wystarczy to, co o nim, a raczej o sobie mówią dzieci. Dzieci w pełni dorosłe, samodzielne, o własnych losach i odmiennych biografiach. Owszem, kochają go. Życzą mu nawet jak najlepiej. Są wszakże jego dziećmi: córką, synami. Nigdy o nim źle nie myślą, nie mówią, są solidarni, może nawet wydaje im się, że o niego dbają. Ale... każde z nich ma własne życie. Życie to wciąga coraz głębiej, coraz dokładniej, coraz mniej w nim miejsca dla niego — dla Starego. Egoizm zżera przywiązanie, więzi stają się coraz nikłejsze, coraz bardziej sformalizowane. Ojca otacza pogłębiające się osamotnienie. Nikt o samotności tej nie mówi na litwinowej scenie, nikt się na nią nie skarży (starego nie ma przecież na estradzie) a jednak czujemy ją dotkliwie — obecną niemal materialnie wśród tych ludzi: wyziera z ich słów, z ich usprawiedliwień, z ich — nazwijmy rzecz po imieniu — nikczemności. I to jest właśnie sukces Litwina. Dyskretnie, pośrednią drogą pokazał jeden z drastyczniejszych tematów współczesnych: sprawę starości. Starości pozornie spokojnej, względnie dostatniej, a przecież oskarżającej wnikliwie mechanizm pogłębiającego się osamotnienia. Mechanizmu życia.

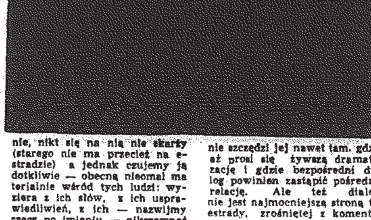

Litwin stosuje przy tym zespół środków niezupełnie wydawałoby się do siebie przystających. Środki te sprawdzają mu się jednak w dostatecznym stopniu aby wywołać u nas potrzebne wzruszenie. Bo teatrzyk Litwina jest przede wszystkim teatrem emocji. Podejmuje wprawdzie problemy obyczajowe, pokazuje ludzkie losy zaplątane w nurt współczesnego życia, ustawia je i komentuje, ale głównym środkiem oddziaływania pozostaje emocja. Czasem — wzruszenie. Emocja rodzi tu refleksje — nie odwrotnie! — poprzez przeżycie sytuacji zaczynamy dopiero zastanawiać się nad jej strukturą. Ale to już jest nasza, prywatna niejako sprawa — widowisko nas zaledwie podprowadza, narzuca temat, zmusza do myślenia. Posługuje się przy tym głównie komentarzem, dialogiem, piosenką. Najwięcej jest tu komentarza. Autor najpewniej czuje się w prozie i nie szczędzi jej nawet tam, gdzie aż prosi się żywszą dramatyzację i gdzie bezpośredni dialog powinien zastąpić pośrednią relację. Ale też dialogi nie jest najmocniejszą stroną tej estrady, zrośniętej z komentarzem w organiczną, wydawałoby się, całość. Jest go też nader mało, a tam gdzie jest, drobne retusze wyszłyby mu jeszcze na dobre. Za to piosenka dominuje w tym widowisku. Nadaje mu aromat i smak dobrej próby, niczym przyprawa, bez której najlepszy surowiec i wysiłki kucharza nie doprowadziłyby zapewne do oczekiwanych efektów. Piosenka, dodajmy, znakomita, napisana przez Bogdana Brzeżańskiego do słów Andrzeja Karolczaka a wykorzystana przez Litwina z potrzebną biegłością, zapewniającą programowi sugestywny nastrój, przemawiającą bezbłędnie do naszej emocji. Jest ich zresztą kilka, hojnie rozsianych, w całym programie — ale dwom: piosence tytułowej („Tango dla mego starego") i piosence o emeryturach wróżę karierę, na którą niewątpliwie zasługują. Śpiewana przez Arkadiusza Szostaka, Barbarę i Elżbietę Łutczyk i Grażynę Sobczyk, a także przez zespół są na pewno ozdobą programu, jego najmocniejszą — obok samego zamysłu, stroną zapewniającą całości ową przedziwną siłę oddziaływania jaką odznacza się kieleckie widowisko warte z tego względu życzliwości i uwagi. Nieźle grane przez zdyscyplinowany i skupiony zespół (Jadwiga Równicka Andrzej Kozub, Ireneusz Koszarecki, Ryszard Pela) wydaje mi się najdojrzalszym programem Litwina spośród tych, które oglądałem. Gdyby jeszcze program ten oczyścić z pewnych zbyt łatwych drastyczności, w których lubuje się autor „Tanga dla mojego starego", jak np. z rozmowy o pochówku gdy spotykamy się z drobną niedyspozycją — zostałoby w nim to, co w pisarstwie i estradzie Litwina najcenniejsze: wyczulenie na temat, wrażliwość na współczesność, umiejętność wydobywania takich dramatów i napięć, obok których zbyt często przechodzimy obojętnie znieczuleni na ich opatrzone już formy. Teatrzyk „Stop" próbuje tę obojętność rozbić. Skromnymi środkami, z dużą kulturą zdaje się mówić. „Stop" — „uwaga!" — „Trzeba się nad tym zastanowić".

Premiera „Tanga dla mojego starego" zbiegła się ze skromnym jubileuszem, jaki z okazji piątej premiery Litwina po „Wesołym miasteczku", „Dom przy ul. Wspólnej", programie „Masz takie oczy zielone" i „Balladzie o złotym medalu" odbył się w kieleckim WDK-u. Nie brakło przemówień i toastów, życzeń i dyskusji. Zwracano uwagę na społeczne znaczenie tej pracy mobilizującej uwagę i wyzwalającej ambicje u ludzi, dla których teatr stał się tą drogą prywatną, ale i udzielającą się środowisku pasją. Mówiono o formach i skutkach ich pracy, o publiczności i ambicjach WDK-owego teatrzyku. Mówiono również o temacie. O żywym, drastycznym, współczesnym temacie, z jakim bez nadmiernych uprzedzeń potyka się od paru lat Andrzej Litwin.

JAN PAWEŁ GAWLIK

ANDRZEJ MAŁACHOWSKI

Ten niski starszy pan...

Ten niski, starszy pan znowu chciał się z tobą widzieć...

Mówią mi to raz po raz. Po redakcyjnych korytarzach postukuje bardzo młodzieńczy krok starszego pana. Znają go gońcy, maszynistki i sam sekretarz redakcji. Natomiast ja myślę teraz, że nie doceniałem ludzi starych.

75 lat zwykło się oceniać jako wiek, w którym człowiek nabiera dystansu wobec spraw doczesnych. Wojna? — wola boska, trzęsienie ziemi? — wzruszenie ramion. Tymczasem, stuk stuk, stuk stuk, mały, starszy pan śpiesznie przemierza ulice Kielc. Kiedyś, gdy miał o pięć lat mniej, jeszcze żwawiej kroczył po Jędrzejowie i okolicznych wsiach. Zresztą, gdzie go nie było. Wyłaniał się z zakamarków korytarzy wielkich, warszawskich biurowców, pojawiał się w gabinecie prezesa, pukał do naczelnika, sięgał za klamkę drzwi samego przewodniczącego. Znały go sekretarki:

— Panie przewodniczący, ten niski starszy pan znowu przyszedł...

Nasze rozmowy miały początek szarmancki. Odbierałem pozdrowienia dla małżonki, spowiadałem się ze swego zdrowia. Potem wszystko schodziło na temat pożarów. Mój wytrwały gość starał się wstrząsnąć moim sumieniem. Malował obrazy pożogi, szperał wśród pracowicie wycinanych z gazet artykułów, otwierał pękate teczki z troskliwie uciułaną dokumentacją.

Pierwsze wizyty okazały się dla mnie dawką niewystarczającą. Nasze mózgi działają według systemu szufladkowego. Nigdy nie zajmowałem się pożarami, straż nie mieści się w moim resorcie, a poza tym temat wydaje mi się wulgarny. Pożar, dzieci płaczą, kobiety zawodzą i wreszcie nadjeżdża straż, niegdyś instytucja pozłacanych hełmów, dętej muzyczki, specjalistka od rozpraszania nudy w małym miasteczku. Nie, ja pożaru nie mogę brać poważnie, przecież głupawa piosenka mówi: pożar, pożar, coś nareszcie pali się...

Po następnej rozmowie zacząłem kruszeć. Upór małego pana sprawił, że nadstawiłem ucha ku jego argumentom. Wpadł mi w ręce materiał z posiedzenia Prez. WRN, gdzie mówiono o pożarach. W 1967 roku wybuchło ich w Kielecczyźnie 1469 i spłonęło 2065 budynków. W ten prosty sposób ludzie stracili nieoczekiwanie prawie 71 milionów złotych.

Józef Obacz — mały pan przygwoździł mnie wreszcie jednym zdaniem: przed wojną pożarów było znacznie mniej.

Teraz mnie wzięło. Jak to mniej. Przecież dziś kultura techniczna jest wyższa, zelektryfikowaliśmy przeszło trzy czwarte wsi, więc coraz rzadziej używa się tam otwartego ognia. Dachy kryte słomą skazane zostały na zagładę, bo już nikt nie przykrywa nimi nowych domostw. Jakim prawem było wtedy mniej pożarów?

„Gorel", artykuł „Prawa i Życia" z lipca 1967 roku donosi, że kolejność przyczyn pożarów jest następująca: nieostrożność dorosłych i nieletnich, wady urządzeń ogrzewczych, elektrycznych, mechanicznych, podpalenia.

Rozbieram tę informację na drobne. Czyżbyśmy stali się mniej ostrożni? Przed wojną człowiek na wsi nie za wiele miał do stracenia, a dziś z płonącej izby trzeba wynosić radia, pralki, maszyny do szycia, wcale nierzadko telewizory, ze stodoły wyprowadzać motocykle. Ale być może łatwość zdobycia tych dóbr osłabia czołobitność wobec ich wartości i każe kierować się zawołaniem — łatwo przyszło, łatwo poszło? Chyba tak nie jest. Wcale nie tak łatwo przyszło. Przeciwnie, dziś zawartość wiejskich domostw i zabudowań każe zdwoić, potroić ostrożność. Jest czego bronić, bo zdobyło się to ciężką pracą.

A teraz podpalenia. Przed wojną ubezpieczenia były na wsi nieznane, więc rozmyślnych podpaleń z chęci otrzymania wysokiej wypłaty nie mogły statystyki zanotować. Przyjmijmy, że dziś nie raz, nie dwa, własna ręka wznieca pożogę. Ale drugi powód podpaleń — chęć zemsty na przeciwniku — chyba dziś zmalał. Przed wojną spór o ziemię cechowała zajadłość większa niż dziś. Ziemia była jedyną żywicielką i należało wczepić się w nią pazurami, nie dać ani centymetra miedzy, ani kołka z płotu. Dziś przemysł żywi lepiej. Czyż nie mogła zmaleć zaciekłość?

Najbardziej podejrzanie przedstawia się powód nr dwa, czyli wady różnych urządzeń ogrzewczych. Gorzej się buduje kominy? A kto to widział, żeby przed wojną z powodu jednej nowej chałupy chłop, jak to się dzieje teraz, wypełniał dziesiątki formularzy, szukał zgody architekta, zatwierdzał plan, uzgadniał, podpisywał i gościł na swojej działce kilku kontrolerów. W tym mrowiu inspekcji miałby się przemknąć łatwopalny przewód kominowy?

Oczywiście, ludzie są nieostrożni, sami podpalają, budują niebezpieczne instalacje, ale nie to jest główną pożywką dla czerwonego kura. Mały pan pręży swoją postać i mówi głosem trochę przez łzy: — Sam ukochałem przecież ten zawód, rozmiłowałem się w nim, więc tym trudniej mi to wyrzucić z siebie, ale kominiarstwo w Polsce upadło i dlatego tak się palimy...

Czuję wewnętrzny sprzeciw. Zawsze tak jest, ilekroć wielkie sprawy usiłuje nam się przedstawić jako związane z działalnością niepozornych ludzi. Biurowce rad narodowych, kancelarie resortowe, biura projektów, milicjanci, działacze partyjni — oto godne poważania czynniki, z których przyjść może lekarstwo na pożary. Ale kominiarze?

Z teczki sypią się na stół wycinki, jakieś pożółkłe papiery opatrzone pieczęciami. Najpierw dokumentacja gazetowa.

„Sporo winy za wybuchające pożary złożyć trzeba także na kominiarzy. W wielu wioskach wciąż są olbrzymie zaniedbania przy konserwacji kominów. To spowodowało m. in. wielki pożar w Jastrzębiu".

„Również wiele pożarów wybucha z winy kominiarzy, którzy lekceważąco traktują swoją pracę i chociaż nie zapominają o pobraniu od rolników opłaty (najczęściej za rok z góry) przewody kominowe czyszczą bardzo rzadko, jakże często — raz na dwanaście miesięcy".

„Wiele razy dzwoniłem do Spółdzielni Kominiarskiej w Kielcach w sprawie tego, że w kominie domu, w którym mieszkam, często palą się sadze. Nie wiem dlaczego, zamiast kierownika spółdzielni zawsze zgłaszała się jakaś pani, która obiecywała, że moją prośbę przekaże, gdy tylko kierownik przyjdzie. Dziwne to, ale niedługo minie rok, jak ani ja, ani żona nie widzieliśmy kominiarza na naszym dachu, by czyścił komin".

„Największych zniszczeń dokonał ogień w Poniatowie, na Mazowszu. Spłonęło tam 16 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Zapaliły się one wskutek wad urządzeń ogrzewczo-kominowych w jednym domu".

„Słowo Ludu", „Dziennik Ludowy", „Kurier Polski". Można wybierać, ile kto chce. Czasem pisze się wprost o winie kominiarzy, ale najczęściej przyczynę pożarów ubiera się w wady urządzeń ogrzewczo-kominowych. Tak jest sprawiedliwiej. Brak dowodów winy przemawia na korzyść oskarżonego, zaś „Prawo i Życie" donosi, że połowy przyczyn pożarów nigdy na pewno nie udaje się ustalić.

Natomiast Józef Obacz, już wtedy kominiarz, gdy obecnych czterdziestoletnich pryków nie było jeszcze na świecie, ustalił co następuje: Od 11 czerwca 1952 roku stare, wypróbowane przepisy w sprawie czyszczenia kominów uległy zdumiewającemu złagodzeniu. Do tego dnia wszystkie kominy należało dokładnie przeczyszczać co cztery tygodnie, zaś tam gdzie odbywało się, jak to określa sławny mistrz Obacz, ostre palenie, czyli w restauracyjnych kuchniach — nawet co dwa tygodnie. Nowy przepis upraszczał ludziom życie: czyścić co sześć tygodni w mieście i co dwa miesiące na wsi.

Każdy lubi żyć spokojnie, ale ogień trzeba wyłączyć z tej filozofii. Ogień karmi się spokojem ludzi, najchętniej wybucha tam, gdzie spokój i pewność siebie są największe. Nie mam pojęcia, w jaki sposób doszło do wydania takich zarządzeń, ale rąbka tajemnicy uchyla data ich narodzin. Był to okres, kiedy maluczko, a można było uwierzyć, że przy odpowiednim doborze argumentów sama praca uświadamiająca wystarczy, aby pożary przestały wybuchać. Dlaczego postępowa instrukcja nie miałaby umoralnić kominów?

Józef Obacz zwraca ponadto uwagę na poprawkę, jaką do wszelkich zarządzeń wnosi życie. Tę poprawkę ujął, można by rzec, na piechotę, bo zadał sobie trud i sprawdził jak czyści się kominy w powiecie jędrzejowskim, który w tym celu przemierzył wzdłuż i wszerz. Gdy to uczynił, włosy zaczęły mu stawać dęba, za czym poszły w świat jego różne pisemka:

„Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: ... na terenie powiatu jędrzejowskiego w miejscowościach: Chorzewa, Caców, Cierno, Sudoł, Prząsław, Warzyn, Deszno, Brynica-Sucha, Zagórze, Skroniów, Wojciechowice, Potok Wielki od listopada 1963 roku do czerwca 1964 roku kominiarze w ogóle nie obsłużyli ogółem 2500 budynków".

„Do Naczelnika Ochotniczych Straży Pożarnych w Suwałkach: ... chcę Wam pomóc. Trzeba wystąpić do WRN o przywrócenie rangi dawnego kominiarstwa, czyścić wszystkie kominy co cztery tygodnie, z ostrym paleniem co dwa, a fala pożarów przestanie nękać wasz powiat...".

Szły te pisemka do kominiarskich spółdzielni, do prezydiów rad narodowych, wydziałów przemysłu, prokuratorów. Mimo małego wzrostu twardy jest Józef Obacz, ale nie docenił sił urzędniczego aparatu. O tej sile nawet nie można powiedzieć — twarda, bo jej właściwości wymykają się wszelkim skalom. Po prostu jest nie do zdarcia, gdyż nie dysponuje żadnym uczuciem, żadnym sumieniem, obcy jest jej lęk, radość, nadzieja. Ona trwa i działa niezniszczalnie. Oto próbki jej egzystencji:

„W związku z pismem obywatela, PZU zawiadamia, że sprawę przekazano wg kompetencji do Woj. Komendy Straży Pożarnych w Kielcach".

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

fakty i opinie

Na swój zjazd neofaszyści z NPD wybrali małe miasto Schwabach liczące 24 tys. dusz. W hali mieszczącej 1000 osób obradowało 673 delegatów. Pozostałe miejsca zajęli dziennikarze, zaproszeni faszystowscy goście. Przed halą zgromadziło się 500 porządkowych, którzy zatrzymali cały ruch uliczny. Mieszkańcy miasta z oburzeniem musieli obchodzić halę, aby dostać się do swych domów.

Tak więc we własnym mieście mieszkańcy Schwabach przestali być panami. Natomiast gromada porządkowych faszystów usiłowała pokazać po 25 latach, jak należy rozumieć „deutsche Ordnung" (niemiecki porządek).

Niektórzy jednak byli zadowoleni. „Schwabacher Tagblatt" — miejska gazeta codzienna — z dumą oświadczyła na pierwszej kolumnie „Schwabach po raz pierwszy w swym istnieniu stało się obiektem zainteresowania całego świata".

Na próżno SPD jak nawet i CDU protestowały w magistracie przeciwko decyzji burmistrza w Schwabach o wynajęciu sali dla nazistów. Magistrat poparł burmistrza, zwłaszcza że był świeżo pod wrażeniem kolacji zorganizowanej dla uczczenia 74 rocznicy urodzin pana burmistrza. Prawdziwy pokaz dała służba porządkowa, kiedy z okien budynków sąsiadujących z halą obrad NPD zaczęły się ukazywać transparenty antyfaszystowskie. Porządkowi — chyba zaczątek gwardii esesmańskiej — zaczęli wznosić okrzyki, grozić pobiciem. Wreszcie przystąpiono do zdzierania transparentów i wybijania szyb. Z zupełnym spokojem patrzyła na to bawarska policja, która chroniła NPD-owców przed ewentualnym atakiem z zewnątrz. W obawie zresztą przed zaatakowaniem zjazdu organizatorzy wezwali z sąsiednich miast sympatyków, którzy przybywali pełnymi autobusami. Kiedy atmosfera zaczęła się zagęszczać, wkroczyła policja. Ale nie po to, aby uspokoić bojówkarzy. Policja zaczęła ich ochraniać. Pomiędzy bojówkarzami z NPD, a atakującymi antyfaszystami policja utworzyła strefę neutralną zakładając zapory z drutów kolczastych. Bojówkarze NPD nie dali za wygraną. Postanowili zrobić wypad i zaskoczyć „czerwonych" od tyłu. Wobec zdecydowanej postawy demonstrantów nie udało się bojówkarzom wykonać swoich zamiarów. Zjazd neofaszystów przebiegał bez zakłóceń.

NPD — skrajnie faszystowska partia — posiada sprawnie funkcjonujący aparat. Obecnie dzieli się na 11 krajowych, 69 okręgowych, 429 powiatowych i około 600 organizacji lokalnych. Jest więc reprezentowana w 76 procentach wszystkich powiatów miejskich i wiejskich NRF. Rozpoczęło się tworzenie organizacji młodych członków NPD i samodzielnych grup w szkołach wyższych. Organ partyjny NPD tygodnik „Deutsche Nachrichten" ma nakład 44 tys. egz. Działalność opiera się na składkach i datkach. Skłonność do dobrowolnych ofiar wśród członków i sympatyków jest wielka. Tylko w 1968 r. złożyli oni 400 tys. marek wyłącznie dla centrali partyjnej. W końcu 1965 r. NPD liczyła około 14 tys. członków. W ciągu r. 1966 liczba ich wzrosła do 25 tys. NPD podaje jednak wyższe cyfry. Jednakże biorąc te dwie wyżej podane liczby pod rozwagę, oznacza to przyrost 11 tys. członków w ciągu roku. Werbunek jest więc intensywny.

NOWY SZYLD — STARY TOWAR

Zarząd partyjny wezwał członków do planowego przenikania — możliwie dyskretnego — do stowarzyszeń politycznych, kulturalnych, społecznych, przesiedleńczych i innych. W miarę możliwości NPD stara się obsadzać zarządy tych stowarzyszeń.

Około 64 proc. członków pochodzi z warstw średnich. Najsilniej reprezentowane są zawody handlowe, rzemiosło i rolnictwo. Robotnicy przemysłowi do NPD nie wstępują. Jeśli uprzednio (1965 r.) przeważali ludzie starsi, to obecnie nastąpiło odmłodzenie partii. Około 2 tys. członków należało do NSDAP przed r. 1933, tj. przed przejęciem władzy przez Hitlera. Do tego dochodzi kilkuset b. funkcjonariuszy hitlerowskich. Około 9 tys. należało uprzednio do skrajnie prawicowych organizacji rozwiązanych za faszyzm nawet na mocy wyroku trybunału konstytucyjnego NRF. Tak więc skrajni faszyści liczą w NPD około 40 proc. Ważne jest to, że większość z nich zajmuje stanowiska kierownicze. Około 75 proc. zwolenników NPD żyje na wsi, albo w małych miastach.

Warto kilka zdań poświęcić postulatom politycznym tej partii. Najważniejsze tematy, które służą NPD jako punkt zaczepienia to „wina za wojnę, procesy zbrodniarzy hitlerowskich, położenie kresu rozrachunkowi z przeszłością". W każdym przyznawaniu się do winy Niemiec za wywołanie II wojny światowej NPD widzi „kalanie własnego domu, polityczne samobiczowanie i narodowy masochizm". „Ściganie zbrodniarzy hitlerowskich obciąża państwo i odbywa się kosztem narodu niemieckiego". Oczywiście NPD jest za aneksją Sudetów, Prus Zachodnich i Gdańska. W wyborach jesiennych 1969 r. NPD zamierza rozpocząć taką działalność, aby wejść jako partner do Bundestagu. Dotychczasowe sukcesy NPD w wyborach krajowych mogą budzić słuszny niepokój. Jakkolwiek stwierdzone zostało, że NPD jest partią faszystowską odradzającą tradycje Hitlera, to jednak rząd boński obawia się wystąpić o zakaz działalności — kanclerz Kiesinger nonszalancko stwierdził, że NPD nie jest dla NRF niebezpieczna.

Tymczasem w NRF oprócz rodzimego faszyzmu rośnie faszyzm międzynarodowy. W kwietniu 1966 r. obywatel amerykański (faszysta) wraz z obywatelem NRF, Erichem Lindnerem, przygotowywali zamach na centralę ścigania zbrodni hitlerowskich w Ludwigsburgu. M. in. mieli oni zabić prokuratora Bauera i wysadzić pomnik ofiar faszyzmu. Rozwija się działalność faszystów chorwackich i serbskich, których jest w NRF około 24 tys. Podobnie działają faszyści z NRF w Tyrolu południowym.

Wewnątrz NRF mnożą się akcje faszystowskie. W r. 1961 stwierdzono w NRF 389 różnych hitlerowskich ekscesów, w 1963 — 321, a w r. 1966 — 449 takich przypadków. Nie wszystkie są ścigane przez prawo. W latach 1960—66 przekazano sądom 1412 przypadków ekscesów hitlerowskich. Z tego w 806 przypadkach zapadły wyroki skazujące. Warto dodać, że 7 proc. z tego to czyny terrorystyczne.

Szef NPD von Thadden oraz jego doradca i szef propagandy Otto Hess mogą mieć powody do zadowolenia. Jednakże świat, a szczególnie my nie możemy być zadowoleni, kiedy w NRF, pod skrzydłem władz odradza się brunatny, brutalny faszyzm. Ostrzeżenie i przeciwdziałanie są niezbędne.

MARIAN SKARBEK

na półce z książkami

NOWA POWIEŚĆ JULIANA KAWALCA

Julian Kawalec jest pisarzem, który w swych książkach zamykać umie mistrzowsko prawdą i zwięzłością wizerunek wielkich przemian współczesności. Przemian społecznych i gospodarczych oraz ich następstw: przeobrażeń całego życia ludzkiego — sięgających od rewolucji obyczaju po rewizję norm moralnych.

Bohaterowie Kawalca są ludźmi bez reszty wpisanymi w nasz czas. Ich marzenia i osiągnięcia, wzloty i klęski, szczęście i tragizm — są nieodmiennie zdeterminowane burzą przemian naszej egzystencji.

Humanizm Kawalca jego piękne i głęboko ludzkie zamyślenie nad dolą człowieczą polega na tym, że ten pisarz opowiadając o czasach wielkiego rozwoju, wielkiego wspinania się w górę całego społeczeństwa — czyni zarazem bohaterami swoich książek te właśnie jednostki, dla których czas owych wielkich przemian życia staje się czasem ich własnej, indywidualnej klęski.

Tak było ze starym człowiekiem z kart opowieści „W słońcu". I z bohaterem „Tańczącego jastrzębia", jednego z paru najświetniejszych dzieł literatury polskiej ostatniego ćwierćwiecza. Podobne motywy trwają i w nowelistyce Kawalca. Odnajdujemy je również i w najnowszej jego powieści: w „Wezwaniu".

Bo i ta książka jest rzeczą o wielkiej, zwycięskiej przemianie życia. A zarazem — o przejmującej klęsce jednostek. I na jej także kartach losy bohaterów są — jak symbole czasu.

Choćby Wojciech Zawada — ów stary chłop, budujący piękny dom, pierwszy w jego rodzinnej wsi dom z łazienką. W rozdziałach tej powieści trwa wyścig budowy i śmierci: wyścig między robotnikami, kończącymi już wnętrze budynku, i rakiem wolno, lecz nieubłaganie niszczącym życie Wojciecha Zawady. Ale nie o to idzie. Przejmujący, wymowny symbol tkwi w czym innym. W tym mianowicie, że ów dom — marzenie całego człowieczego życia i ukoronowanie egzystencji wielu chłopskich pokoleń — nikomu już nie będzie potrzebny. Bo nie będzie przecież potrzebny synowi Zawady. Cenionemu inżynierowi, na którego czeka kierownicze stanowisko w wielkiej fabryce dalekiego miasta.

Stanisław Zawada — ten syn — to jakby młodszy brat Michała Topornego z „Tańczącego jastrzębia". Ale uboższy od niego o cały tragizm tamtej postaci. Uboższy zaś, bo właśnie — młodszy. Za swój życiowy awans nie musiał płacić ceny nadmiernej. Urodził się w sam czas. Życie dało mu wszystko, czego potrzebował. A on bierze od życia wszystko, co mu się należy. Ten zimny, cyframi myślący człowiek — jest prawie antypatyczny. A jednak nie jest żadną miarą tym, kogo nazwać by można postacią negatywną. Bo ów lubiący uporządkowane życie Stanisław Zawada, w swoim pięknym samochodzie — odbiera tylko od świata to co słusznie należy mu się za trud, nędzę i beznadziejność życia całych chłopskich pokoleń.

Inaczej z jego bratem, Stefanem. Tragizm Stefana Zawady polega na tym, że urodził się — zbyt wcześnie. Gdyby urodził się później, byłby może sławnym rzeźbiarzem. Ale on urodził się wtedy, gdy jego ojciec nie śnił nawet o budowie swego pięknego domu. Przed Stefanem nie mogły więc otworzyć się drzwi wyższej uczelni, jak przed jego młodszym bratem inżynierem. I Stefan nie został rzeźbiarzem. Został wiejskim „bezpożytkiem", darmozjadem, który z obłędnym uporem — do niczego innego niezdolny — marnuje drewno, ciosając w nim dziwaczne postacie. Został pośmiewiskiem sąsiadów i ciężarem najbliższych. Co zrobić ze Stefanem, gdy umrze już stary Wojciech Zawada i gdy sprzedawać się będzie jego piękny, nowy, nikomu niepotrzebny dom?

„Wezwanie" jest powieścią o śmierci „ładnego Stefka". Człowieka, który — jak ów dom — nikomu nie był potrzebny. Człowieka, który urodził się za wcześnie.

Bo tragizm bohaterów Kawalca, ów tragizm jednostek, rzucony na tło zwycięskiego pochodu społeczeństwa, jest zawsze — właśnie tragizmem ludzi za wcześnie urodzonych. Rozminięcie się jednostkowego czasu życia ludzkiego z czasem wielkich przeobrażeń historii. Taka jest (również i w „Wezwaniu") formuła tego tragizmu.

Niniejsza garść refleksji nie jest recenzją. Brak miejsca nie pozwala tu zasygnalizować wszystkich treści „Wezwania", a cóż dopiero mówić o próbie ich analizy. Chcieliśmy tu tylko w największym skrócie odnotować niektóre — jak się zdaje szczególnie ważkie — motywy myślowe twórczości Kawalca. A także — zwrócić uwagę czytelników na ukazanie się nowej powieści wybitnego pisarza.

A. H.

Julian Kawalec: „Wezwanie", LSW 1968. Str. 264, zł 22.—

humoreska

ROMUALD LENECH

KURACJA

Ludomir Baranek był najnormalniejszym w świecie i najtypowszym pod słońcem dygnitarzem w swoim rodzaju. Codziennie po godzinie trzeciej, po przekroczeniu progu mieszkania, zdejmował buty i wkładał pantofle oraz ściągał z twarzy maskę biurową owianą sfinksową pogodą, a wkładał domową — z wyrazem konającego króla, na którego oczach zwycięski wróg bezcześci piękniejszą połowę mieszkańców królestwa. Następnie sadowił się przy domowym biurku i uderzał rytmicznie dolną szczęką o blat, wyrzucając z siebie:

— Ta kreatura Słowik chce mnie wykosić! Ta kreatura Słowik chce mnie wykosić!...

Kiedy obie żony Baranka — rozwiedziona i aktualna — łkały w poczuciu tragedii — nasz dygnitarz posunął się odrobinę dalej. Początkowo zaopatrzył się w sklepie „Tysiąc i jeden drobiazgów" w cedzak i przezeń przesączał poszczególne wyrazy, doskonale wymierzone i lapidarne. Na kartce wyjaśnił dla otoczenia: „Przestałem mówić normalnie, bo dygnitarz powinien być niedocieczony (niedocedzony) nawet w domu".

Później zaczął używać specjalnej kłódki z bezbolesnym uchwytem zakładanym na usta, likwidującej możliwość zbędnego ich otwierania. Na następnej kartce powiadomił otoczenie: „Dość się nagadam w biurze. Milczący szybciej awansują. Słowik sczeźnie".

Kiedy pomoc kuchenna zauważyła, że panu, wskutek treningu z kłódką, usta zwęziły się do tego stopnia, iż nie przyjmuje posiłków, w rodzinie zapadła decyzja: „Trzeba go leczyć. Może zacznie otwierać usta".

Stawiającego opór Baranka potomstwo z obu żon skrępowało taśmami przylepca „poloplast" i dostarczyło do gabinetu lekarskiego.

— Objawy typowe — brzmiała diagnoza — milczennica dygnitarska, czyli inaczej — nadprzezorniactwo przedkarierowe. Potęguje ją obcowanie chorego z rybami. Czy w domu nie ma przypadkiem akwarium?

— Oczywiście, że jest! — potwierdziło łkanie obu pań Barankowych. Na drugi dzień usunięto z domu przeklęty kubełek z chlupoczącymi rybkami. Następnie wdrożono pedantycznie kurację według zaleceń lekarza. Kuracja opierała się na niepodważalnej teorii naśladowczej orzekającej o wzajemnym wpływie kręgowców na siebie.

Codziennie, tuż po godzinach biurowych, przewożono męczennika milczenia do podmiejskiego zoo, gdzie lokowano go w pobliżu klatek ze stosunkowo najgłośniejszymi okazami kręgowców: z pawiami oraz lwami. Po okresach rybiego milczenia zaczął wpadać w szaleństwo lwiego gniewu i w furię podrażnionych pawi.

A bliskie otoczenie Baranka w domu o niczym innym oczywiście nie marzyło, tylko o błogosławionym powrocie chorego do pierwotnego stanu rybiego milczenia. Zaczęto myśleć i działać. W paroksyzmie rozpaczy zarzucono gabinet domowy dygnitarza zmasowaną porcją akwariów, wypełnionych setkami rybek. Do akwariów dołączono również worki z kłódkami zaopatrzonymi w bezbolesne ustniki. Workami zasypano wszelkie puste miejsca. Reszty dokonało wyłączenie światła w gabinecie, zapuszczenie rolet i przytłoczenie fotela, na którym spoczywał Baranek, starą szafą.

O jednym wszakże zapomniano: o przymknięciu okna...

W rok po tajemniczym zniknięciu Baranka z jego mieszkania, pewnego letniego dnia ciszą miasta targnął krzyk ogromnych kolorowych afiszów obwieszczających nowinę: „Cyrk przyjechał!" Z plakatu wyzierała podobizna niezwykłego stworzenia. Z ludzkiego tułowia wyrastała lwia głowa w otoku wspaniałej grzywy. Obok widniała na afiszu sylwetka pogromcy, smagającego zaciekle samotny rybi tułów. Nie ulegało wątpliwości. Wspaniałym stworzeniem ściągającym tłumy do cyrku był Ludomir Baranek.

W najbliższą deszczową noc, kiedy dygnitarz Słowik beztrosko kołysał się w swym zaciszu domowym w fotelu na strugach wody deszczowej płynącej ulicami miasta przechodnie pokazywali sobie zjawę podobną do wieloryba. Rano miastem wstrząsnęła nowina: dygnitarz Słowik został pożarty przez rybo-lwa. Na drzwiach gabinetu biurowego mogła nareszcie ukazać się wizytówka: „Szef Baranek".

Kuracja zatem powiodła się, choć trudno zaprzeczyć, że sztukę lekarską wspomogła wydatnie sztuka cyrkowa.

na budowie

Fot. W. Stan

NASZ REGION: literatura-sztuka kultura – historia

Zygmunt Bobowski – malarz i rewolucjonista

[illegible] na swych [illegible] polskich [illegible] wojny. [illegible] wielu [illegible] nie zna [illegible] jest [illegible] działalność [illegible] partyzanta

Urodził się w 1904 r. w Buszynce koło Gniewania. W okresie I wojny światowej mieszkał kolejno w Zielonce pod Warszawą a następnie w Ojcowie koło Krakowa. W 1920 r. przybył do Skarżyska-Kamiennej i zamieszkał u brata Konstantego Bobowskiego, nauczyciela rysunków w Gimnazjum im. A. Witkowskiego a równocześnie lewicowego działacza PPS.

Młody Zygmunt rozpoczyna naukę w miejscowym gimnazjum i tu, a zwłaszcza w domu brata, styka się z ideologią socjalistyczną. Włącza się do życia politycznego wstępując najpierw do OMTUR a później do PPS. Jego zaangażowanie i praca polityczna wśród młodzieży robotniczej i gimnazjalnej nie podoba się władzom. Dlatego też nie pozwolono mu dokończyć nauki i w r. 1924 wcielono do wojska. Niejednemu młodemu człowiekowi w taki sposób łamano karierę. Zygmunt był jednak „twardy". Odbywając służbę wojskową uczył się i po powrocie do cywila, będąc robotnikiem warsztatów kolejowych w Skarżysku, zdaje w 1926 r. egzamin maturalny jako ekstern.

Zygmunt zapalił się do malarstwa, a umiejętnie rozwijany przez brata talent przekształcił się w pasję życiową młodego człowieka. Mimo że początkowo obiera studia matematyczne na Uniwersytecie Warszawskim, porzuca je i przenosi się na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydział Malarski.

I tu na akademii, tak jak przedtem w szkole średniej, Bobowski nawiązuje trwałe kontakty z działaczami organizacji młodzieży socjalistycznej „Życie" i staje się wkrótce jednym z aktywnych jej członków. Wraz z młodymi postępowymi działaczami: Franciszkiem Bartoszkiem, Witoldem Milleeem, Henrykiem Szerem, Kazimierzem Gede, Julianem Czarnowskim i innymi, organizuje w 1934 r. zespół twórczy malarzy reprezentujący nowe postępowe poglądy w sztuce. Zarówno treść jego szkiców i obrazów, jak i działalność polityczna ściąga nań represje ze strony policji. Zygmunt zostaje kilkakrotnie aresztowany i w 1930 roku skazany na 2 lata więzienia. I znów powtarza się historia jak ze szkołą średnią. Za działalność rewolucyjną Bobowski zostaje usunięty z Akademii Sztuk Pięknych. Nie zrażają go prześladowania i drakońskie represje. Jego pracownia przy placu Wilsona w Warszawie jest miejscem spotkań i dyskusji postępowych malarzy i działaczy społecznych. Obok sztalug i przyborów malarskich spotkać można było literaturę marksistowską oraz czasopisma reprezentujące lewicowe poglądy: „Lewar", „Miesięcznik Literacki", „Lewy Tor" i inne.

Mimo nie zakończonych studiów, Zygmunt Bobowski jest dojrzałym artystą. Maluje dużo i z pasją. W 1933 r. wystawia swe prace wraz z grupą kolegów w salonie przy ul. Marszałkowskiej 85. Cykl tam wystawiony nosi tytuł „Biedaszyby" i sam mówi o treści i ideowym zaangażowaniu twórcy. Artysta prawie zawsze tematykę do swej twórczości czerpał z życia proletariatu polskiego. Formą prace jego przypominają malarstwo Ferdynanda Ruszczyca. Ze względu nie tylko na postępowe poglądy, ale i demaskatorski charakter twórczości, wystawy jego „budziły zainteresowanie" władz policyjnych i były zamykane a czasami i konfiskowane. Mógł więc „Zyg", bo tak podpisywał swe prace Zygmunt Bobowski, prezentować swą twórczość na półlegalnych wystawach w Warszawie i Krakowie. Cykl rysunków pt. „Szosa" wystawia w prywatnym zakładzie fotograficznym. Ale nawet ta prywatna ekspozycja zostaje wytropiona przez policję i skonfiskowana.

W 1935 r. Zygmunt wystawia wspólnie z bratem Konstantym w Warszawie. Główną tematyką tych prac jest problem bezrobocia, głodu i wyzysku. W 1937 r. włącza się ze swymi pracami do wystawy grupy malarzy PPS w krakowskim Domu Kolejarza. Pochlebne recenzje o jego obrazach ukazały się w „Wiadomościach Literackich" z 1936 r. i w czasopiśmie artystycznym z 1937 roku „Nasz Wyraz". Ostatnia jego wystawa przed wojną odbyła się w 1938 r. w Salonie na Rakowcu w Warszawie. Prześladowania, bezrobocie a nawet głód zmusiły go do opuszczenia stolicy i w 1939 r. przenosi się do Białegostoku. Tam zastaje go wojna.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Białegostoku Zygmunt Bobowski włącza się znów do działalności politycznej i artystycznej. Jesienią 1940 r. wspólnie z Juliuszem Krajewskim, Heleną Malarewicz i innymi wystawia po raz ostatni swe płótna w Białymstoku.

Napaść hitlerowców na ZSRR i zajęcie Białegostoku stwarza Zygmuntowi Bobowskiemu możliwość powrotu do Warszawy. Teraz oddaje się z całą pasją tylko pracy konspiracyjnej. Wstępuje do Polskiej Partii Robotniczej. Po powstaniu Gwardii Ludowej zostaje przydzielony do grupy specjalnej przy Sztabie Głównym.

Wspólne zainteresowania zawodowe, poglądy polityczne oraz działalność konspiracyjna cementują przyjaźń Zygmunta Bobowskiego z Franciszkiem Bartoszkiem. Biorą udział w [illegible] akcja na [illegible] 30. XI.1942, na [illegible] 17.I.1943 [illegible] roku, na linię średnicową 17. IV. 1943 roku, akcja pomocy dla getta w Warszawie przy ul. Franciszkańskiej — 20. IV. 1943 r. i innych. Awans Franciszka Bartoszka na dowódcę spec. grupy Sztabu AL połączony był z nominacją Zygmunta Bobowskiego (ps. „Zyg" i „Tadek") na zastępcę dowódcy tej grupy.

Jak w każdej akcji tak i 14.V. 1943 r. w akcji na Bank „Społem" przy ul. Krakowskie Przedmieście 16/18 Franciszek Bartoszek i Zygmunt Bobowski brali udział wspólnie ze swoją grupą. Chodziło o zdobycie pieniędzy. Zadanie było dość ryzykowne ze względu na usytuowanie banku w najbardziej ruchliwej części miasta. Do najbardziej ryzykownej czynności, zabrania pieniędzy z kasy, zgłosił się Zygmunt Bobowski. Pierwsza część akcji udała się, „Zyg" miał już teczkę z pieniędzmi w ręku i rozpoczął się odwrót. Zaalarmowani hitlerowcy i „granatowi" otworzyli ogień z broni maszynowej do uciekających gwardzistów. Kule trafiają Zygmunta. Ciężko ranny pada i wówczas wraca po niego F. Bartoszek. Unosi go i próbuje uciec. Następna seria pocisków trafia nie tylko Bobowskiego, ale i Bartoszka. Giną razem. Przyjaciele na życie i śmierć.

W uznaniu zasług gwardzisty Zygmunta Bobowskiego w zbrojnej walce z okupantem zostaje mu przyznany Krzyż Grunwaldu i stopień kapitana ludowego Wojska Polskiego.

W XX-lecie Polski Ludowej, dla uczczenia pamięci poległych bohatersko artystów plastyków i gwardzistów Zygmunta Bobowskiego i jego przyjaciela Franciszka Bartoszka — Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy z inicjatywy i na wniosek Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Związku Artystów Plastyków, ZMS i ZSP oraz redakcji „Kultury" i „Stolicy" ustanowił NAGRODĘ PLASTYCZNĄ im. ARTYSTÓW PLASTYKÓW FRANCISZKA BARTOSZKA I ZYGMUNTA BOBOWSKIEGO. Nagroda ta przyznawana jest za pracę dyplomową wyższych szkół artystycznych, nawiązującą w treściach do tradycji walk rewolucyjnych i wyzwoleńczych narodu polskiego oraz do współczesnej problematyki wojskowej i obronnej.

Na podstawie materiałów zebranych przez Koło ZMS w II LO w Skarżysku, opracował

mgr JÓZEF RELL

PIW-owskie teatralia

W planach PIW-u na rok bieżący przewidziany jest szereg interesujących pozycji z dziedziny teatraliów.

Ukaże się tom szkiców Stanisława Dąbrowskiego o polskich aktorach z XVIII wieku pt. „Aktorzy w podróży". Sylwetkom i analizie twórczości pisarzy, których dzieła nie tylko zaznaczyły się w historii przedwojennego teatru i literatury, ale stanowią też żywe źródło poszukiwań i praktyk dzisiejszego teatru, poświęcona będzie praca Marii Czanerle „Dramat międzywojenny". Dział „Monografii czołowych artystów sceny polskiej" wzbogaci praca Zofii Jasińskiej o Józefie Kotarbińskim. 10-letnią działalność sceny Jaracza, która zajęła szczególne miejsce w życiu teatralnym i kulturalnym stolicy lat międzywojennych, obejmie książka Edwarda Krasińskiego „Teatr Jaracza". „Dziady" w inscenizacji Leona Schillera" — Jerzego Timoszewicza ukażą dzieje słynnej inscenizacji wielkiego artysty — od lwowskiej premiery w 1932 r. Dwutomowe „Dzieje baletu" Tacjanny Wysockiej stanowić będą pierwszą w Polsce syntezę światowych dziejów baletu. Ukaże się także dalszy tom recenzji teatralnych Tadeusza Boya-Żeleńskiego — Pisma tom XXVI.

trzy łyki filatelistyki

1. ZNACZKI POLSKIE (V)

Monotonia znaczków polskich przerwana została dopiero w roku 1925, kiedy ukazała się seria znaczków z widokami architektonicznymi. Równocześnie rozpoczął się okres wydawania emisji znaczków już w walucie złotowej. Zapoczątkowała go seria z maja 1924 roku (orzeł w wieńcu) i portret St. Wojciechowskiego. I stycznia 1925 r. weszła do obiegu 11-znaczkowa seria z dopłatą na Skarb Narodowy. Jest to obecnie jedna z najciekawszych serii polskich.

Od roku 1927 zmieniła się także technika druku znaczków [illegible] Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych, która po [illegible] Zakładach Graficznych przejęła druk znaczków [illegible] stosowano. Technika ta [illegible] była już dawno, albowiem pierwszy znaczek świata — [illegible] w roku 1927 (Fryderyk Chopin, Józef Piłsudski, Juliusz Słowacki, Józef Bem, Henryk Sienkiewicz, Jan III Sobieski). Przeważnie były to pojedyncze wartości, łatwe dziś do nabycia, w przeciwieństwie np. do bloku nr 1 (Piłsudski i Mościcki), który wydany został 3 maja 1928 r. z okazji wystawy filatelistycznej w Warszawie lub takich, jak np. dwa znaczki wydane 5 maja 1934 roku z okazji I Wszechsłowiańskiej Wystawy Filatelistycznej w Katowicach, bloku nr 6 z 15.IX. 1938 r. wydanego z okazji lotu do stratosfery, wydanych w tym samym roku, ale w małym nakładzie, bloków nr 5 oraz [illegible] V Ogólnopolskiej Wystawy Filatelistycznej w Warszawie.

Znaczki urzędowe ukazały się dopiero w roku 1920. Była to 11-znaczkowa seria (cyfry). [illegible] Każdy znaczek tej serii posiada inne ząbkowanie.

Nowe znaczki urzędowe wydano dopiero 1 sierpnia 1933 roku (dla przesyłek zwyczajnych w kolorze lila, dla poleconych — pomarańczowy), z tym, że nie oznaczono na nich wartości. W roku 1935 rysunek tych znaczków został nieco zmieniony.

Z ciekawostek okresu międzywojennego zasługują na uwagę karty pocztowe z roku 1931 z różnymi widokami (32 szt.) oraz koperty ilustrowane wydane z okazji 400-lecia śmierci Wita Stwosza. Na każdej z nich przedstawiono 32 fragmenty rzeźb Wita Stwosza.

Polski urząd pocztowy w Gdańsku, w okresie 1926—1939 stosował łącznie 37 różnych znaczków pocztowych z napisem „Port Gdańsk". Z wyjątkiem 4 ostatnich znaczków z 11.XI.1938 r., pozostałe były nadrukami na innych [illegible].

Poza tym wydane zostały również w roku 1919 i 1920 znaczki dla polskich urzędów pocztowych poza granicami kraju: Konstantynopol i Odessa.

Trzeba też wspomnieć o znaczkach plebiscytowych (Górny Śląsk) i znaczkach poczt wojskowych z okresu I wojny światowej.

d.c.n.

2. CIEKAWOSTKI

◆ Czechosłowackie pismo „Mlada Fronta" ogłosiło konkurs pt. „Wybieramy najpiękniejszy czechosłowacki znaczek pocztowy roku [illegible] 1968 (CSRS obchodziła 50 rocznicę swego pierwszego znaczka pocztowego). Pytania sformułowano następująco:

1. Który czechosłowacki znaczek [illegible] 1968 roku podoba się najbardziej i dlaczego.
2. Który czechosłowacki znaczek pocztowy emisji 1967 roku podoba się najmniej i dlaczego?
3. Jaki temat, albo tematy chciałbyś najchętniej widzieć na przyszłych znaczkach pocztowych Czechosłowacji?

Oczywiście, że tego rodzaju konkursy-ankiety nie są rewelacją ale w tym przypadku rewelacja polega na czymś innym. Otóż każdy uczestnik, który odpowie na [illegible] pytania otrzyma od autora-projektanta zwycięskiego znaczka stylizowaną graficznie miniaturkę tego znaczka.

◆ [illegible] międzynarodowej wystawy filatelistycznej „[illegible]" będzie równocześnie inauguracją uroczystości z okazji 90-lecia uruchomienia poczty w Bułgarii oraz wydania pierwszego znaczka bułgarskiego.

3. NOWOŚCI

◆ Plan emisyjny poczty bułgarskiej zapowiada się w tym roku niezwykle ciekawie. Po serii „hodowla jedwabników", która ukazała się w lutym, w bieżącym miesiącu wchodzi do obiegu seria 8 znaczków „Sofia przez stulecia". W kwietniu ukaże się 8 znaczkowa seria („sztuka starobułgarska — malarstwo" oraz blok. Na maj zapowiedziane są serie „środki łączności" (8 znaczków) i „rybołówstwo", także [illegible] znaczków.

◆ Poczta NRD wydała w lutym serię „Wybitne osobistości" złożoną z 4 znaczków. Na znaczkach przedstawiono podobizny: poety Martina Andersena Nexö (setna rocznica urodzin), malarza Otto Nagla z okazji 75 rocznicy jego urodzin, naukowca przyrodnika Aleksandra von Humboldta (200 rocznica urodzin), pisarza Theodora Fontane'a — 150 rocznica urodzin.

KAS

ludzie, mury, obyczaje

JERZY JERZMANOWSKI

Kieleccy cukiernicy

Miasta gubernialne Królestwa, nie wyłączając Warszawy, były — w ostatnim ćwierćwieczu ub. stulecia aż po pierwszą wojnę światową — terenem ekspansji cudzoziemskich fachowców cukierniczych: Szwajcarów, Włochów, Niemców, a ostatnio nawet Turków. Opanowali oni w dużym stopniu słodki rynek — sami zresztą polszcząc się dość szybko.

Kielce pod tym względem stanowiły pewnego rodzaju wyjątek, skoro właściwie jedynym obcym nazwiskiem w branży był Wiwiger, właściciel cukierni przy Rynku, słynącej świetnymi wypiekami.

Nie wiadomo czy powyższy stan rzeczy sprawiła obiektywna okoliczność, że małe i niezbyt zamożne miasto słabo przyciągało przybyszów, czy zasługa leżała po stronie dużej kompetencji rodzimego rzemiosła, ale fakt jest faktem. Cukiernictwo kieleckie od początku stulecia reprezentowały przede wszystkim dwa nazwiska. Kazimierz Smoleński, najzdolniejszy czeladnik piekarza — cukiernika Optołowicza oraz czterej bracia Królowie: Józef, Aleksander, Wincenty i Jan. Najstarszy Józef (zwany Józwą) prowadził już opisywany — lokal przy ulicy Dużej, zaś pozostali wspólnie pracując do początku lat dwudziestych rywalizowali swą cukiernią „Royal" ze Smoleńskim i to w zupełnej bliskości, ponieważ „Royal" mieścił się po drugiej stronie Sienkiewicza, okna w okna, w kamienicy Kłodawskich. Ta niezbyt wielka cukiernia miała doskonały wygląd, dzięki starannemu wyposażeniu wnętrza, w którym pierwszoplanową rolę odgrywały lustra rozmieszczone na dosłownie każdym wolnym miejscu ścian i ustawione po środku bufetu. Odbicia zwielokrotniały obraz pomnażając optycznie pojemność lokalu. Toteż dokąd „Royal" prowadzili bracia Królowie, stanowił on poważną konkurencję dla Smoleńskiego. System patrzących na siebie dwóch cukierni utrwalał się w pamięci przyjezdnej klienteli. Przypominam sobie, że jeden z warszawskich znajomych dopytywał się (po długotrwałej w Kielcach nieobecności) w połowie lat pięćdziesiątych, czy w grodzie nad Silnicą wciąż po obu stronach głównej ulicy są dwa kawiarniane lokale i szczerze się zmartwił, gdy mu powiedziałem o likwidacji jednego z nich.

Konkurencja obu firm zrozumiała zwłaszcza wobec terenowego usytuowania, szczególnie potęgowała się w okresach przedświątecznych oraz w dniach poprzedzających popularne imieniny. Ilości i jakość szykowanych wtedy towarów przerastały wymagania i ostatecznie doprowadziły do specjalizacji.

„Royal" górował liczbą sprzedawanych na imieniny i inne okolicznościowe okazje wielopiętrowych tac z mini-ciasteczkami (wielkości jednej trzeciej części normalnego ciastka), piętrzonymi na okrągłych półeczkach, zwężających się ku górze, a otaczających strzelistą piramidę z twardego lukru, zdobiącą całość jako dzieło sztuki karmelkarskiej.

Nie wiadomo, które przedsiębiorstwo zdobyłoby ostatecznie przewagę, choć Smoleński — pracując we własnej kamienicy — rozszerzył zakład o dalsze sale (dzisiejsza siedziba Klubu Dziennikarza), kiedy rzecz rozstrzygnęło zdarzenie losowe: przedwcześnie zmarł Aleksander Król, kierujący braćmi. Wywołało to wkrótce opuszczenie „Royalu" przez resztę rodziny.

Odtąd cukiernia w kamienicy Kłodawskich poczęła przechodzić z rąk do rąk, chyląc się stopniowo do upadku. Pewien czas prowadził ją zupełny dyletant, były ziemianin Rychłowski, brat słynnego Franciszka Rychłowskiego, aktora, reżysera i dyrektora różnych teatrów, który po raz pierwszy w Warszawie, wystawił „Wesele" Wyspiańskiego (w 1911 r.), a w drugiej połowie lat czterdziestych w kieleckim teatrze wyreżyserował znaną sztukę, noszącą tytuł: „Głupi Jakub" i grał w niej osobiście. Naturalnie Rychłowski, brat, interesów „Royalu" nie poprawił i prędko wycofał się z podjętej działalności gospodarczej.

„Royalowi" było danym raz jeszcze przeżyć koniunkturę, pod zmienioną nazwą „Italii", gdy cukiernię — w końcu lat dwudziestych — poprowadzili bracia Maciejewscy z Buska-Zdroju. Ich dwuletnie powodzenie było ogromne i poważnie zaciążyło na interesach firmy „Smoleński". Toteż skoro kryzys pokonał Maciejewskich, widocznie nie dysponujących rezerwami, lokal dłuższy czas stał zamknięty. Zbiegło się to z wejściem Smoleńskich do kamienicy Kłodawskich, na prawach współwłaścicieli nieruchomości w jednej czwartej części i z przeprowadzeniem (niedługo potem) likwidacji lokalowej bazy konkurencji. Cukiernię przebudowano na dwa duże sklepy i przeznaczono na cele nie mające nic wspólnego z branżą gospodnią. W ten sposób położono kres możliwości wskrzeszenia rywalizującego przedsiębiorstwa.

Przed pierwszą wojną pojawił się w Kielcach cukiernik Turek, który przy ulicy Sienkiewicza (pod dzisiejszym nr 69), uruchomił dużą wytwórnię ciastek odmiennych od miejscowych, charakterystycznych zawartością olbrzymich ilości różnorodnych kremów. Lokal obliczony był do sprzedaży na wynos. Turek nie wytrzymał miejscowej konkurencji i wyniósł się sprzedając interes wychowankowi radomskiego rzemiosła Zdzisławowi Maciejczakowi, piekarzowi — cukiernikowi. W całym okresie międzywojennym dał się on poznać jako wybitny fachowiec oraz ceniony działacz cechowy i Izby Rzemieślniczej.

Z braci Królów najmłodszy Jan otworzył dwusalkową kawiarenkę w gmachu hotelu „Versal". Była doskonale prowadzona i posiadała specjalny charakter przez urozmaicone menu, nie tylko cukiernicze, trochę podobne do warszawskich „Nadświdrzańskich", zawierające i zsiadłe mleko z obsmażonymi kartoflami, i sezonowe truskawki czy poziomki ze śmietaną. Obfitość gazet codziennych i tygodników ściągała starszych bywalców, zaś wejście od tyłu do drugiej salki — uczniaków, po skończonych lekcjach, na zawsze świeże ciastka. Ta sala służyła i szachistom, którzy rozgrywali tutaj swoje milczące spotkania. Okolicznościowo bywał w salce — podczas przyjazdów do matki — największy szachista, jakiego wydały Kielce międzywojenne, Papieski, syn dentysty. W latach dwudziestych wziął on udział w zbiorowym spotkaniu, na dwudziestu kilku szachownicach jednocześnie, rozegranym w Warszawie przez Alechina, arcymistrza. Wśród dosłownie paru tylko indywidualnych zwycięzców tego meczu znalazł się i Papieski. Dobrze znany w warszawskiej cukierni szachowej Leśniańskiego i z pewnością należący do pierwszego dziesiątka krajowych zawodników — nigdy nie dorównał Przepiórce, wówczas najlepszemu w Polsce, więc nie dotarł do areny międzynarodowej. Posiadał jednak umiejętność, której z pewnością nie uprawiają często nawet najlepsi, mianowicie sztukę gry bez patrzenia na szachownicę. Byłem świadkiem takiego spotkania Papieskiego, które właśnie u Króla rozegrywał z trzema graczami, nie patrząc na ich szachownice, a dyktując z pamięci własne ruchy po zakomunikowaniu mu ruchu przeciwnika. Wszystkie trzy partie wtedy wygrał, a między pokonanymi znalazł się bardzo dobry szachista kielecki, Zygmunt Czachorowski, pracownik Zarządu Miejskiego. Do dziś pamiętam napiętą wysiłkiem twarz Papieskiego prowadzącego walkę, wymagającą prócz wysokiej umiejętności — wręcz fenomenalnej pamięci.

Kawiarence Króla zupełnie wyjątkowa rola przypadła w udziale podczas okupacji. „Smoleński" — zarządzeniem niemieckim — już w 1940 roku stał się lokalem „nur fur Deutsche". Automatycznie nakręciło to koniunkturę dla lokalu Jana Króla, odtąd jedynego miejsca spotkań publiczno-towarzyskich Polaków, początkowo w gmachu hotelu „Versal", a po wysiedleniu przedsiębiorstwa na drugą stronę ulicy Sienkiewicza, pod numerem 33.

Kawiarnia Króla miała na czas okupacji swoje doskonałe strony. Utrzymywana pracą członków rodziny, bez sił najemnych — o ile nie zapłątał się tutaj ktoś obcy — dawała stałym bywalcom warunki bezprzykładnej swobody słowa. Groteskowego charakteru nabierały wywieszki na ścianach głoszące dużymi literami: — „Rozmowy o polityce w kawiarni wzbronione", kiedy inż. Stefan Gieraltowski w przedpołudniowych godzinach, codziennie, sporej grupce słuchaczy przekazywał z niezwykłą dokładnością wiadomości z zagranicznego radia. Nasłuch osobiście odbierał na aparacie Niemca (na kwaterze), który wychodząc nie zamykał swego pokoju.

Pikanterii scenie dodawał rumiany właściciel, pan Jan Król, pilnie nastawiając ucha relacji i aż kładący okrągłą figurę na szkle bufetu, by niczego nie uronić.

Upragnione sprawozdania przeważnie rozczarowywały. Miarę zawodu i ludzkiej wtedy niecierpliwości dawało następujące zaraz potem plotkowanie. Informacje z eteru, ubogie w wyniki, bo nigdy nie ubarwiane przez sumiennego opowiadacza — zgromadzeni poczynali krasić wytworami fantazji. Na jej skrzydłach klęska Hitlera była już bliska (a był to właśnie, w połowie 1941 rok). Twórczy optymizm potrafił zarażać nawet Gieraltowskiego — przynajmniej na godziny dzielące go od następnego odbioru radiowieści.

Przedstawiony stan rzeczy w cukierence Króla ciągnął się latami. Może najlepiej określił go sędzia apelacyjny Stefan Dobrzański, pracujący w Radomiu, ale w Kielcach posiadający mieszkanie i często tutaj przebywający. Opowiadał mi on w 1943 roku z właściwą sobie elokwencją (prawie dosłownie): — Wyobraźcie sobie kolego, że jest w Kielcach kawiarnia, jedyna w swoim rodzaju na całą Generalną Gubernię. Zbierają się w niej miejscowe pryki i od południa do wieczora nieustannie politykują. Jak gdyby nie było gestapo, obozów koncentracyjnych i całego terroru. Gdy się słucha, co tam mówią, to ciarki przechodzą po plecach, zwłaszcza jeśli w debacie bierze udział kilkanaście osób. Jak amen w pacierzu pewne: wcześniej czy później aresztują całe towarzystwo i właściciela. Mimo to tyle uroku i atrakcyjności posiadają owe spotkania, że pryk Dobrzański, przyjechawszy z Radomia, nie umie się oprzeć pokusie i swe pierwsze kroki kieruje do Króla!

Niespełnienie się proroctwa sędziego do końca wojny — dało świadectwo wyjątkowego szczęścia kolektywu. Aczkolwiek bowiem przygniatająca większość spijaczy zbożowej czarnej — już z racji wieku — była niezdolna stanowić żołnierzy walki wręcz, to przecież kadra kawiarni tworzyła bazę patriotycznej opinii o niebłahym ciężarze gatunkowym. W mieście liczyło się to, co mówiono u Króla, stąd promieniowały wiadomości i niezłomny duch. Niejeden raz potrafiono tutaj zorganizować pomoc rodzinie dotkniętej nieszczęściem, niekiedy ostrzec zagrożonego lub dojść do niemieckiej władzy przez jej polskich pomocników. Komisarz policji Zdankiewicz — osławiony przed wojną spec śledztw politycznych, gnębiący każdokierunkową opozycję — nie bez przyczyn skończył w koncentracyjnym obozie. Kierując komisariatem granatowej policji na miasto, poważnie zrehabilitował swą naganną przeszłość przedwojenną, a ostatecznie zapłacił najwyższą ceną — sam ginąc w obozie. Ludzie cukierenki posiadali do niego dojście. Również do innych Polaków na różnych stanowiskach, skrycie idących rodakom na rękę. W ostatnich kwartałach okupacji nawet zaopatrywanie w wisy czy samodziałowe granaty, przechodziło niejednokrotnie przez ręce niektórych smakoszy zbożowej czarnej.

Na zakończenie ciekawostka: do cukierenki sporadycznie przychodzili i ludzie mocno niepewni, na czele z niejakim Łygowiczem, technikiem budowlanym, Ukraińcem, który w późniejszych latach wojny prowadził prace rozbiórkowe w warszawskim getcie. Był chyba więcej niż niepewny, jeśli po wojnie z dekretu sierpniowego skazany został za współpracę z okupantem zaocznie na karę śmierci i choć następnie aresztowany, w ponownie przeprowadzonym procesie, otrzymał znacznie niższą karę, to jednak nie rehabilitację. Podobnych Łygowiczowi było paru innych. Nawet — jak to później stwierdzono — był tutaj parokrotnie incognito osławiony Witek, zgładzony w którymś tam kolejnym zamachu. Czy szpicle właśnie na tym terenie nie potrafili zdobyć się na rozeznanie, czy dali praktyczne potwierdzenie zasadzie, że konfident nie zawsze i nie każdego obejmuje swym donieseniem, dość że nigdy w cukierence nie zdarzyło się za okupacji nic przykrego, a zwłaszcza nie przeprowadzono rewizji, która mogła dowodami rzeczowymi sprowadzić druzgocące skutki.

plastyka

Wystawa Czesława Łagowskiego

CZESŁAW ŁAGOWSKI — nowa osobowość pojawiająca się w środowisku plastycznym Kielc — inauguruje rok 1969 indywidualną wystawą prac plastycznych w Wojewódzkim Domu Kultury, składającą się z prac olejnych, grafik i ceramiki. W pracach tych widać kontynuację założeń awangardy kubistów czy fowistów z lat 1905 — 1925, akcentującą się w stereometrycznych elementach bryt przestrzennych budowanych kolorem i światłem. Intymne malarstwo Czesława Łagowskiego utrzymane w barwnej, intensywnej gamie kolorów z przewagą jaskrawych zieleni i czerwieni o interesującej kompozycji zastygłych gestów, jest malarstwem dekoracyjnym nie pozbawionym swoistego wyrazu i nastroju.

O sobie Cz. Łagowski mówi: — Nie wierzę w objawienie. Jedyną linią postępowania powinna być rzetelna praca, podbudowana wiadomościami teoretycznymi, szczególnie z zakresu nauk humanistycznych. Malarz powinien znać życie, poznawać je ze wszystkich stron, a twórczość objawiać przez pryzmat wiedzy i tak silnie, by wyrażane w obrazie uczucia estetyczne były odbierane również silnie. Wyrażanie uczuć nastrojów przy pomocy barw jest takie samo jak w muzyce przy pomocy tonów. Mówię w ten sposób, bo również pasją moją jest muzyka Bach, Szopen... Koncerty kieleckiej Filharmonii? — Niestety. Nie chodzę na koncerty. W piątki mam zajęcia w szkole...

Czesław Łagowski jest nauczycielem rysunku i malarstwa w Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach.

Ulubieni mistrzowie? — Marc Chagal, Juan Miro, Pablo Picasso z wcześniejszego okresu, a nade wszystko Tadeusz Makowski. Pierwsza wystawa? Indywidualna — tak. Przed wernisażem miałem potworną tremę. Zdaje się, że dość życzliwie przyjęta została przez kolegów, jednak nie mam odwagi na niej bywać...

PIOTR WOLLENBERG

Nieuchwytni łowcy głów

Niedawno za prasą włoską informowaliśmy o niszczeniu wspaniałych ruin Koloseum. Podczas gdy władze municypalne radzą nad zabezpieczeniem neronowskiego „stadionu 2000-lecia", „Messagero" i inne rzymskie gazety piszą o tajemniczym zniknięciu głów zabytkowych posągów, znajdujących się w centralnych parkach miasta. W ciągu ostatnich kilku lat nieznani sprawcy „zgilotynowali" w Villa Borghese dwunastu konsulów, senatorów, wodzów i oratorów. Ofiarą wandali padły tu także głowy dwóch rzeźb Hermesa i jednego satyra.

Jednakże, jak się okazało, nie są to bynajmniej wyczyny chuliganów ani nawet osobliwych hobbystów. Nieuchwytni „łowcy głów" — to po prostu dostawcy czarnego rynku, gdzie ten antyczny towar znajduje chętnych nabywców. Niektóre z głów skradzionych w Villa Borghese „wylądowały" w parkach prywatnych, a większość z nich powędrowała za granicę. Komentując tę wiadomość „Messagero" pisze: „Jeśli tak dalej pójdzie, to nadejdzie czas, że w Rzymie nie będzie ani jednej głowy na karku, w każdym razie — marmurowej". (Kt—PAP)

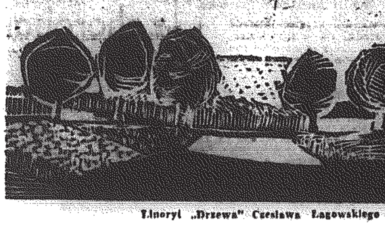

Linoryt „Drzewa" Czesława Łagowskiego

RZUT OKA...

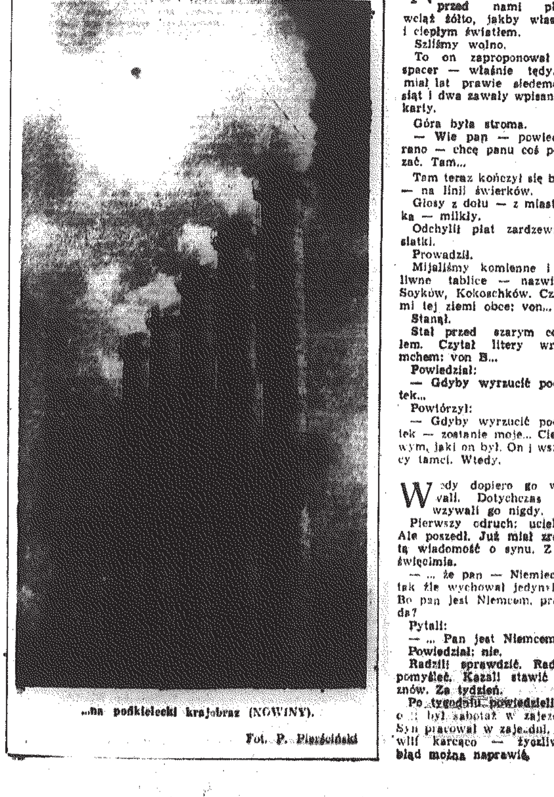

...na podkielecki krajobraz (NOWINY).

Fot. P. Pierściński

SPOTKANIA

NAZWISKO

Nie widzieliśmy już słońca tylko pas śniegu przed nami płonął wciąż żółto, jakby własnym i ciepłym światłem.

Szliśmy wolno.

To on zaproponował ów spacer — właśnie tędy. A miał lat prawie siedemdziesiąt i dwa zawały wpisane do karty.

Góra była stroma.

— Wie pan — powiedział rano — chcę panu coś pokazać. Tam...

Tam teraz kończył się blask — na linii świerków.

Głosy z dołu — z miasteczka — milkły.

Odchylił płat zardzewiałej siatki.

Prowadził.

Mijaliśmy kamienne i żeliwne tablice — nazwiska: Soyków, Kokoschków. Czasami tej ziemi obce: von...

Stanął.

Stał przed szarym cokołem. Czytał litery wrosłe mchem: von B...

Powiedział:

— Gdyby wyrzucić początek...

Powtórzył:

— Gdyby wyrzucić początek — zostanie moje... Ciekawym, jaki on był. On i wszyscy tamci. Wtedy.

Wtedy dopiero go wezwali. Dotychczas nie wzywali go nigdy.

Pierwszy odruch: uciekać. Ale poszedł. Już miał zresztą wiadomość o synu. Z Oświęcimia.

— ... że pan — Niemiec — tak źle wychował jedynaka... Bo pan jest Niemcem, prawda?

Pytali:

— ... Pan jest Niemcem?

Powiedział: nie.

Radzili sprawdzić. Radzili pomyśleć. Kazali stawić się znów. Za tydzień.

Po tygodniu powiedzieli — że był sabotaż w zajezdni. Syn pracował w zajezdni. Mówili karcąco — życzliwie; błąd można naprawić.

Mówili o osiemnastu latach chłopca.

Milczał.

Kilkakrotnie powtórzyli mu nazwisko. I dalej: że życia nie można powtórzyć. Że życie — to życie — w jego, nie ich rękach.

— ... rozmawiamy z panem. Z nim także porozmawiamy.

Tłumaczył: przecież nie chcecie człowieka, który dla...

— ... z nim także porozmawiamy. Pozna pańskie ostatnie słowo. Pana ostatnie słowo?

Nie było ostatnich słów.

Wkrótce otrzymał paczkę. Paczkę z ubraniem.

Stał przed szarym cokołem i czytał obce: von... Czytał swoje: B... — ostatnią datę sprzed wieku.

Ponieważ nic nie mówiłem, odwrócił się — wyjął zegarek, schował — i minąwszy siatkę, zaczęliśmy schodzić ku miastu.

Skrzypiał wieczorny śnieg, szliśmy wolno, wolnymi krokami, żeby zadeptać czas dzielący nas od wczesnej sanatoryjnej kolacji.

ODWIEDZINY CÓRKI

Początkowo trzymaliśmy się razem. Inżynier C. — dyrektor kopalni, pan W. — były kolarz torowy, i ja.

Polubiłem inżyniera C.

Pobyt w sanatorium zbliża ludzi.

Rok temu przeniósł się do małego śląskiego miasteczka.

— Wiesz — tłumaczył mi kiedyś (byliśmy już na ty — kropla koniaku nie szkodzi, rozluźnia) — wiesz, sam prosiłem: weźcie mnie z Katowic. W Katowicach robotę miałem cholerną. Myślałem: wyjadę, ucieknę. Gdzież — rąbnęło w najspokojniejszym okresie. Zawał. Owszem i głęboki...

Ubijał fajkę.

— Chcę się bronić — powiedział. — Muszę jeszcze cztery, pięć lat. Dopóki córka nie ukończy studiów.

Zapalił.

— ... co mówisz? — spytał.

— A..., tak. Akademię rzuciła. Teraz mieszka chwilowo u nas.

Zawahał się.

— ... bo widzisz, nie chcę nic złego o córce. Mamy ją jedną. Ale wszystko nie tyle przez pracę... Nie tyle przez pracę, co przez nią.

Podniósł filiżankę.

— ... ot, stary łajdak. Był u mnie zastępcą. Mógł być jej ojcem. Próbowałem tuszować. Oblała egzaminy. Powstał skandal.

Zawołał kelnera.

— ... już minęło. Cisza, spokój, daleko stąd...

W połowie turnusu inżynier C. zaczął mnie unikać. Sądziłem: winna chwila zwierzeń.

Ludzie nie lubią chwil własnej słabości.

Łaziliśmy więc z panem W. Raz zaniosło nas do „Piekiełka".

Przy stoliku siedział C.

Inżynier C. siedział z dziewczyną.

Dziewczyna była bardzo ładna.

Wieczorem — podczas kolacji — C. przeprosił, że nie przedstawił mi córki.

Mówił: przyjechała niespodzianie. Pobędzie kilka dni.

Widywaliśmy ich często.

W „Śnieżniku" mają dobre płyty — trochę tańczyli.

Spotkałem go rano, idąc na zabieg. Zetknęliśmy się w drzwiach sanatorium. Poczułem zapach alkoholu.

Wracał.

Powiedział:

— Odprowadziłem córkę do „Kosmosu". Wiesz, ona wynajmuje pokój w tym hotelu. W tym hotelu mają fajny lokal. Wstąpiłem. Zapiłem trochę. Zła, bracie. Późno — nie chciałem leźć. Rozumiesz — zaraz portier, lekarz...

Ubierałem się niechętnie. Padał śnieg, zmierzchało. Cóż — spaliłem cały zapas tytoniu...

Na schodach dopadł mnie W.

— Pan wychodzi? Jak dobrze się składa... Niech pan, przy okazji, poszuka C. Ona bardzo długo czeka. Mówi, że za godzinę ma ostatni powrotny autobus. Ona mówi, że jest córką inżyniera...

Stała w rogu holu, pod zegarem.

Owszem — ładna, młoda. Kobieta, której dotąd nigdy nie spotkałem.

— Obskocz złociutki... Wie się gdzie... Ja tymczasem zajmę damę rozmową — szepnął były kolarz.

Tamci siedzieli w „Piekiełku", pili wino i słuchali muzyki.

Następnego dnia inżynier C. wyjechał. Przerwał kurację. Nie pożegnał się ani ze mną ani z W.

RADA ZNACHORA

Przenieśli ją do naszego stolika.

— Denerwowała tamte kuracjuszki — wytłumaczyła kierowniczka jadalni — A pan jest taki...

Kierowniczka popatrzyła na pana Wacława.

Podczas obiadu zauważyłem, że ma zaczerwienione oczy.

Pan Wacław próbował nawiązać rozmowę.

— ... z Lipska? — udawał zaskoczenie — ho, ho...

— Od Lipska. W Kieleckiem — powiedziała.

— No i jak się mateczka sprawuje? — spytały kiedyś dawne towarzyszki owej kobiety.

— Nie mogłyśmy wytrzymać przy stole — wyjaśniła pani dentystka — ona wciąż wzdycha i wzdycha.

— Ja z nią mieszkam w jednym pokoju. Ona wciąż płacze — powiedziała pani księgowa.

— Stęskniona młoda mama — wybuchnął śmiechem pan Wacław.

Wszyscy się śmiali.

Poród był ciężki. Rodząca liczyła czterdzieści [illegible] lat. Nastąpił szok. Została wada serca.

— Co pani przyszło do głowy! Trzeba było... W tym wieku, z takim sercem... — urągał lekarz.

Zdrowie miała [illegible]. Gdy wydała [illegible]

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Przeprašamy REMANENT

UZASADNIENIE

Dialog zasłyszany prz[…] sprzedaży baloników [w] Kielcach:

— Dlaczego baloniki kos[z]tują dzisiaj 15 zł? Jeszcz[e] przed tygodniem żądał pa[n] za balonik 10 zł?

— Owszem, proszę pan[i], ale co by to były za balo[ni]ny, gdyby nie szły w gór[ę]. (S)

U RZEŹNIKA

— Czy ten móżdżek jes[t] świeży? — zapytała klient[ka] w jednym ze sklepów masarniczych Kielc.

— Zapewniam panią — usłyszała w odpowiedzi. — Rano jeszcze myślał. (Kas)

SKUTECZNA OBRONA

Monter z Zakładów Metalowych ze Skarżyska, któ[ry] przez dłuższy czas przebywał służbowo w Afryce, po powrocie opowiadał kolegom o swoich wrażeniach. Jeden z nich zapytał w ko[ń]cu.

— Nie bałeś się, że w Afryce napadną cię lwy?

— Nie — odpowiedział. Byłem tam z małżonką. (Sk)

ZA TYCH, CO NA MORZU

W wiejskiej izbie zabawia się męskie grono w niedwuznacznym towarzystwie butelek z czerwoną kartką. Niespodziewanemu przybyszowi gospodarz tłumaczy:

— Imieniny żony dzisiaj, znaczy się — Kasiki...

— A solenizantki nie ma? — ogląda się gość.

— Pewno że nie ma — objaśniają go — o tej porze to ona jest w pracy... (te)

SPOSÓB

Podkielecką szosą mknie autobus. Biegnący do przystanku człowiek usiłuje zatrzymać wóz machając gwałtownie rękami. Gdy wszystko wskazuje na to, że autobus nie stanie, desperat staje na szosie i patrząc w szoferkę puka się znacząco palcem w czoło. Kierowca hamuje.

O dbałość [illegible] niektórych naszych pracowników państwowych posądzać ile chcemy. Ale o głupotę? Niech się nikt nie waży! (es)

PRZYCZYNA

Rozmowa przed sklepem monopolowym w Kielcach.

— Panie, co się w Polsce dzieje?! Wódki nie ma! Chyba to prawda, co ludzie mówią, że będzie podwyżka cen na wódkę. No, to ludziska robią zapasy...

— Ee, panie, co pan plecie! Wie pan, dlaczego brakuje wódki? Produkcja nie nadąża!... Produkcja wódki, ma się rozumieć. (tesz)

KIEDY ŻART ŻARTEM BYĆ PRZESTAJE?

Tydzień temu w tejże rubryce wspomniałem przygody p e w n e g o komornika, który używszy towarzyskiego fortelu odnalazł wreszcie miejsce parkowania samochodu przez dłużnika wydziału finansowego. W żartobliwej notatce nie wymieniono nazwiska, albowiem chodziło o anonimowego komornika — w potocznym rozumieniu słowa. Po opublikowaniu „Remanentu" do redakcji zwrócił się zastępca kierownika Wydz. Finansowego Prez. WRN twierdząc, że autor notatki popełnił nieścisłość. Zgodnie z uznawaną i stosowaną nomenklaturą — wspomniany wydział ma tylko jednego komornika, a osoba ta z opisywaną sprawą nigdy nic wspólnego nie miała. Prostuję zatem pomyłkę przyrzekam jednocześnie, że słowem „komornik" szastać już nie będę. Żartowanie bowiem z konkretnej osoby — wówczas, gdy rzecz tyczy anonima — przestaje być żartowaniem. (tesz)

Przeprašamy REMANENT

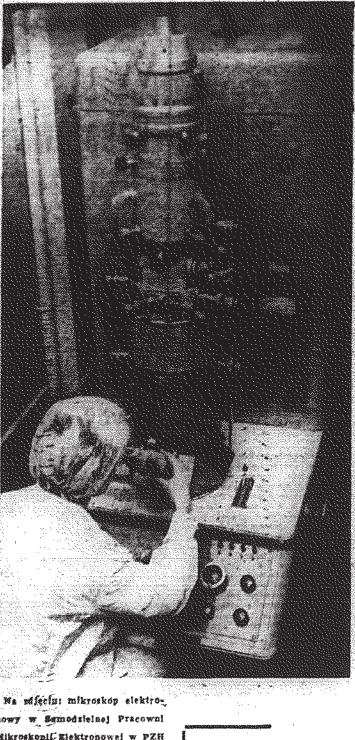

Na zdjęciu: mikroskop elektronowy w Samodzielnej Pracowni Mikroskopii Elektronowej w PZH kierowanej przez doc. dr Witolda Brzosko. Przy mikroskopie technik Ewa Prager.

Pół wieku

W walce z chorobami cywilizacji

Najstarszy i największy w naszym kraju instytut naukowy — Państwowy Zakład Higieny, obchodził 50-lecie swojej działalności. Zwróciliśmy się do prof. dr Włodzimierza Kuryłowicza — dyrektora tej wielce zasłużonej placówki z prośbą o rozmowę na temat dorobku i nowych zadań instytutu.

— Państwowy Zakład Higieny już od początków odzyskania naszej państwowości służy swoją pracą społeczeństwu. Placówce tej każdy z nas ma coś do zawdzięczenia. Prosimy więc, Panie Profesorze, o zapoznanie nas — choć w skrócie — z jego historią.

— Kraj nasz, bezpośrednio po uzyskaniu niepodległości w 1918 roku, był terenem szalejących epidemii zakaźnych. Tylko w latach 1919—1923 zarejestrowano pół miliona zachorowań na dur wysypkowy, około 100 tys. na dur brzuszny, ponad 91 tys. przypadków czerwonki oraz ponad 13 tysięcy ospy naturalnej. W niektórych regionach wystąpiło także wielkie ognisko cholery. Zmusiło to władze państwowe do powołania specjalnej organizacji, która zajęłaby się opanowaniem szerzących się epidemii. I wtedy to, obok Naczelnego Nadzwyczajnego Komitetu do Walki z Epidemiami — powstał Państwowy Zakład Epidemiologiczny. Był to właśnie początek naszej obecnej instytucji. Jej funkcje już we wczesnym okresie działalności zostały zdefiniowane następująco: zwalczanie chorób zakaźnych, głównie przez specyficzną profilaktykę, tzn. szczepienia ochronne, badania w zakresie higieny otoczenia, a więc powietrza, wody, gleby, żywności środków żywności i innych związanych z tym zagadnień.

Poza tym PZH prowadził pracę dydaktyczną w zakresie szkolenia podyplomowego, a także kształcił pracowników pomocniczych. Tyle w ogromnym skrócie z historii naszego zakładu.

— A lata okupacji?

— W tamtych latach, o których rzeczywiście trudno zapomnieć — PZH zapisał skromną, ale niezmiernie ważną kartę z dziejów okupacji. Prowadził bowiem produkcję surowic i szczepionek przede wszystkim przeciw durowi plamistemu, które następnie dostarczał do więzień, obozów i do getta. Pracownicy Państwowego Zakładu Higieny uczestniczyli również w czynnej walce zbrojnej, produkując w laboratoriach zakładu środki wybuchowe.

— Problematyka prac naukowo-badawczych, którymi zajmuje się dziś instytut — jest chyba niewspółmiernie szersza od tej z lat przedwojennych?

— Oczywiście. Ewoluowało to nie tylko wraz z narastaniem liczby faktów naukowych, ale także z rosnącymi potrzebami kraju. Zakład nasz oprócz podstawowych badań naukowych, prowadzi przede wszystkim badania stosowane, wynikające z zapotrzebowania społecznego w dziedzinie zdrowia.

Dziś w PZH dominują dwa główne kierunki działania: epidemiologiczno-mikrobiologiczny i higieniczny. W pierwszym „pionie" mieszczą się zakłady: epidemiologii, bakteriologii, wirusologii, parazytologii, zakład badania surowic i szczepionek, immunopatologii, ochrony radiologicznej. W drugim działają zakłady: higieny komunalnej, szkolnej, badania żywności i przedmiotów użytku, toksykologii sanitarnej i oświaty sanitarnej. Jest jeszcze w obu częściach szereg samodzielnych pracowni, jak na przykład pracownia mikroskopii elektronowej — pracująca dla całego instytutu.

Obecnie jednak nasze zainteresowania zogniskowały się głównie na nowych problemach, wynikających z ujemnego wpływu cywilizacji technicznej na zdrowie ludzi. Staramy się znaleźć sposoby zapobiegania ujemnym skutkom zjawisk naszej epoki, jak hałas, zanieczyszczenie wód, powietrza atmosferycznego, skażenie gleby i żywności środkami ochrony roślin itd. Zwłaszcza ta ostatnia sprawa jest specjalnie przez nas badana. Problem środków owadobójczych — tzw. pestycydów, wykracza daleko poza granice Polski. Związki te mają zdolność przenikania wraz z żywnością pochodzenia roślinnego do organizmu człowieka i choć są spożywane w małych dawkach odkładają się w nim i w rezultacie stanowią groźbę dla zdrowia. Dotyczy to zresztą nie tylko ludzi, ale i zwierząt. Niektóre z pestycydów podejrzewamy nawet o działanie rakotwórcze. Dlatego też główna problematyka dotyczy ustalenia sposobów użycia i norm ilościowych stosowania tych związków, by później nie stanowiły one groźby dla zdrowia. Chodzi także o to, by ograniczyć w użyciu ich liczbę do jakiejś rozsądnej ilości, tak aby tylko dobrze poznane i mało toksyczne związki były używane w rolnictwie wszystkich krajów socjalistycznych. Wtedy ich kontrola byłaby o wiele łatwiejsza. Związków tych jest bardzo dużo, a niewiele z nich znamy dobrze pod względem ich biologicznego działania na ustrój zwierzęcy czy ludzki. Chcę tu dodać, że prace nad tym zagadnieniem prowadzimy w ramach współpracy gospodarczej RWPG. Tak więc reasumując ten krótki wywód — problematyka higieny komunalnej i toksykologii sanitarnej nabrała u nas szczególnej wagi.

— Panie Profesorze, o ile nam wiadomo — nasz najstarszy instytut w służbie zdrowia — cieszy się doskonałą opinią poza granicami kraju?

— Bez przesady można stwierdzić, że PZH w skali europejskiej ma dobrą lokatę. Porównanie naszej pracy z osiągnięciami tak renomowanych instytutów, jak Pasteura w Paryżu, Instytut Medycyny Zapobiegawczej Listera w Londynie, czy Instituto Superiore di Sanita w Rzymie — wypada dla nas korzystnie. Problematyka jest bardzo zbliżona, metody jakimi atakuje się tę problematykę są także bardzo do siebie zbliżone. Można by u nas znacznie usprawnić pracę przez wprowadzenie więcej [illegible] nowoczesnej aparatury, która, jak wiadomo, [illegible] w ciągu 3 do 5 lat. Chodzi tu przede wszystkim o dokładność analityczną aparatury badawczej, szybkość jej pracy i możliwość jej zautomatyzowania. Pod względem urządzeń jesteśmy niestety nieco gorsi. Ponieważ jednak nie aparaty tworzą naukę, ale ludzie — więc sobie jakoś z tym sprawami radzimy. Nie znaczy to wcale, że bronię istniejącej sytuacji, raczej pocieszam się myślą, że [illegible] można mieć piękne urządzenia badawcze i żadnych osiągnięć naukowych.

Opracowanie CAF
Rozmawiała:
BARBARA ROSŁOŃCOWA
Zdjęcia: Henryk Rosiak

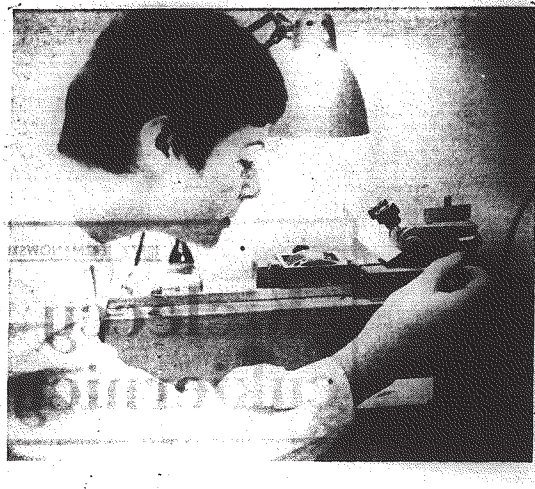

Na zdjęciu: w Zakładzie Immunopatologii PZH, którym kieruje doc. dr Adam Nowosławski — skrawanie tkanki do grubości 4 mikronów, na mikrotomie, celem znalezienia uszkodzonych komórek nerwowych np. przez wirus „polio". Określenie rodzaju uszkodzenia decyduje o stopniu bezpieczeństwa szczepionki przeciwko tej niebezpiecznej chorobie. Przy aparacie technik Ewa Wojno.

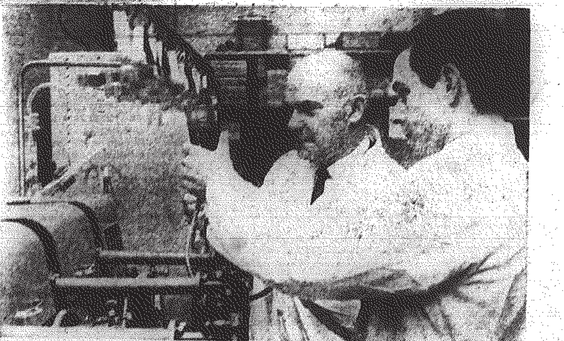

Na zdjęciu: prof. dr Włodzimierz Kuryłowicz — dyrektor Państwowego Zakładu Higieny i kierownik Pracowni Taksonomii Promieniowców (drobnoustroje wytwarzające antybiotyki) wraz ze swym współpracownikiem mgr Kazimierzem Malinowskim przy stacji doświadczalnej do prowadzenia sterowanych procesów biosyntezy antybiotyków. Prof. Kuryłowicz jest tegorocznym laureatem zespołowej nagrody państwowej I stopnia za dzieło o antybiotykach.

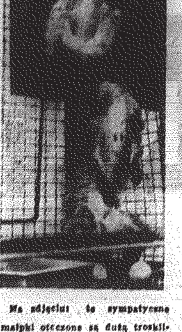

Na zdjęciu: te sympatyczne małpki otoczone są dużą troskliwością przez pracowników działu zwierząt doświadczalnych PZH. Służą one badaniom naukowym nad skutecznością szczepionki [illegible] „polio" (choroba [illegible]).

MARIAŻ POLITECHNIKI Z PORTEM

Politechnika Szczecińska nawiązała ostatnio interesującą współpracę z Zarządem Portu w tym mieście. Korzyści będą obustronne — przedsiębiorstwo pomoże w wyposażeniu uczelni w aparaturę badawczą i urządzenia laboratoryjne, w zamian za co szkoła wykona szereg prac naukowo-badawczych i usługowych. Współpraca obejmuje także pomoc i opiekę dla pracowników naukowych i studentów politechniki, odbywających praktyki i staże w porcie oraz ułatwienia dla pracowników Zarządu Portu, studiujących zaocznie w szczecińskiej uczelni.

DREWNO ANTYGRZYBOWE

Specjalny preparat, zabezpieczający drewno przed niszczącym działaniem grzybów i gniciem — opracowali i opatentowali pracownicy Głównego Instytutu Górnictwa w Katowicach. Produkcja tego specyfiku oparta jest na solach kwasu fluorokrzemowego. Preparat doskonale wsiąka w drewno i zabezpiecza przed grzybami wszystkie jego warstwy.

PASTELOWE LICZNIKI

Zakłady Wytwórcze Aparatury Pomiarowej „Lumel" w [illegible]nicy, produkujące liczniki energii elektrycznej, zdecydowały radykalnie zmienić tradycyjną, nieelegancką obudowę tych urządzeń. Zamiast obudowy o czarnej barwie i nieregularnym kształcie, produkowane będą jasnoszare, eleganckie skrzyneczki, harmonizujące z każdym kolorem ściany. Projekty nowej obudowy liczników opracowano w Zakładzie Wzornictwa Aparatury Pomiarowej IWP.

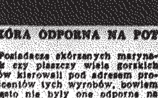

SKÓRA ODPORNA NA POT

Posiadacze skórzanych marynarek czy płaszczy wiele gorzkich słów kierowali pod adresem producentów tych wyrobów, bowiem często nie były one odporne na działanie potu, wilgoci czy ciepła. Brzydkie „zacieki" pod pachami nie będą się już jednak tworzyły dzięki wynalazkowi Teresy Froelich z warszawskiego Instytutu Przemysłu Organicznego, która opracowała sposób po[…] [illegible]. Tak wygarbowane skóry są jaśniejsze, bardziej miękkie i wytrzymałe od produkowanych dotychczas.

„SŁOWNIK GWAROWY ŚLĄSKA"

W ciągu 15 lat swej działalności opolska WSP dobrze zasłużyła się dla tego rejonu. Jej pracownicy naukowi przeprowadzili obszerne badania miejscowego folkloru, w czasie których zebrano wiele opowiadań, bajek, pieśni itp. Efektem tych prac będą m. in. „Słownik gwarowy Śląska" oraz „Słownik geograficzny Śląska".

SORTUJĄCA FOTOKOMÓRKA

Dwaj inżynierowie z Chłodni Składowej w Kielcach opatentowali specjalne urządzenie, służące do sortowania owoców w zależności od barwy ich powierzchni, określającej jakość, świeżość itp. Zostało one wyposażone w układ oświetlający różne miejsca badanego owocu światłem monochromatycznym oraz w elementy fotoelektryczne, połączone z elektronicznym [illegible] [illegible]. (WAP)

Poczta Magazynu

HISTORIA — JAKA?

W związku z zamieszczonym w „Słowie Ludu" („Magazyn Niedzielny") z dnia 18 stycznia br. listem prof. dra Juliusza Nowaka-Dłużewskiego, zatytułowanym „Nieudana historia", Zespół Redakcyjny Muzeum Świętokrzyskiego prosi o umieszczenie na łamach „Słowa Ludu" następującego wyjaśnienia:

Mimo bezpodstawności zarzutów zawartych we wspomnianym liście przesyłamy niniejsze wyjaśnienie, czyniąc to w myśl słusznego postulatu, wysuniętego przez prof. dra J. Nowaka-Dłużewskiego o obowiązku informowania społeczeństwa zgodnie z obiektywną prawdą. Niestety, On sam o obiektywnych faktach nie pamięta.

Przy okazji wspomnieć musimy, że tekst wydrukowany w „Słowie Ludu" z małymi zmianami opublikował on w „Kierunkach" (nr 42 z dn. 20. X. 1968). Zdając sobie sprawę z nieprawdziwości postawionych zarzutów Zespół Redakcyjny nie pragnął się wdawać w jałową polemikę. Obecnie uważamy, że wobec powtarzających się pretensji, należało przedstawić społeczeństwu rzeczywiste fakty. **Oświadczamy zarazem, że po obecnym wyjaśnieniu głosu zabierać już nie będziemy.** Wszystkie przytoczone tu fakty mają pełne udokumentowanie w aktach archiwalnych, dotyczących działalności Muzeum Świętokrzyskiego. Ów materiał archiwalny był podstawą dostępnych każdemu opracowań. W. Kosterski-Spolski „Historia Muzeum Świętokrzyskiego 1908—1939", Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego t. I, Kraków 1963; „Historia Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach 1945—1961 r.", Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego t. II, Kraków 1964; W. Kosterski-Spolski „Wyniki akcji zabezpieczającej podworskie dobra kulturalne w latach 1945—1946", tamże.

Zgodnie z założeniami Zespołu Redakcyjnego, wydany w 1968 r. druk bibliofilski „Muzeum Świętokrzyskie 1908—1968" zawierał na sześciu i pół stronach [illegible] zarys historii muzeum, **nie zaś jego dyrektorów, jak pragnąłby to widzieć prof. dr J. Nowak-Dłużewski.** Wydawało się wówczas przytoczyć podstawowe fakty z dziejów placówki. Zespół zdawał sobie sprawę, że istnieje szerokie grono osób, których społeczna postawa przyczyniła się do powstania, a następnie rozwoju Muzeum Świętokrzyskiego. W rezultacie zdecydowano się wymienić tylko kolejnych kierowników muzeum, począwszy od Tadeusza Szymona Wiśniewskiego, rzeczywistego twórcy i bezinteresownego długoletniego kierownika muzeum. Mimo niezaprzeczalnych zasług, prof. dr J. Nowak-Dłużewski był tylko jednym z dyrektorów muzeum przez krótki okres dwu lat 1945—1946. Przypomnieć należy — dyrektorem wyłonionym z grona działaczy tworzących Komisję Organizacyjną Towarzystwa Świętokrzyskiego Muzeum Regionalnego i działającym na zasadzie pierwszeństwa. Pamiętać też należy, że działalność prof. dra J. Nowaka-Dłużewskiego zawodowego, że działające w miejsce pierwotnej Komisji Organizacyjnej [illegible] Muzeum Świętokrzyskiego **odmówiło mu w dniu 12. X. 1946 r. zaufania, a wkrótce, bo w dniu 6. XI. 1946 r.** [illegible] „pozytywne kwalifikacje" na kierownika **poważnej placówki regionalnej, jaką było Muzeum Świętokrzyskie. Rada wyłoniła ze swego grona następnego dyrektora muzeum — Edmunda Massalskiego,** który kierował nim przez następne 13 lat.

Prof. dr J. Nowak-Dłużewski chyba pamięta, **że muzeum w 1945 r. nie powstało z niczego,** jak przedstawił to w opublikowanym liście. Do Muzeum powróciły wszak bogate zbiory przedwojennego muzeum PTK — archeologia, historia, przyroda. Zbiory te przez okres kadencji prof. dra J. Nowaka-Dłużewskiego nie zostały bynajmniej zwiększone. Zasługą natomiast wielu kielczan (znów skutkiem braku miejsca, nazwisk zasłużonych przytoczyć nie jesteśmy w stanie) oraz prof. dra J. Nowaka-Dłużewskiego, było uratowanie bezcennych niejednokrotnie dzieł sztuki z mienia podworskiego. Przypominamy te fakty, gdyż wmawianie społeczeństwu swego wyłącznego autorstwa Muzeum Świętokrzyskiego przez prof. dra J. Nowaka-Dłużewskiego jest po prostu niedocenianiem wysiłku wielu działaczy tak sprzed 1939 r., jak też bezpośrednio z prof. drem J. Nowakiem-Dłużewskim współpracujących w pierwszym okresie powojennym.

Zorganizowana działalność wydawnicza Muzeum Świętokrzyskiego rozpoczyna się od 1962 r. Poprzednio sporadycznie ukazywały się cenne dla regionu pozycje. Za kadencji prof. dra J. Nowaka-Dłużewskiego dwie. Są to „Wiek XVI — XVII" (o której to pozycji sam w liście do Redakcji zapomniał) — natomiast z szeregu przez niego przytoczonych pozycji tylko „Poezja powstania Kościuszkowskiego" policzona był może przez Muzeum za własną pozycję. Muzeum chętnie do dalszych pozycji by się przyznało, lecz postępując zgodnie z prawdą — nie może. Że tak jest, wystarczy spojrzeć na tytułową stronicę — choćby szczególnie ważnej publikacji, jaką jest „Pamiętnik Kielecki 1947", wydany tylko pod redakcją prof. dra J. Nowaka-Dłużewskiego.

„Mętna i nieporadna polszczyzna" krytykowanego przez prof. dra J. Nowaka-Dłużewskiego tekstu. Określenie to jest niewątpliwie cennym jego odkryciem. Polemizować tak znakomitemu sprzeciwiać się nie ośmielamy.

Zespół Redakcyjny Muzeum Świętokrzyskiego
(B. Erber — J. Kuczyński — T. Mazurczyński — L. Muszyłowski i A. Oberny — B. Paprocki).

* * *

Najuprzejmiej dziękuję Szanownej Redakcji za zamieszczenie w nr 486 „Magazynu Niedzielnego", z dnia 16. III 1969 r. mego tekstu „O sławnym Stefanku".

Przy okazji chciałam zaznaczyć, że z „Magazynem" zetknęłam się niedawno — czytelnik mieszkający tak jak ja, o 25 km od Warszawy z kurczowo trzyma się pism stołecznych nie orientując się dostatecznie jak wiele bardzo interesujących i wartościowych publikacji zamieszcza prasa innych miast. Cieszę się, że mogę obecnie uzupełnić tę lukę czytając pismo z Kielc, z którymi łączą mnie dawne powiązania rodzinne.

Irena Kobiersycka-Wiśniewska
Brwinów k. Warszawy, ul. [illegible]